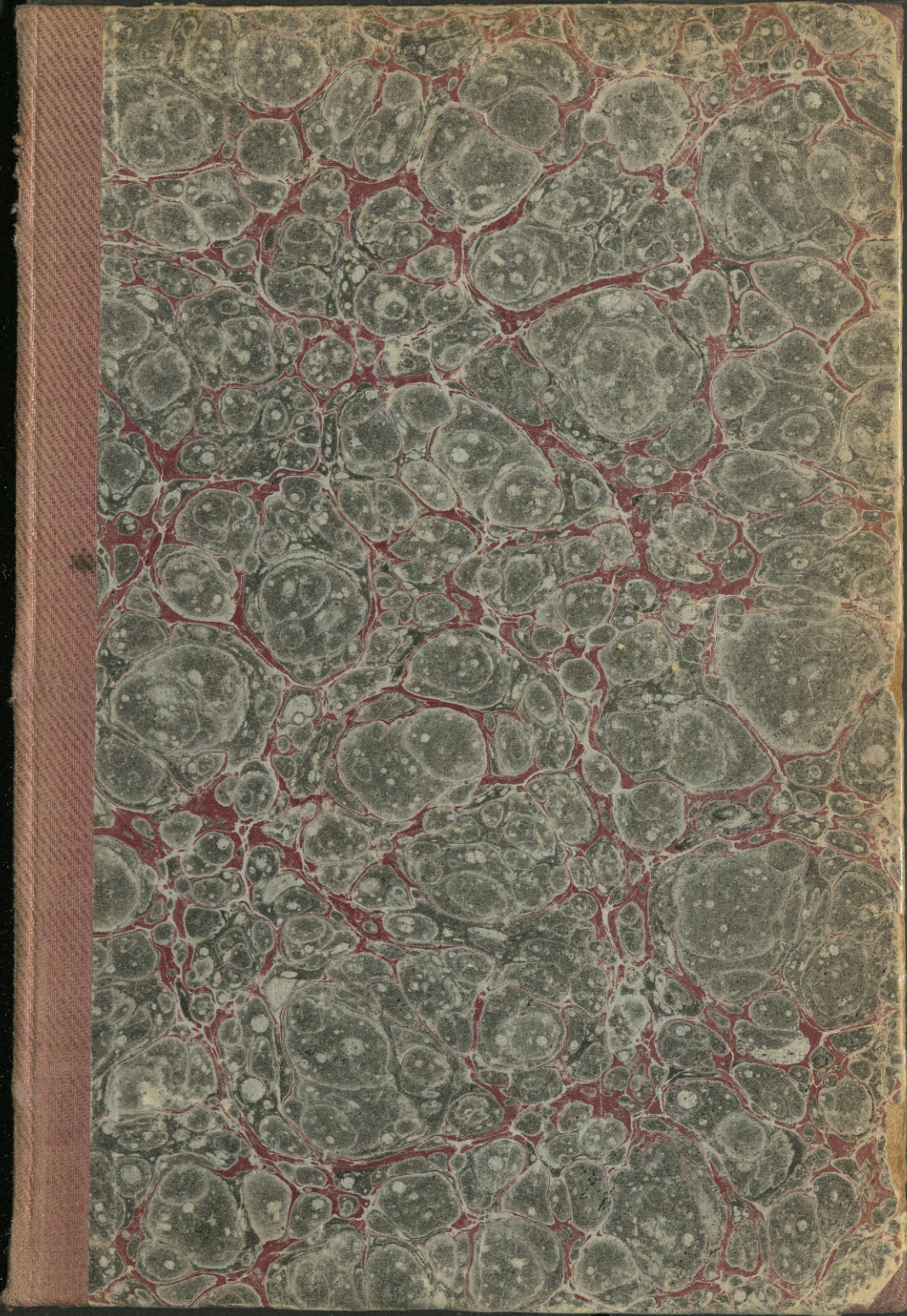
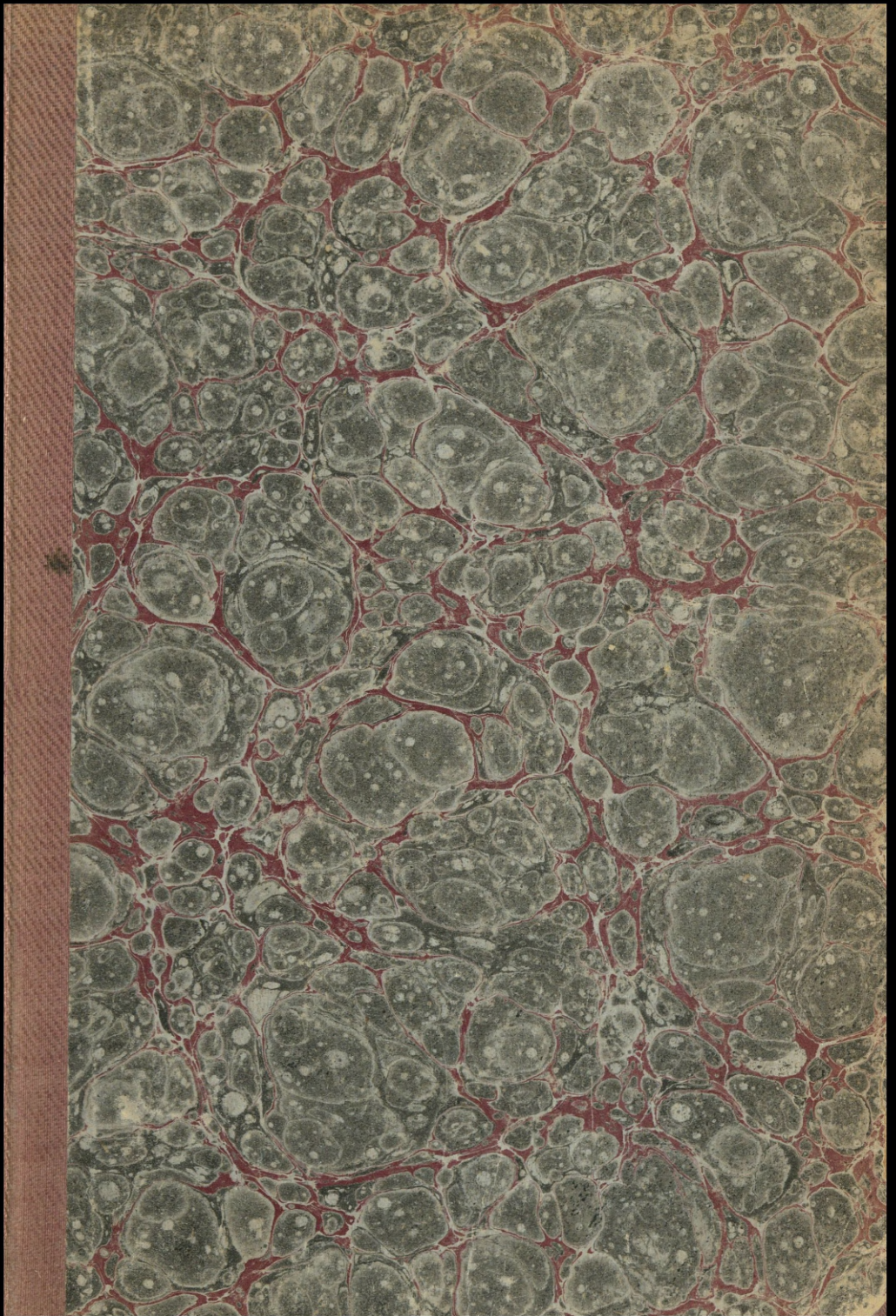


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





VI
/

KUDAK

TWIERDZA KRESOWA I JEJ OKOLICE.

~~~~~

MONOGRAFIA HISTORYCZNA

NAGRODZONA  
PRZEZ AKADEMIE UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.

SKREŚLONA

przez

Maryana Dubieckiego.

Sk

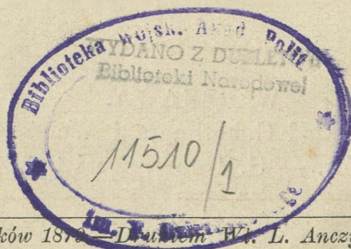
—————  
WARSZAWA.

Nakład Gebethnera i Wolffa.  
Kraków. — G. Gebethner i Spółka.

—  
1879.

93/438

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ  
Варшава 18 Апрелья 1879 года.



Kraków 1879. Drukarnia H. L. Anczyca i Sp.

JÓZEFOWI IGNACEMU  
KRASZEWSKIEMU.

---

**D**obra wieść o zbliżającym się roku jubileuszowym półwiekowych prac Twych, Panie, obiegła nasze sioła i grody. Echo jój dało się nawet słyszeć poza miedzą mowy naszej. Swoi i obcy śpieszą z oznakami uznania należnego wielkiej zasłudze i olbrzymiej a wytrwałej pracy. Wśród tej tłumnej rzeszy niosę do skarbcza uczuć społeczeństwa mój dar ubogi ... wspomnienie oddawna przebrzmiałej przeszłości, opis jednej grzędy z szerokiego niegdyś łąnu, ośmielam się przesłać Ci Panie....

Przyjmij, Mistrzu, ów niekunsztowny szkic  
dziejowy, jako hołd czci i wdzięczności, do  
której poczuwają się całe pokolenia obsypywane  
przez Ciebie, Panie, cennemi skarby wzniosłych  
myśli i szlachetnych dążeń.

Z Niżu Dnieprowego  
d. 26 lipca 1878 r.

Maryan Dubiecki.

*Vae Victis!!...*

...Myśl przeszłości w tej całej krainie  
Na żaden pomnik ojców łagodnie nie spłynie,  
Gdzieby tęsknych uniesień złożyć mogła brzemię.  
...Chyba łot zwinąwszy zanurzy się w ziemię:  
Tam znajdzie zbroje dawne, co zardzałe leżą,  
I koście, co niewiedzieć do kogo należą...

ANT. MALCZEWSKI.

I.

Kilkanaście lat rządów Władysława IV były ostatnim odbłyskiem pomyslności krajowej. Słońce doby jagiellońskiej, które tak statecznie przyświecało w ciągu wieków dziejowemu pochodowi starej Rzeczypospolitej, za dni drugiego Wazy rzuciło po raz ostatni pogodne promienie wiekuiestej sławy. Doba owego piętnastolecia może się mienić ostatnią godziną życia jagiellońskiej spuścizny. Półtora wieku późniejszego istnienia, to tylko chwila długiego ciężkiego konania. Pochodnia dziejowego życia, która w ciągu wieków ludom świeciła, w jednej chwili zgasnąć nie mogła. Walka gasnących promieni z podmuchami przeciwnego wiatru, trwała wiek cały. Podnioslejsze

umysły już za dni Władysławowych,—ba, i znacznie wcześniej, dokładnie wiedziały, że społeczeństwo stoi nad przepaścią i wybornie czytały w księdze przeznaczeń. Jutro pełne grozy zarysowywało się z całą prawdą w wyobraźni wieszczego Skargi. „...Żaden z was, przezacni panowie — woła on do zebranych na Sejm ojców narodu—żaden z was nie jest tak prosty, aby nie baczył ciężkiej i wielkiej niemocy tego naszego Królestwa i wewnętrznego a domowego jego zachwiania, lub też, aby nie uczył mocnego nieprzyjaciela, który na głowy nasze następuje... Nastąpi postronny nieprzyjaciel, jawszy się za waszą niezgodę... i ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obróca... Będziecie nie tylko bez pana krwi swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy wszędzie, nędzni, wzgardzeni, ubodzy włóczegowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwej ważono, będą...“<sup>1)</sup>

Tak jasne, a nader plastycznie uwydatniające się widzenie przyszłości społecznej, nie było wszystkim udziałem. Znaczna większość nawet głów myślących i umysłów świątłych, niezdolną była zrozumieć, w one dni napozór pomyślne, iż

---

1) Patrz „Kazania Sejmowe Skargi“ wyd. Kaz. Józ. Turowskiego.

otechłań zagłady otwiera się pod ich stopą... Pozory świetności olśniewały cały naród. Dni rządów Władysława IV, to jeszcze doba, kiedy krzątano się około dobra publicznego, kiedy myślano o jutrze, kiedy kolonizacja lewych dopływów Dnieprowych szybkim posuwała się krokiem, kiedy wznoszono i budowano, kiedy czyniono zabiegi gwoli obronie i sławie Rzeczypospolitej. Wkrótce miało zawitać panowanie Jana Kazimierza — lata chaosu, ruiny, pożogi, przeddzień wieloletniego odrętwienia.

Dłoń Władysławowa na dalekich a przeciwległych krańcach Rzeczypospolitej starała się wznosić przedmurze obrony krajowej. Dźwignięto flotę na Bałtyku, zbrojono pomorskie wybrzeża wód burztynowych; Władysławów i Kazimierzów, dwie twierdze nadmorskie, powstały na rozkaz owego króla; warownie Pucka najeżyły się działami; polska bandera powiewać zaczęła na północnych wodach, a sztandar Rzeczypospolitej usiłowano postawić na seraju Krymskiego hana <sup>1)</sup>.

Od wstąpienia na tron pełnego energii Władysława IV, po dzień jego zgonu, zewsząd dochodzi nas gwar skrzętnego gospodarzenia na olbrzymich przestworzach państwa. Długie na mil

---

<sup>1)</sup> *Władysławów i Kazimierzów* były to na półwyspie Heli dwie twierdze, zbudowane w kształcie redut z basztami, jak o nich mówi Puffendorf, który

sto Bałtyckie wybrzeże Rzeczypospolitej patrzyło wówczas z niemałym zdumieniem na świetnie rozwijającą się zbrojną polską flotę, która orężną dłonią ściagała cła z kupieckich statków, żeglujących po Bałtyku, patrzyło na olbrzymi rozwój sił morskich polskiego hołdownika Jakóba, księcia Kurlandzkiego, który ilością swych naw orężnych w podziw wprawiał tamtoczesną Europę i na drugiej półkuli świata, na wyspie Tabago, wśród Antylskiego archipelagu szerzył kolonizację<sup>1)</sup>.

Kiedy tak pilnie krzątano się na północy, i o południowych kresach Rzeczypospolitej również nie zabaczano.

---

miejsce Kazimierzowa wskazuje na wschód dzisiejszej wioski *Kussfeld*. Szwedzka pożoga, morskie przypiływy i wezbrania wód, unoszące brzegowiska piaszczystego półwyspu, zatarły wszelki ślad owych nadmorskich forteczek. (Porównaj *Puffendorfa Schütza, Atlas Zanoniego*).

*Puck* (u Niemców *Putzig*), twierdza nadmorska, za Władysława IV posiadała zbrojownię i głównym stanowiskiem była polskiej floty. Leży Puck przy ujściu Rdy do Puckiej zatoki. Należał on do wojew. Pomorskiego i stanowił stolicę powiatu tegoż imienia.

<sup>1)</sup> Jakób ks. Kurlandyi, wnuk Gotarda, a syn Wilhelma Ketlera, rządził około lat 40 (1643—1682) na prawie lennem owem księstwem, zależnem od Polski. Długoletnie rządy jego przerwane były najściem Szwedów na Polskę. Ujęty przez wroga, w twierdzy był trzymany i za swe sympatyje dla

Istniał tam wówczas potężny sąsiad—Turcyja, ze swym lennikiem Haństwem Tatarskiem, z którymi nie mogąc się mierzyć stanowczo, nie mogąc ich przerzucić po za wody Pontu, do Azji — jak to wielokroć zamierzano — chciano przynajmniej zachować z nimi, chociaż chwilowo, dobre sąsiedzkie stosunki. Było to wszakże rzeczą nie małą. Han Krymski — „carem perekopskim“ popolicie u nas nazywany — a nie mniej i sultan, wciąż uskarżali się na swawolne najścia kozackie z Dnieprowego Niżu, co stanowczo kruszyło klejące się niejednokrotnie przymierze z Carogrodem. Pokoju z Turcyją, tak potrzebnego dla Rzeczypospolitej, niepodobna było utrzymać wobec nieustannych zbrojnych najść kozackich z polskich kresów na muzułmańskie wybrzeża. Trebizonda,

---

Rzeczypospolitej wiele ucierpiał; spadały nań bowiem nie dość publiczne ale i domowe, rodzinne klęski z powodu szwedzkiego najazdu. Uwolnił go ze szwedzkiej niewoli traktat Oliwski; w art. VI rzonego traktatu Rzeczpospolita uroczyście zastrzeża jego wolność, prawa i zwrot szwedzkiej łupieży, popełnionej w Mitawie. — Jakób Ketler, acz hołdowniczy tylko władca małuczkiego, bo wówczas zaledwie półmilionowego księstwka, należy do najznakomitszych panujących swej epoki. Porządek wprowadzony do administracyi, podniesienie dochodów krajowych, rozwój kupieckiej i wojskowej marynarki, zjednały mu szeroki i trwały rozgłos na całym Zachodzie.

Synopa, sam Bosfor wreszcie, wielokroć ze drżeniem patrzyły na całe stada lekkich łodzi niżowych mołojców, którzy niekiedy odważali się nawet kołatać zbrojną dłonią do bram Carogrodu. Poskromienie owej swawoli kozackiej, jaka na Niżu Dnieprowym nader rozwieliżniła się, było pierwszym warunkiem dla każdego, co brał na swe barki wiązanie sojuszu z Turcyą.

Już za dni króla Stefana, energicznie domagała się Turcy od Polski poskromienia kozackich łupieży. Batory dyplomatycznie wywiązał się z tych zawikłań, tłumacząc się, „iż gromady najezdnicze,“ gnieźdzące się „na Niżu,“ „nie są mu podległe.“ W istocie zaś rzecz się miała nieco inaczej. Mieć pieczę nad różnojęzycznymi gromady, co gnieździły się na Dnieprowym Niżu „po polach, po ostrowach, między rzekami, jeziorami, błoty,“ co „twardo zawsze się kryły, żeby o nich i ptak wiedzieć nie mógł, poskramiać ich zapal łupieżczy, mogło być niełacnem zadaniem, zwłaszcza przy owoczesnym ustroju państwowym Polski, ale bez zaprzeczenia ziemie te do Rzeczypospolitej należały. Państwo Jagiellonów otrzymało je w XIV stuleciu wraz z innymi ziemiami Litwy, które podlegały polskim władcom do czasów krwawych zająć z Chmielnickim, acz ziemie owe wciąż leżały odłogiem, znane one u nas pod imieniem „pól dzikich a u Turków „pól krwawych,“ i Rzeczypospolita wcale z nich

nie korzystala. W epoce nader dawnej, gdy jeszcze za rządów Władysława Warneńczyka, rycerz ziem podolskich, Buczacki, otrzymał dnia 30 września 1442 r. przywilej z kancelaryi królewskiej, zapewniający mu niektóre porty z owych „pól dzikich,” a mianowicie Białogród, Kaczubej i Karawuł, „byle je utrzymywał i dogodniejszymi czynił, a domostwy ozdobił”<sup>1)</sup>. Uprzednio jeszcze w epoce bardzo odległej — w r. 1415 — z „królewskiego portu Kaczubej” hojna dłoń Władysława Jagielly wysyłała żywność dla głodnych rzeszy Bałkańskiego półwyspu (Długosz), a w wiekach późniejszych Jazłowiec, Sieniawscy i inne możne domy Rusi dzierżyły ziemie okalające Oczaków, hodowały tam swe stada i pobierały daninę od Tatarów, którzy z poza ujść Dniestrowych, z Budżaku, przepędzali na bujne pastwiska „pól dzikich,” zroszonych krwią wielu pokoleń swe liczne trzody i stada koni. Tak więc granica Polski doby Jagiellońskiej biegła w ten sposób, iż okalała nietylko porzecza dolnego Dniepru, nietylko stepy (oddzielające zaludnione okolice Podola, na północ od Jahorlika położone i osady

? (Grac) II. 154  
Garmy - Wrono

? Grac II. 158

<sup>1)</sup> *Białogród* — dziś nosi turecki miano Akermann; Kromer zwie go *Moncastrum*.

*Kaczubej* zaś, to również nazwa tatarska, pierwotna miała być *Kacuba*; była to osada i forteczka, na miejscu której stanęła w r. 1794 dzisiejsza *Odessa*.

nad Rosią od morza Czarnego) znane pod nazwą „pól dzikich,“ ale okalała całe Pontyjskie pomorze, zamknięte między ujściem Dniepru i Dniestru 1).

Wobec takiego stanu rzeczy, odprawa Batorego dana posłom tureckim, „iż nie władnie ziemiami Niżu,“ t. j. porzeczem dolnego Dniepru — była jeno dyplomatycznym wybiegiem. Wybieg ów nie powstał pierwotnie w głowie Batorego, bo i przed nim wypierano się na Wawelu wszelkiego władztwa nad Niżem, ilekroć z Carogrodu wołano natarczywie o poskromienie inkursyj Niżowców. Już za dni ostatniego Jagiellończyka, poseł Rzeczypospolitej kasztelan Wojnicki, Piotr Zborowski, stojąc u podnóżka tronu Padyszacha, zrzuca z ramion swej ojczyzny zarzut nieposkramiania kup swawolnych, co zbrojnemi łodziami wpadały na wody Pontu lub szerzyły postrach drogą lądową w dziedzinach muzułmańskich. A zrzuca ów zarzut nie w inny sposób, jak tłómacząc się, że „Polska poskromić ich nie może,“ bo to „są Kozacy z rozmaitych narodów, nikogo niesłuchający...“ 2). Niewiele przesady było w tych słowach, na Niżu bowiem oddawna gromadziło się wszystko, co najbutniejsze, najbardziej nie-

---

1) Piasecki, str. 52.

2) Tamże.

spokojnego animuszu było, nie dość wśród Kozactwa ziem ruskich, ale w całej tamtoczesnej Rzeczypospolitej. Gnieździli się oni na ziemiach, które podlegały berłu Jagiellonów i ich następców, sami zaś nikogo nie słuchali, „gdyż—jak mówi głos współczesny—była to garstka ludzi różnoplemiennych, samopas blakających się, nie mających ani stałych siedzib, ani stałych praw i od nikogo niezależnych“<sup>1)</sup>, Polski władza tam sięgała, gdzie osadnictwo pewne postępy już zdziało, gdzie step przestał być pustynią; gdy tymczasem wśród „pól dzikich“ na „ostrowach i porohach,“ co już leżały poza kresami cywilizacyi, gasły promienie tej władzy. Można tam było broić bezkarnie, bo niczyje oko nad owemi pustyniami nie czuwało, i chyba wzrok orła, co wzbił się ponad „dzikie pola,“ zdołał dojrzeć owych „junaków,“ jak się orężnie zgromadzali, by iść na łupieżcze wyprawy za morze lub zaciągać się pod obce chorągwie dla szukania sławy.

Chęć sławy, prawdziwie rycerskie usposobienie toczenia bojów, jeno gwoli zdobyciu laurów i walczeniu z niewiernymi, ożywiały stepowych mołojców w pierwszych dziesiątkach lat ich usadowienia się na Niżu. Znać składowe pierwiastki tamtoczesnego kozackiego organizmu przeważnie były napływowemi z Jagiellońskiej Rzpltej; znać

<sup>1)</sup> Heidenstein.



wówczas nie wsiątko jeszcze było wiele pierwiastków, miejscowych pierwiastków, co były pozostałością po hordach połowieckich, po owych Torkach-Czarnych Kłobukach, Berendejach, i stanowczo przyczyniły się do późniejszego zdziczenia społeczeństwa kozackiego, kiedy za dni ostatniego Jagiellończyka i na schyłku XVI stulecia, widzimy owych niższych mołojców prawdziwymi rycerzami, obrońcami krzyża, ostoją uciśnionych. Świerszczewski, przewodzca kozacki, szlachcic z Lubelskiego, założyciel Krzemieńczuka <sup>1)</sup>, Sokołowski, Służewski

---

<sup>1)</sup> Świerszczewski należał do wielkiej liczby tych, co za dni ostatniego Jagiellończyka i później, napływali na niższe porzeczca Dnieprowe i tam wytwarzali nową dla siebie ojezynchę, zapominając niekiedy o dawnej. Świerszczewski nie nosi na swem sumieniu plamy tego rodzaju. Postać to ciekawa, acz o rysach bardzo błędnych uwydatnia się w dziejach. Samo nazwisko jego różni latopiscy różnie podają. *Grabianka Hryhory*, kronikarski kompilator z końca XVII wieku, mieni go *Świirgowskim*. (Patrz „*Letopiś Hryh Grabianki, Hadiaczskaho Połkownyka*“ wyd. kijow. Archeograf. Komis. 1854, w Kijowie, str. 21). *Leon Boboliński*, mnich wschodniego Kościoła z Wydubickiego klasztoru, pod Kijowem, w swej kroniczce, wydanej w Kijowie w roku 1854, z rękopisu XVII wieku, nazywa go *Świerszczewskim* i to wielokroć. Późniejsi badacze przeszłości mieniają go *Świirgowskim*. (Patrz *N. Kostomarowa Iwan Swirgowskij Ukrain-skij hetm. XVI wieka... 1855 r.—Jul. Bartoszewicz*

i mnodzy inni z kresowych ziem, ciągną jako sprzymierzeńcy ze zbrojnemi i dobrze okrytemi poczty do Iwoni, hospodara wołoskiego, aby tam stawiać czoło Turkom. Rycerska ta wyprawa na Wołoszczyznę była podjętą — jak się wyraża późniejszy o sto przeszło lat kompilator kronikarski — „nie pytając o to przełożonych koron-

w Encykl. Pow. 1867 r. T. XXIV str. 413). — My trzymamy się mnicha Wydubickiego klasztoru, Leona Bobolińskiego, który miał w ręku polskie źródła dziejowe; kroniczka jego pełną jest polonizmów; sam on, prawdopodobnie, był polskim szlachcicem i, mieszkając na prawym brzegu Dniepru, większą miał możność ustrzedz się przekracania polskich nazwisk, aniżeli Hryhory Grabianka, oddawna osiadły na Zadnieprzu, dla którego dźwięki polskie zupełnie obcemi się stały, a odległa tradycya przybywała doń spaczona małą znajomością rzeczy a wielką niechęcią. (Porów. *Letopiś Hadiacz. Poikownyka Hryhorya Grabianki*, wyd. kij. Archeograf. kom. str. 21. *Letopisiec itd. jeromon. L. Bobolińskim*, str. 259, 278, 280—285, 287, 291 wyd. kijow. Arch. kom. — U Bielskiego (*Kronika M. Bielskiego*, wyd. Turowsk. str. 1346 i następ.). Świerszczewski nie jest Świrgowskim nazywany, ale Świerszczowskim. Nazwa Świrgowski powstała jako przekład pierwiastku nazwiska — świerszcz zowie się *świrka* lub *świrga* w mowie Rusinów. Grabianka tak przetłómaczoną nazwę wpisał do swej kroniki, z kąd Kostomarow ją zaczerpnął, mało się troszcząc o krytykę źródeł dziejowych.



nych<sup>1)</sup>. Jak ta wyprawa prowadzoną była, „nie pytając przełożonych koronnych,“ — „bez wiedzy króla“ i Rzeczypospolitej, tak i inne wyprawy z Niżu przedsiębrane były bez wiedzy króla, „ani też tego rozumiejąc, żeby to przeciwko niemu było“<sup>2)</sup>. Taka samowola ludzi rycerskich, u porohów Dnieprowych zamieszkałych, weszła z czasem w obyczaj, szczególnie zaś za dni niżowej Kozaczyzny, która już w epoce owego Świerszczowskiego, podczas zamykającej się doby Jagiellońskiej, zawiązywała się „za progami Dnieprowemi“ w „Bractwo siczowe,“ czerpiąc z Polski i z jej ducha narodowego samą myśl instytucyi i onej zasady. Lud rusiński, który oprócz hajdamaczyzny nie później nie wytworzył, zdobyć się nie mógł i, zaiste, nie zdobył na rzucenie podwalin instytucyi kozackiej. Z ziem środkowych Rzeczypospolitej przyniesiono na Niż myśl obrony kresów od muzułmańskiej powodzi i tam ją rozwijano, tworząc kozactwo, t. j. uorganizowane zastępy lekkiej jazdy. W dawnej polszczyźnie, jak mieliśmy tyle Ukrain, ile było pograniczy Rzeczypospolitej, tak niemniej i o kozactwie wprzód słyszano w borach, nad górną Dźwiną i po nad górnym Dnieprem, zanim wy-

---

<sup>1)</sup> *L. Boboliński*, str. 278.

<sup>2)</sup> *Kronika Marcina Bielskiego*, wyd. K. Turowskiego, str. 1346.

tworzyła zię „Niżowa Kozacyzna“ na stepach, na nizinach dolnego Dniepru, wśród „pól dzikich,“ która swem mianem zagłuszyła wszelkie inne Kozacyzny. O witebskich, litewskich Kozakach staje się głucho, kiedy na widownię wypadków występują Kozacy z dolnego Dniepru, rycerze stepowi rozgłośnego imienia. O innych Kozakach dzieje zapominają, tradycya milknie—imię pospolite *Kozak* (*jeździec, konny opryszek, żołdak nieregularnej jazdy*) przedzierzga się na imię własne. Już w XVI wieku rozmaici „strateńcy,“ ludzie krwi ognistej, często bannici, ludzie bez jutra, a z niechlubnem wczoraj, zabiegłszy na Dnieprowe niziny sadowią się tam, żądni sławy, boju, łaknąc łupów: przybierają zaś miano Kozaków, później Niżowców. Pierwotne znamiona chrześcijańskiego rycerstwa rychło odbiegają jednak owych drużyn kozackich, bratających się z różnobarwnemi gromadami wielorakich opryszków, chroniących się nad Niż przed mieczem kata lub upajających się bojem, gwoli zagłuszeniu w swej piersi wyrzutów sumienia, czy też ukryciu na dzikich ostrowach, pod przybranem mianem, sromu, co palił czoła wielu, co ich wygnał z pod ojczystego nieba, skazał na wyrzucie się z wyższej cywilizacyi, zatracenie dla niej nietylko siebie, ale całego szeregu późniejszych pokoleń. Bratając się z miejscowym tłumem, może posiadającym dobre wrodzone instynkta ale za-

dnego światła, szlachta wytwarzająca Kozaczyznę niżową i sama wreszcie dziczała. Inaczej też być nie mogło; ciągły bój i obcowanie z Tatarstwem, z potomkami owych Połowców, Torków, Berendejów, świeżo znikłych z widowni dziejowej, właściwie zaś zespolonych, zlanych z krwią Słowian dolnego Naddnieprza, czyniło ich dzikimi. Już przy końcu XVI w. narzekania na „swawolenstwo“ kozackie mnożą się. Nie dba szlachcic, który aż tam zabiegł, o swój klejnot herbowy, o swą poprzednią nazwę, o ród, o kolebkę, gdzie ujrzał światłoienne, o wiarę ojców, o ich obyczaj; wiąże się on na pogańskich kresach w bratni sojusz z temi żywioły, co go wspierają w boju przeciw pogaństwu i w tej fali kozackiej znika—tonie. Polski indywidualizm zatracą się, rozplywa wśród żywiołów rusińskich. Za dni Walezyusza, o zmroku gasnącej doby Jagiellońskiej, rycerstwo niżowe używało, jeśli nie wyłącznie, to bez zaprzeczenia przeważnie w uroczystszych chwilach przynajmniej, polskiej mowy. Kiedy bowiem Iwonia, gospodar wołoski, „podniósł wojnę przeciwko Turkom“ i wezwał pomocy królewskiej, a król mu jej odmówił, zwrócił się na Niż ku Kozakom, „wiedząc“—jak czytamy we współczesnym kronikarzu—„że są (oni) ludzie sobie wolni i mężowie między nimi dobrzy; posłał do nich, prosząc ich, aby mu do tej potrzeby

przeciwko Turkom przybyli<sup>1)</sup>. Otóż, gdy z Dnieprowych ostrowów, z cienistych łągów Niżu, bujnemi trawy porośłych, wysypało się Kozactwo w liczbie dwunastuset orężnych, pod przewodnictwem wspomnianego już przez nas Świerszczewskiego, Iwonia „do nich rzecz uczynił językiem polskim, bo mówił po polsku bardzo dobrze...<sup>2)</sup>).

Znać te dźwięki były im wybornie znane, gdy gospodar wołoski nie innym, jeno polskim językiem ich wita i takąsamą mową otrzymuje odpowiedź. Nic w tem niema dziwnego, wszakże to były latorośle wielkiego pnia polskiego szczepu, który konary tamtoczesnej wolności rozpostarł był naocznie szeroco po całej wschodniej Europie. Po za szerokimi granicami Rzpltej legły już miedze azyatyckie, ościenne plemionom w półchrześcijańskim, w półsłowiańskim, legły „dzikie pola“—krwawa widownia przez całe wieki wielkich acz bezowocnych zapasów. Na owych miedzach pogaństwa i dziczy tatarskiej czas i boje, odcięcie od świata większej cywilizacji zacierały wszelkie znamiona polskości w Kozactwie, które coraz bardziej dziczało. Przy końcu XVI w. statysta, marzący o kolonizacji polskiej, systematycznej, na Niżu i wśród „pół

---

1) *Kronika Mar. Bielskiego*, wyd. Turowsk., str. 1346.

2) Tamże, str. 1347. Mówi o tem i zakonnik z Władubickiego monasteru. Patrz *Letopisiec L. Bobolińskiego*, wyd. kij. Arch. kom. str. 279.

dzikich,“ wyraźnie mówi o owem dziczeniu Kozactwa. „...Tem się (t. j. porządnem osadnictwem) — mówi on — i kozacka dzika drużyna do sprawy, porządku i posłuszeństwa przywiedzie, i zabięży się tym trwogom i niebezpieczeńściom, które z kozackiego swawoleństwa na Rzeczpospolitą przychodzą, i inszym jeszcze większym, które z tegoż swawoleństwa z czasem urość mogą, albowiem wiele ich, coby się do Kozaków udać mieli, nawet i ci sami, co w kozackiej drużynie będą, do rycerstwa się tego (t. j. uorganizowanego) udadzą, gdzie sławą swą i dusznem zbawieniem swem i z pewnem opatrzeniem swem z małżonkami i dziatkami swemi, uczciwie przed P. Bogiem i ludźmi żyć będą mogli, daleko przystojniej niż u Kozaków; zaczem Kozakom drużyny i mocy nie będzie dostawało, że się ni o co kusić nie będą mogli, i owszem, sami Kozacy w to się rycerstwo zacne, sprawne i W. Królew. M. posłuszne przeformują“ <sup>1)</sup>... Wcześniej tedy, i bardzo wcześnie, bo na zaraniu tworzenia się Kozaczyzny, słyszeć się dawały głosy o „trwogach i niebezpieczeńściach,“ które nawiedzały Rzpltą „z kozackiego swawoleństwa.“ Głosy te coraz szerszem echem biegnące wzdłuż

---

1) Patrz *Polska Niżna albo Osada Polska*, przez księdza Piotra Grabowskiego, prob. Parnawskiego. Wyd. Turowskiego, str. 57.

okolice osiadłych, ościennych Niżowi, brzmiały wreszcie i w głębi kraju. Pamiętnikarz, sięgający swem urodzeniem rządów najmłodszego z wnuków Jagielly, Teodor Jewłaszewski, pod rokiem 1595 i 1596, nie szczędzi słów na opis plondrowania Nalewajki z kozacką drużyną po Podolu, Wołyniu i wreszcie Litwie, gdzie dotarł był ów watażka do Kopyła i Słucka, ubiegł był nawet Mohylew nad górnym Dnieprem, „obsyłając naokół i rozkazując składać sobie podarki“... „Jakoż i dawali“... kończy rówieśnik owoczesnych pokoleń, ruską mową kreslący swe pamiętniki <sup>1)</sup>. Jeśli tak daleko od kresów, po za borami warownego bagnami Polesia, niemożna było bezpiecznym być od krwawej swawoli kozackiej, nie dziwmy się głośnym narzekaniom z ziem bliższych kresom a temsamem i Kozaczyźnie, zwłaszcza w czasach późniejszych nieco. Pani Krystyna Zubrzykówna Korzeniowska za 24,000 zł. pol. sprzedaje w r. 1637 Śmiłę, piękną włość, ościenną kresowym ziemiom, aby coprędzej wynieść się w głąb kraju, gdyż „ma,“ jak się ze współczesnego jej listu dowiedzieć można, „wielkie dolewki od sąsiad i Kozaków“ <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> *Pamiętnik T. Jewłaszewskiego*. Nowogródz. podśędka (1546—1604). Wyd. T. Xżę L., str. 61 i nast.

<sup>2)</sup> Patrz u *Jul. Bartoszewicza*, w *Encykl. Pow.* XXV str. 960.

Burzliwe żywioły, chroniące się na Niż, potrzebowały ujścia, przez które zbyteczny wir życia mógłby się rozlać na szerszych przestrzeniach, po za szranki zwykłej ich działalności. Łupieżcze instynkta przytem wzrastały, dla których włóczące się po „dzikich,“ a wedle poetycznej nazwy muzułmańskiego świata, po „krwawych polach“ ubogie tabory tatarskie nie dawały dostatecznej pożywki. Dawne genueńskie osady, wówczas zaś już tatarskie grody Krymu, jak Kaffa, ongi hołdownica Jagiellończyka, i inne na Tauryckiem pomorzu leżące, tudzież kupeżące porty Małej Azji — Synope, Trapezunt, za daleką, a często burzliwą falą Pontu, wabiące swemi wschodniego przepychu bogactwy, samo wreszcie Bizanecjum, stały się celem wypraw kozackich na zbrojnych łodziach. Wyprawy owe, tak zwane „chadzki,“ pełne niebezpieczeństw, ponętne tysiącem możliwych przygód, wróżące sławę i łup bogaty, uśmiechały się dziwnym urokiem dla tych zdziwiałych często, a zawsze chłobrego serca synów Niżu Dnieprowego. Raz rozpoczęte, z pewnem powodzeniem prowadzone, wyprawy wodne Niżowców, coraz częstszymi stawały się i bardziej dokuczliwymi dla muzułmańskiego świata. Ciągnęli na nie nietylko uorganizowani w bractwo rycerskie Niżowcy, którzy w ten sposób żywili się, „ratowali swe chudoby,“ jak mawiali, ale wszystko, co było na kresach ukraińskich rycerskiem czyli

kozackiem, nie zanieczywało brać udziału w tej pogoni za łupem i bojem. W początkach XVII stulecia już o innych Ukrainach dzieje nie mówią, jeno tem mianem oznaczają pogranicze z pogaństwem muzułmańskim. Pogranicze zaś owo w początkach rzeczzonego wieku usuwa się coraz dalej w głąb stepów i wreszcie dobiega do ziem Niżowych, kędy fale Dnieprowe spotykają „zapory“ ze skał podwodnych, lub rozbijają się i pienia miryadami kroplistego dżdżu o wielkie wały kamieni, które legły w poprzek głębin rzecznych, miano zaś „progów“ czyli w mowie rusińskiego ludu „porohów“ noszą. Takie zbliżenie się włości zaludnionych do porohów, coraz bardziej spajających się za pomocą osadnictwa z krajami Rzpltej, stawało się dla państwa niebezpiecznem. Już niemożna było Rzpltej w XVII wieku na nieustanne narzekania Turcyi zasłaniać się dawnymi dyplomatycznymi wybiegami, iż się „nie włada“ ziemiami Niżu. Potrzeba było, jeśli nie owe ostrowy, „za porohami“ leżące, ową Sicz „trzymającą regiment nad morską armatą,“ z którą najścia na Krym i Turcyę czyniła, w karby należyte ująć, by nie wywoływała walk z Turcyą, nie wywabiała wilka z lasu swemi „morskimi chadzki“ do muzułmańskich wybrzeży, to przynajmniej należało nie dopuszczać, żeby z okolic zoranych już pługiem polskiego osadnictwa, nie napływały na Niż nowe żywioły burzliwe. Batory

zamało miał czasu podczas swych rządów, by zdołał skutecznie ponaprawiać wszystkie szczyrby, co już tu i owdzie na węglach olbrzymiego gmachu Rzpltej zarysowywać się zaczęły. O Kozakach „konstytucyj Stefana Batorego żadnych nie mamy“—pisze Jul. Bartoszewicz<sup>1)</sup>. Tak, uchwał sejmowych żadnych w tym względzie przy królu Stefanie nie było, chociaż on nie zapominał o Niżu, o jego dalekich zakątkach nawet. Pamięć innych królów oddawna wygasła na Zadnieprzu, imię jednak Batorego świeci tam dotąd wśród podań ludu. Gmin z okolic Perejaśławia nazywają „Wielkim Batorym“ (*Wełyki Batory*)... Prowadzenie tego króla, zaiste, „wielkiego,“ poprzedziło późniejsze właśnie z Kozaczyzną, nie dziwny się więc, iż z pamięcią o nim nie splata się ani jeden wyrzut goryczy, ani jedno słowo niechęci. Otchłań, przepelniona krwią bratnią, nie legła jeszcze w onej dobie między dwoma szczepami starego sojuszu Rzpltej. Batory wiele robił dla ludu, co na kresach walczył i prace jego, kto wie, czy z całej Rzpltej nie najlepiej tam oceniano. Uniwersał tego króla, wydany 26 sierpnia 1576 r., bardzo jest ważny dla wewnętrznego rozwoju życia na Niżu<sup>2)</sup>. Darowuje on, jak rze-

---

<sup>1)</sup> W Encykl. powsz. T. XIX str. 493.

<sup>2)</sup> Patrz dzieło rosyjskie *Istorya Nowoj Sieczy Skalkowskaho*. Część I str. 30 i nast., Cz. II str. 300.

czony uniwersał głosi, Kozakom zaporozkim miasto Trechtymirów i miasto Samar, gdzieby „nie-dołężni, okaleczeli Zaporozcy mogli mieć przytułek i stosowne opatrzenie.“<sup>1)</sup> Trechtymirów leżał już w Ukrainie, blisko Kijowa, we włościach, w kraju zaludnionym, acz już na kresach. Samar zaś to pustynia Niżowa, gródek „starożytny,“ wedle brzmienia nadania królewskiego — sercem Niżu może się mienić. Leży on o trzy mile od ujścia rzeki Samary do Dniepru, w kraju zadnieprskim. Wody rzeki Samary, mające wtedy znacznie wyższy poziom, aniżeli teraz — Samara wówczas spławną była — otóż, wody te, podzielone na dużo odnóg, tworząc prawdziwy labirynt łach i wysp, sitowiem gęsto porosłych, wraz z przyległym gajem dębowym, skutecznym puklerzem mienić się mogły dla gródka od czambułu Tatarzyna i również groźnych najść szarańczy. W cieniu gajów samarskich stanęły szeregi futorów, zimowników, pasiek, gdzie chronili się i ziemię uprawiali ci, co orężem władać nie chcieli lub nie mogli, co zrywali z siczowym celibatem, a wreszcie tłumy, które „z włości“ i z głębi Rzpltej falą dniewową, niekiedy z rodziną, przybywali, szukając na rubieżach dwóch światów podniesienia się „ze swej chudopacholskiej biedy.“ Samar zakwitnął<sup>1)</sup>. Obok

<sup>1)</sup> Teraz miasto Samar zowie się *Nowomoskowsk*, jest powiatowem, należy do gubernii Jekaterynosławskiej.

zielonej dąbrowy sady wiśniowe otoczyły lepianki osadników i gdyby nie wrogie sąsiedztwo Ordy, rychłoby ku Orelu — lewem Dnieprowem porzechem — z południa ku północy — pomknęły siedziby osadniczej rzeszy. Ziemi było podostatkiem. Wyżej przytoczony uniwersał (1576 r.) nadawał Zaporozcom „na szpital i odpoczynek“ nietylko „starożytny gródek Samar z przewozem,“ czyniącym zapewne dochód, bo z Siewierszczyzny szedł tamtędy szlak ku progom i Perekopowi, ale przytem i „ziemie w górę Dnieprem do rzeki Orelu, w dół zaś aż do stepów Nogajskich i Krymskich.“ A wszystko to czynił Batory, jak głosił przywilej rzeczony, w nagrodę wielkich usług Niżowców, wstrzymujących swą piersią najazdy poganina na Polskę i jej przedmurze — Ukrainę. Po dobie Batorego, wszelkie urządzania stosunków Niżowych budziły wstręt, nieciły niechęci nigdy już nie mogące być stłumionemi. W kraju zorganizowanym było koniecznością wprowadzenie tak zwanego „porządku ze strony Niżowców i Ukrainy.“ Pod tem mianem, po raz pierwszy spotykamy w zbiorze uchwał sejmowych ujęcie w pewne karby prawa Niżu Dnieprowego. Uchwała powołana, we trzy lata po zgonie Batorego orzeczona, ukróca samowolę kozacką, poddaje ich władzy hetmana, który ze swego ramienia ma im naznaczyć przełożonego albo „starszego, człowieka szlacheckiego narodu,“ bez woli zaś

i wiedzy hetmanów koronnych „nie mieli przechodzić granic koronnych, ani wodą, ani ziemią“<sup>1)</sup>. Dalsze brzmienie owego „porządku ze strony Niżowców i Ukrainy“ głosi, że nie są mocni przyjmować Niżowcy od tej chwili „nikogo do towarzystwa swego... nad wolę starszego, albo przełożonego, a starszy... nad hetmańską wolę, i ma ich być zawsze registr u hetmana.“ Rzeczpospolita, czyniąc uchwałę taką, uznawała jedynie tych za należących do kozackiej instytucji, którzy „na regestrze“ wpisani byli; czuwała nad krokami owych wpisanych, za ich czynności stając się odpowiedzialną wobec innych państw. Wszyscy „po za regestrem“ zostający, mieli się odtąd uważać za kupy swawolne. Rozciąganie dłoni prawa i ładu nad tymi, co go znać nie chcieli, było jedną z podstawowych przyczyn nieukontentowań późniejszych, długoletnich zaburzeń, waśni i sieci zawikłań. Liczba „regestru“ w rozmaitych czasach była różnaitą; ztąd ciągle zatargi o niewypisywanie z regestru. Tłumy na Niżu i we włościach ukraińnych były mnogie, na dziesiątki tysięcy liczące niekiedy szeregi ludzi, którzy w bojach sterali swe życie; nieśli je ochoczo na usługi Rzpltej, opuszczać więc nie chcieli sztandarów, pod którymi chlubnie nieraz lata strawili; pozostanie po za regestrem,

---

<sup>1)</sup> Volumina Legum, t. II, str. 1329.

uważali za zniewagę. Konstytucya sejmowa pozwalała wprawdzie niewpisanym do rejestru iść, „gdzie czyja wola“<sup>1)</sup>, lecz to było znać dla nich małą pociechę. Rozwielmożnione możnowładztwo polskie, kolonizując prawy brzeg Dniepru na obszarach, które „niczyją dotąd były własnością“— a więc zajmowano je, niczem się nie krepując, czując się w swem prawie—niewiele oszczędzało drobnych właścicieli, ziemian, co opuszczając szeregi rejestrowych Kozaków, wracać mieli do roli. O przykłady smutne samowoli—gnębienia maluczkiach przez panów i półpanków, nader łatwo, dość wspomnieć Kalinowskiego, co w XVI jeszcze wieku wznosi w Husiatynie szubienicę dla ojca Nalewajki<sup>2)</sup>, i głośne w dziejach zajście Chmielnickiego z Czaplińskim, sługą domu Konięcpolskich, że o innych zamilczymy. Dochodzenie krzywd na paniętach, z których każde było przemożnem u siebie, w swych włościach, tworząc *statum in statu*, niepodobieństwem było dla wielu. Opuszczając szeregi, „wychodząc z rejestru,“ mogli iść, „gdzie czyja wola,“ ale zarazem groziło im ujarzmienie—ta najdotkliwsza z klęsk dla syna kresowych stepów;—tego znać obawiano się przedewszystkiem, kiedy Kozacy w następny

---

1) Patrz *Zbiór Pam. Jul. Ur. Niemcewicza*. t. VI, str. 219.

2) Pamiętnik Teod. Jewłaszewskiego (1546—1604), str. 60.

sposób, niepokoje swe wyrażali: „jakoż ten jurydyceyi pańskiej, swobodnym bywszy, podlegać może?...“ Nędza nigdy ich nie przerażała, każdy zamach na swobodę srodze oburzał. Zmniejszenie rejestru — t. j. ilości kozactwa, które było na żoldzie Rzpłtej—rozogniało wielekroć namiętności i spowodowało powiększenie się ilości mołojców na Zaporozu — w Siczy. Potrzeba było zbrojne ramię postawić między kresami osadnictwa ukraińskiego, biegnącego coraz dalej w głąb „pól dzikich,“ i Zaporozem, gdzie, wolni od wszelkiej kontroli, zbierali się w wielkie kupy, tak ci, których nie przyjęto go rejestru, jak inni, swawolni, którym się przykrzyło życie osiadłe.

Owem zbrojnem ramieniem między „włością“ i Zaporozem, była to twierdza Kudak, która legła niżej pierwszych „zapór,“ a u pierwszego z „porohów“ i rozwartemi paszczami swych dział, skierowanych ku falom dniewym, miała strzedz wszelkiego przystępu do Siczy „za porohy,“ bez wiedzy i pozwolenia polskich komisarzy.

---

## II.

Zanim przystąpimy do dziejów założenia twierdzy Kudaku i okoliczności towarzyszących

jego istnieniu, tudzież upadkowi, rozpatrzmy się po owym Niżu, bardziej znanym ojcom naszym, niż obecnemu pokoleniu <sup>1)</sup>).

- 1) Samo nawet pochodzenie nazwy Niżu stało się mało znanem dzisiejszej dobie; jako dowód możemy przytoczyć, iż błąd kronikarza Bielskiego (patrz *Kronika M. Bielsk.* str. 1358), gdzie on powiada, że *Nis* jest rzeką, dopływem Dniepru, (!) powtarzany był przez poważniejszych badaczy dziejowych. Pomieniony kronikarz tak się wyraża: „ci ludzie (Kozacy) *na Nisie* pospolicie bawią się łowieniem ryb (która rzeka wpada w Niepr), tamże je na słońcu bez soli suszą i temi się w lecie tam żywią...“ Słowa Bielskiego wziął w dobrej wierze i J. Moraczewski — niezający mowy Rusinów — spotykamy bowiem ów błąd rażący w jego szanownem dziele, w *Dziejach Rzeczypospolitej Polskiej* (ks. XXVII, str. 17. Poznań, 1853 r.). „Pierwotnie mówiliśmy tylko o Niżowcach, to jest ludzie zbrojnym, który się trzymał *u rzeki Niżu*“ — pisze J. Moraczewski na wyżej wspomnianej stronicy. — Rzeki takiej wcale niema i nigdy nie było. Bielski, który słyszał o wielkim handlu, prowadzonym w Kijowie rybami, w znacznej części suszonemi, z którymi Kozacy przyjeżdżali z *dolnego Dniepru* (w mowie ludu rusińskiego z *nyzu*), łowili zaś je w dniewowym dopływie, o czem w Kijowie opowiadali, sądził, że ów *nyz* (dolna część rzeki) jest nazwiskiem dopływu. Dopływ ten jest rzeką *Samarą*, o której szerzej powiemy na dalszych stronicach niniejszej pracy. — Bardziej dokładnem, przynajmniej stosunkowo do powyższych dwóch mylnych wskazówek, jest określenie W. A. Macie-

Lud rusiński — owi przedhistoryczni Polanie naddnieprzańscy — pierwszy w swej mowie nadał ziemiom, co tworzą porzecza Dnieprowe, na południe od Kijowa miano Niżu, tj. dolnego porzecza Dnieprowego. Niż i Podole, to dwa nazwiska oznaczające dwa jednakie pojęcia. Podole jest mianem ziem dolnego Dniestru, Niż zaś dolnego Dniepru. Południowe kończyny Niżu opierały się o morze Czarne, podczas gdy północne miały swą granicą te okolice porzecza, gdzie żegluga na Dnieprze staje się nieco utrudnioną z powodu podwodnych raf, coraz to częściej spotykanych od ujścia rzeki Psiołu, kędy jeszcze przy Zygmuncie Auguście wzniesiono zameczek na wzgórzu o skalistych podstawach, Krzemieńczukiem

---

jowskiego, który mieni Niż „nizkiami nad Dnieprem położonemi rolami“ (polami) (patrz *W. A. Maciejowskiego Piśmiennictwo Polskie*, t. III str. 380). Określenie jest „bardziej dokładne,“ powtarzamy, lecz „niezupełnie.“ Zasłużony badacz nie widzi już w Niżu rzeki, zdaje mu się wszakże, iż to pola „nizkie,“ coś niby nasze na Powiślu Żuławy. Podobnie sądził i *Jul. Bartoszewicz* (patrz *Encykl. Pow. t. XIX str. 491*). Są tam niziny, są szerokie po za *porohami* łąki (u miejscowego ludu zwane *płatnie*, bo się kąpią corocznie, *płatwią* pod czas wiosennych powodzi), lecz ustrój ziem w znacznej części wyniosły; szczególnie brzeg prawy porzecza kędy legły stopy znacznie podniesione nad poziom wód, przecięte tylko wąwozami i jarami, które, spływają ku Dnieprowi i jego dopływom. Niziny tedy są mniejszością całej przestrzeni ziem tych.

zwany. Właściwie zaś brzeg rzeki Oreli, lewego dniewrowego dopływu — i wybrzeża Taśminy — rzeki z prawej strony z Dnieprem łączącej się — można uważać za północną miedzę Niżu.

Wędrowiec, płynący w XVII w. z Kijowa falą dniewrową *ku dołowi (na nyz)*, spotykał osiedlone prawe porzeczce tylko do ujścia Taśminy, podczas gdy lewe miało osady dalej pomknęte na południe, do Psiołu, a nawet, chociaż z rzadką do Oreli. Za Taśminą, Psiołem i Orełą, slobody kończyły się. Legł tam już step, ziemia garbata tysiącami mogił, przecięta wąwozami, gdzie na stokach okrytych roślinnością, na skraiskach lasów — których te dziewicze ugory niezupełnie były pozbawione — tuliły się pojedynczo rzucone futory, lub niekiedy pług oborywał szeroki szmat pustyni na nowo zawiązujące się siedlisko człowieka, na nową slobodę. Mylnem jest pojęcie, że stepy owe były pozbawione lasów. Niewiele ich było, lecz się spotykały; i im do dawniejszych źródeł sięgniemy, tem o większej ich ilości dowiemy się. Jeden z najdawniejszych podróżników, opisujących te kresy cywilizacji europejskiej, był Eryk Lasota, poseł ces. niemieckiego Rudolfa II, który w XVI w. jeździł z dyplomatycznymi zleceniami do Siczy, za progii dniewrowe. Otóż ów Lasota, jadąc stepami Niżu, z tej strony progów, widział tak gęste knieje, iż w nich, wśród dnia, na ścieżce bardziej od innych

Osady. Ciepły  
II. 150.

7. 151.

uczęszczanej, niby na wielkim gościńcu, bo nim wiedli siczowi przewodnicy gościa, którego ucześć chcieli, spotykał niedźwiedzia. Opowiadanie Lasoty, które czerpiemy z jego przed niewielu dopiero lata wydanych notat podróżnych, pómówionem o przesadę być nie może. Szczątki lasów niżowych do dziś jeszcze widzieć się dają; a inne źródła, późniejsze, lecz również wiarogodne, stwierdzając spostrzeżenia niemieckiego dyplomaty przed trzema z górą wiekami zapisane. Nad rzeką Samarą, jednym z większych lewych dopływów dolnego Dniepru, wśród ziem niżowych, o parę mil od porohów, dotąd przetrwały szczątki dużych borów, gdzie budowano owe łodzie na 60 stóp długie, 10 szerokie, które wielekroć kozacką drużynę niosły na muzułmańskie pomorza. Dziś z owych nadsamarskich lasów zostały tylko szczątki, dość wszelako okazałe, by dać miarę o całości owych ongi dużych borów. Nie mówiąc o prastarych wskazówkach Lasoty, co do kniej i leśnych dzikich ostępów na prawem porzeczcu niżowego Dniepru, nie mówiąc o istniejących świadectwach borów nad Samarą, o podaniach starca, co pamiętał jeszcze w połowie XVIII w. bory wąskim pasem biegnące, lecz mierzące parę mil długości ponad wyniosłemi brzegowiskami macierzy wód tamecznych, w okolicy ościennej dawnemu Kudakowi; posiadamy bardzo cenne stwierdzenie istnienia pewnej ilości lasów na Niżu,

wyraźnie wskazane na mapie inżyniera króla Władysława IV, Beauplana, umieszczonej przy jego opisie Ukrainy <sup>1)</sup>). Mapa pomieniona—zdjęta w pierwszej połowie XVII wieku — wskazuje duże płachty lasów Niżu. Niedość bowiem, iż nad rzeką Taśminą legły spore obszary lasów, jedną połacią przytykające do włości, jak Mlejów, a drugą sięgające wyżyn Ingułu, lecz i po nad Dnieprem, na porzeczu prawem, w kierunku porohów są one wskazane <sup>2)</sup>). Lasy te jednak,

---

<sup>1)</sup> Podania tu wspomniane starca stuletniego, dość wykształconego, nazwiskiem *Mykita Korż*, który całe życie strawił na Niżu, umarł zaś po r. 1829, zebrał rosyjski pisarz *Storożenko*. (Patrz *Ukraiński Opowiadania Aleksy Storożenka Spominki pro M. Korża*).

Dzieło Beauplana, przy którym powołana tu mapa znajduje się, nosi tytuł: *Déscription d'Ukraine, qui sont plusieurs provinces du Royaume de Pologne, etc.* 1660. — Na mapie wydanej przez Petersb. Akademię Nauk, w pierwszej połowie XVIII wieku, oznaczone również w miejscowościach wyżej wspomnianych lasy, chociaż nad rz. Samarą zapomniano je wskazać. Rzadki ten zabytek kartograficznej sztuki wschodniej Europy nosi miano: *Atlas Rossijskoj sostojaszczzej iz XIX specialnych kart przedstawiajuszczej Wsierossijskiju Imperiju s pogranicznymi zemlami...* i t. d. Petersburg, 1745 r.

<sup>2)</sup> Mlejów, wieś w okolicy Śmiły, teraz w gub. Kijowskiej, własność w XVII stuleciu Koniecpolskich.

w stosunku do obszarów stepowych, były małą zieloną oazą na szarem tle pól obszernych, spalonych najczęściej promieniami południowego słońca. Na tych stepowych obszarach włoczyły się niekiedy ordy koczujących Tatarów, na dziesiątki setni ilość swą liczące, ze stadami, z ruchomemi jurty i groźnym rynsztunkiem bojowym, co odstraszał od kolonizacji stałszej, gdyż lada chwila zagon ordyńców mógł z dymem puścić, złupić pracę lat długich. Kiedy więc na północ od Taśminy i Psiołu slobody roily się, i zburzone, zrabowane przez Tatarów lub Kozactwo, prędko z popielisk dzwigały się, z dworkami opalisadowanemi, z częstokołami wyniosłemi i bramą zamczystą, na Niżu ludzkich siedzib stałych prawie nie było. Człowiek, na wzór stepowych bobaków, kopał sobie nory i gnieździł się chwilowo w tych ubożuchnych ziemiankach. Był on tam gościem, koczował, podobnie jak Tatarzy lub stada dzikich koni, co po kilkadziesiąt sztuk razem upędzały się po stepie, gdzie ich brano nieraz za Tatarów, widząc zdala wznosący się słup kurzawy.

Jeśli człowieka, po za porzeczem Dnieprowem, w głębi stepów, gościem rzadkim widziano, to

---

W lasach przyległych tak wielką ilość potażu wyrabiano, że Chmielnicki, rabując dobra szlacheckie, skoro tę majątność zajął, sprzedał rzeczzonego produktu za dwakroć sto tysięcy bitych talarów. (Starożytności Polskie, t. I str. 478).

o zwierza weale nietrudno tam było. Beauplan, który długie lata w Polsce strawił, wielką mnogość siół i miasteczek na Ukrainie osadził, a Niż wybornie znał, gdzie do dziś wznoszące się resztki wałów Kudaku wedle jego planów zostały ongi usypane i uzbrojone, szeroce w swym opisie mówi o mnogości zwierza w ziemiach niżowych. Po za górną Samarą, ku wschodowi, były bawoły, żbiki; wszędzie zaś jelenie, dziki, stada wilków, sarn, około porobów sumaki spotykały się, a step skopany był, niby grzęda, norami bobaków, o które to nory utykały na polach konie jeźdźców<sup>1)</sup>. Ryb masy wielkie łowiono w Dnieprze i jego dopływach; w jeziorkach stepowych, które rybą przepelniały się niekiedy, ginęła ona marnie, brak było bowiem rąk do ich łowienia. Handel rybami prowadził Niż z Kijowem od wielu wieków. Już za dni drugiego z synów Jagiełłowych spotykają się w Kijowie uchwały, dotyczące się tego handlu rybiego Kozaków, co przyplýwali z *nyzu* (z dołu rzeki) do Kijowa. Niżowcy owi, rybacy, głównie z Samary przyplýwali, która o parę staj wyżej pierwszego „progu“ wpada do Dniepru. Około jej wybrzeży i na ujściu mie-

---

<sup>1)</sup> Patrz *Beuplan'a Description d'Ukraine, qui sont plusieurs provinces du Royaume de Pologne contenue depuis les confins de la Moscovie, jusque aux limites de la Transylvanie ensemble leurs moeurs etc.* P. le Sieur de Beauplan. Rouen 1660.

szkający Kozacy, bawiący się rybołówstwem, miano „rzecznych“ nosili. O nich pisze Bartosz Paprocki <sup>1)</sup> w nader ciekawej swej opowieści o podróży Samuela Zborowskiego na Niż, iż były to pierwsze osady kozackie, wyżej porohów leżące. „Wodni ci „Kozacy,“ acz rycerze i kupcy zarazem, bo i w górę do Kijowa, i w dół „na ostrowy, na pławnie, za porohy“ do orężnych ludzi, ryby z samarskich toni i zwierza z samarskich borów posyłali, żyli ubogo, w lepiankach, w ziemiankach, do których sklecenia często bryły skał nadbrzeżnych przyczyniały się, ułatwiając im budowniczą pracę i dając bezpieczne schronienie, gdyby Tatarzyn, po łup większy do włości ciągnący, zechciał i na Niżu plondrować. Proścacy ów lud, zoczywszy suto przybrany orszak Samuela Zborowskiego z kilkudziesięciu wesołej szlachty, z okolic Pomorzan, Oleska, Zborowa przybyły, z dostatnią a zbrojną ciżbą hajduków i pacholków różnego miana, uśmiechem szyderczym witał butne polskie paniątko, skłócone z własnem społeczeństwem, zepsute wolnością, nie umiejące cenić darów Bożych. „Panię to jakieś pieszczone“ — mówili rzeczni Kozacy — „nieznające nigdy żadnej nędzy, z nami tu nie będzie mógł wycierpieć niedostatków“ <sup>2)</sup>. Niedostatek,

1) Patrz B. Paprockiego: *Herby rycerstwa polskiego*, Kraków, 1584 r.

2) Tamże.

brak nietylko wszystkiego, do czego cywilizacya XVI w. przyzwyczaiła już polskie panięta, ale brak koniecznych, dla miernego nawet stanu ziemian niezbędnych potrzeby życia wszędzie na Niżu i za dni Samuelowych i później była widoczną. Ugorem stały przeto tameczne obszary. Jeśli bowiem wśród zaludnionych oaz, z których największą była *Samarya* — t. j. prawie porzecze rz. Samary, gdzie był gródek Samar i szereg fortów na skraiskach borów, tudzież za dni Beaplana, do dziś pod temże mianem istniejąca wieś Pieszczanka — jeśli, powiadam, dziewczęta rola gdziegdzie poznała się z lemieszem, to ów kęs uprawnego pola zaledwie na życie oracza wystarczał; kto nie bawił się rolą, jeść nie miał co; a oraczy za dni Kudaku w ziemiach niżowych bardzo mało było.

Dajemy tu głos znanemu w przeszłości naszej, obeznanemu z ukraiennem życiem, ks. Józefowi Wereszczyńskiemu, biskupowi Kijowskiemu. W jednym ze swych listów <sup>1)</sup>, światły ten statysta dobrze maluje brak środków do wyżywienia się w niżowych ziemiach, gdzie niekiedy łącniej było o beczkę złota, bo ta, z łupów na poganinie lub w ziemiach chrześcijańskich własnej macierzy

---

<sup>1)</sup> List ów wydrukowany wśród *Pism politycznych* ks. bisk. J. Wereszczyńskiego, str. 183. Wydanie Turawskiego.

zdobytch, w kryjówkach kozackich niejednokrotnie znajdowała się, aniżeli o beczkę ziarna na miejscu zrodzonego, a od codziennych potrzeb oracza zzywającego.

Powołany przez nas list biskupa Wereszczyńskiego tyczy się projektowanych przezeń wypraw dla zniesienia krymskiego Tatarstwa. „...Jazda i piechota—mówi on w rzeczonym liście—ma się ściągnąć do Now. Weresowa i do Białej Cerkwi, bądź też do Wasylkowa, gdzie, wytechnawszy koniom i sobie, potrzeba się będzie w żywność wszelaką za pieniądze sposobić i w czółna.“ Tak więc z powyższych wyrazów widzimy, iż na schyłku XVI stulecia, mniej niż na pół wieku przed wzniesieniem Kudaku, na wiele mil od Taśminy, bo już około Rosi, troszczyć się należało o zaopatrywanie się w żywność, pustynia była już za miedzą. Kończył się świat chrześcijański, a z nim uprawa myśli i roli—zaczynały się „dzikie pola.“

Posłuchajmy dalszych w rzeczonej sprawie żywienia się Niżu uwag biskupa obywatela. „...Na którychbyto czólnach ta żywność ich i piechota wszystka aż do Zaporozża Dnieprem była zaprowadzona. A jazda jeszcze na miejscu złączywszy się z Kozaki, jechać będą musieli polem dzikiem, opatrzywszy się także żywnością, już nie wozy, ale w jukach do miejsca sobie zrodzonego (naznaczonego), gdyż w kilku miejsce (*sic*) będą się

schodzić z czołny dla brania z nich żywności. Dla którego sposobienia się żywności za pieniądze i w czołny potrzeba będzie przed sobą przysłać szafarze i z pieniędzmi, które pieniądze nie mogą być na...“ (tu opuszczony wyraz, zapewne było „inną“) „żywność obrócone, chyba na chleb suchy, a na mąki w beczkach i jagły, do tego i na jałowice i woły, które mięsa muszą być wszystkie powędzone, k'temu i na octy i gorzalki dla przestrzegania myta, bo Nieprawa woda sama“ — dodaje wesoło ks. biskup — „nowym ludziom jest niezdrowa.“

Nie poprzestając na tem szczegółowem wyliczaniu, czego brak na Niżu, Wereszczyński uzupełnia je innemi wskazówkami, dobitnie świadczącymi, że nie dość w drodze, ale i w Zaporozżu, potrzeba było o wszystko się troszczyć, wszystko sprowadzać, począwszy od owoców niewieściego gospodarstwa, wcale nieznanego, gdyż „tam“ (na Niżu)—jak mówi o kilkadziesiąt lat późniejszy Bogusław Maszkiewicz, zwiedzający Kudak w r. 1647—„gruntów nie wyrabiają, dla niebezpieczeństwa od Ordy,“ „na rybach mieli się dobrze“—mówi tenże—„zboże bajdakami od Kijowa i innych włości podwożono im.“<sup>1)</sup> Nie

---

<sup>1)</sup> Patrz *Dyaryusz Bogusława Kazimierza Maszkiewicza* w t. V Zbioru Pamięt. Historyczn. o dawn. Polsce.

dziwmy się tedy, iż wiedząc co to za pustynia była, z pod pióra Wereszczyńskiego następujące drobiazgi weszły do wyżej powołanego listu, raczej instrukcyi dla zamierzonej, niezsuszonej wszakże potrzeby „...A w sery, w masło, w mięsa półkowe“ — czytamy dalej w onej instrukcyi — „potrzeba się w to z domu, albo w ciągnienu sposobić, bo w nowym kraju, przez wielkie wojska kozackie, bardzo teraz skapo. Do Zaporozża przyjechawszy i żywność wszelaką, co jego będzie zostawiwszy... potrzeba się udać będzie do Perekopu...“<sup>1)</sup>.

Na urodzajnych nowinach rola gdzieniegdzie wyrobiona i to „bardzo mało i ostrożnie — jak nam opowiada Maszkiewicz, rówieśnik pokoleń, co patrzyły na „ruinę“ tych okolic i całej Ukrainy za dni Chmielnickiego — obfitego plonu dać nie mogła. Czego nie wypaliły wczesne wiosenne upały, czego nie stratowały kopyta Ordy lub dzikie stada koni włóczące się po stepach, to pożarła szarańcza. Ruś owemi najazdy skrzydlatego wroga częściej i srożej w one wieki, aniżeli później, niszczoną była. Nestor już o jej spustoszeniach porzeczy Dnieprowych dużo mówi. „O tej pladze — pisze on pod r. 1094 dnia 26 sierpnia — nie wiedziano przedtem na Rusi, a my teraz musie-

---

1) *Pisma polityczne ks. Józefa Wereszczyńskiego*, bisk. kij., wydanie Turowsk. str. 184.

liśmy ją naszymi oczami oglądać.“ Oglądanie owo szarańczy coraz to częstsze było również na Dnieprowskiej jak i Podkarpackiej Rusi. Nie upłynął rok bowiem, a już wspomniany letopisiec znowu pamięć ponownej klęski uwiecznia. Chmury jej okryły wtedy „cały kraj, i aż straszno było patrzeć, jak ku północy ciągnęły.“ Od dni Nestora do doby wędrowania Beauplana po ziemiach Niżu, w roli osadczego i troszczącego się o ich obronę, prawie sześć wieków uniosły na swej wełnistej a leniwej fali nurty dneiprowe, i klęski najazdów szarańczy z równą jak ongi srogością ciążyły nad Ukrainą, szczególnie nad ziemiami Niżu. Chmury jej ściąły promienie słońca, wdzieraly się do izb i ziemnych siedlisk człowieka. Beauplan powiada, iż niepodobna było jeść w mieszkaniu, bo i tam wciskała się szarańcza, zaglądając do misy. Jeździec w polu nie mógł jej podolać; koń mu odmawiał posłuszeństwa, wierzgał, rzucał się; dokuczliwy owad wpadał mu do nozdrzy, do uszu, pod kopytami wydawały grube warstwy szarańczy chrzęst przykry dla słuchu konia, przykry zaś zapach ze zdeptanych owadów wraz z zaraźliwymi wyziewy ryb martwych na stepowych pojezierzach napełniały powietrze zaraźliwymi miazmatami, szerzyły choroby, stawały się udęczeniem dla ludzi i koni. Udęczenia owego pojęcie wzrosnie jeszcze bardziej i istotniejszą w oczach naszych postać

przybierze, gdy dodamy do częstych udręczeń szarańczy prawdziwe katusze, doświadczane rok rocznie na Niżu w dniach majowych z powodu owadów, komarów i muszek wielorakich, od których jeno dym stepowych burzanów i śmiecia mógł się stać po części skutecznym lekarstwem. Szczyśliwą była ta wiosna, gdy powiał wiatr od Siewierza, z północno-wschodnich kresów Rzpłtej, rozrastającej się w tym kierunku za dni Beauplana. Owa „dma“ z Siewierza—że użyjemy słów starej polszczyzny—rozpędzała nietylko chmury komarów, muszek dokuczliwych, ale szarańcza nawet widziała w północno-wschodnim wietrze wstręt dla siebie i w popłochu po nad wody Pontu cofała się. Inżynier króla Władysława IV. tylekroć przez nas powoływany na świadectwo, Beauplan, tak o muszkach tych i komarach pisze: „...Zrana tylko widać zwyczajne i mało szkodliwe, ale o południu pokazują się większe, nieraz grube na palec i do tego niezmiernie dokuczliwe. Przyczepiały się do koni, do ludzi, gryzły ich do krwi, do spuchnięcia. Pod wieczór chmury komarów zdaje się jedną płynęły masą!... Jeśli lato miało swe wielkie przykroście, to zima również na Niżu gotowała dużo nieraz klęsk. Były zimy ciepłe, dżdżyste, oba porzecza Niżowe płynęły wówczas jednym morzem błota—i w takie to zimy można się było spotkać z czambułem Tatarzyna, który wśród

śniegów i mrozów nie czynił najazdów—ale spadały niejednokrotnie na Niż zimowe zamiecie i mrozy, z jakimi chyba kędyś na północy walczy człowiek i walczy skuteczniej od Niżowców, bo do ich nawiedzin przyzwyczajony, przygotowany, corocznie ściera się z groźną, otaczającą go przyrodą. Na Niżu, gdy spadała twarda zima, a Beauplan, jak sam opowiada, doznawał jej srogości kilkakrotnie, nieliczny tameczny mieszkaniec cierpiał niemało, jeżeli po za „kureniami“ siczowym lub nie pod strzechą futuru, nie wśród ścian ziemianki, spędzać mu ją przyszło. Założyciel Kudaku, Beauplan, podczas wyprawy w roku 1646 po nad rz. Merłem, dopływem Worskli, własnymi oczyma widział, jak u wozów, wiozących kuchnię hetmana pol. Mikołaja Potockiego, konie pomarzły<sup>1)</sup>. Były to lata wyjątkowe, niemniej wszakże spadały one na Niż i ślad takowy spotykamy w wielu świadectwach tamtoczesnych, które od zagłady przypadkiem ocalały. Nad brzegami Merła, chociaż rozbito Tatarów, odbito od nich łupy i jeńce, prowadzone z moskiewskich krajów, chociaż zmuszono Islam-Giraja do ucieczki „w mrozy tak ciężkie—czytamy u jednego z pamiętających tę epokę—aż ludzie na koniach umierali,“ twarda wszakże zima porobiła niemałe

---

<sup>1)</sup> Patrz *Pamiętniki o Koniecpolskich*, str. 179.

szczerby i w polskich szeregach. Stracono wtedy od mrozu parę tysięcy orężnych i tysiąc koni <sup>1)</sup>).

Wyjątkowe te klimatyczne klęski, nie odstraszają od ciągnięcia na Niż. Można tam było życie urządzać jak się podobało. Urządzano się więc w sposób nie zawsze godzien pamięci potomnych. Niepodejrzaney powagi świadectwo biskupa Wereszczyńskiego mówi, iż pewna część młodzieży, co się na Niżu udawała, łupila tam jeno „czabany tureckie <sup>2)</sup>.“ Smutny ten objaw wyuzdanej swa-

1) Bitwa na Merle następująceni słowy opisana w jednej z ulotnych broszur XVII w.:

„Więc prędko potem, gdy z moskiewskiej strony  
Szły z plonem hordy, z murawskich ich zbije  
Szlaków, na Merle, by nie zapadali  
W granice polskie jako zamysłali...

(*Żałośna postać Korony Polskiej... i t. d. Rymem słowieńskim przez X. Walen. Odymalskiego... w Krakowie*).

*Merto, w Rodowodzie domu Koniecpolskich, herbu Pobóg.,* pisanym w r. 1651 (patrz Pamiętnik o Koniecpolsk. str. 179, przyp.) mylnie jest wskazanem jako dopływ Dniepru, gdyż rzeczka ta wpada do Worskli, na pograniczu gubernii dzisiejszej Charkowskiej i Pułtawskiej, mniej więcej o cztery mile od m. Pułtawy.

2) *Publika ks. Józefa Wereszczyńskiego z Wereszczyna* etc. Kraków, 1594 r. Wydania K. Turow. str. 5.

Czabanem również teraz jak w XVI wieku nazywają na stepach naddnieprzańskich pasterza pilnującego trzody owiec.

woli przysparza nam tylko dowodów, że zbyt różnobarwne tłumy na Niż spływały z falą Dnieprówą. Niż stawał się biegowiskiem coraz to tłumniejszej ciżby wszystkiego, co skłóconem było ze społeczeństwem i ochoczo leciało na jego skraiska, często gwoli sławie, obronie, częściej zaiste ku hańbie i utrapieniu własnego narodu. Na Niżu, w obliczu hord dzikich, zdziczałych osadników i „wszelakiego rodzaju strażaków i gwałtowników,“ życie hamulca nie posiadało. Zepsucie zarażliwe oddziaływało i na uczciwsze jednostki, a nawet „porohy“ nie zdołały później wstrzymać jego zabójczych wpływów wśród życia siczowego.

Sicz bractwa kozackiego mieściła się za progami. Najdalszy to kres siedzib ludzkich, acz rozsianych rzadko i noszących cechy koczowniczego istnienia. Sicz nie może być nazwać ani miastem, ani też wioską: tabor to raczej koczowniczy. Gwaro tam było i ludno w budach i ziemiankach „kureniami“ zwanych. Wszystko tam przypominało Wschód, gdzie nędza, zabaczenie o wygodach życia, brak ich poczucia, spotykały się obok szat cennych, brył złota, łupów zdartych na pogańskich grodach, podczas „chadzek“ na morze, lub wypraw lądowych ku niższemu Dunajowi. Poza Siczą, ową stolicą zaporożkiego rycerstwa, pustynia otwierała się coraz to szersza. Plejada wysp dniewprowych, coraz

Mar. 292.

szersze nurty wielkiej macierzy wód niżowych, drobne dopływy wysychające latem a na wiosnę toczące mętne fale znacznej ilości wód, miejsca dobrze znane zwykłych przepraw czambułów tatarskich, kiedyniekiedy podnoszone przez Turków usiłowania wzniesienia zameczków, gwoli przeskodzeniu „chadzek“ kozackich na Czarne morze, to jedyne urozmaicenia jednostajnych widoków ziem niżowych, właściwie zaporozkich, na południe od Siczy.

Od północy Sicz zamykały porohy, które się ciągnęły od ujścia Samary ku południowi, do tak zwanego przylądka Kiczkas.

Już przy ujściu Psiola żegluga, jak wspominaliśmy, staje się utrudnioną. Skąły podwodne, szczególnie podczas niskiego wód poziomu zdradziecko czyhają na łódź wędrowną. Beauplan, który cały Niż wozem, konno lub łodzią od Kaniowa po Kudak, i dalej, zwiedzał, z dziwną dokładnością opisuje wyspy dniewprowe, co legły w ziemiach niżowych. Nie pójdziemy wszakże za tym przewodnikiem, którego oko nie zapomniało oprzeć się na żadną z wysp dniewprowych, podczas gdy szybka łódź od północnych granic Niżu, od ujścia Oreli, wiodła go ku Samary ujściom, to jest do miejscowości, kędy żegluga się kończy, bo tam już, na strzał z łuku, nie dalej, szumi pierwsza z katarakt — „poroh kojdaeki.“ Myśl jednak nasza spocznie, acz nader chwilowo, na

dwóch miejscowościach: „Romankowskim kurhanie“ i „Monastyrskiej wyspie 1).“

„Kurhan“ ów, to najstarsza z siedzib niżowców. Tam prawdopodobnie była pierwsza ich Sicz; śladów dziejowych wyraźnych nie ma o tym fakcie, są tylko mgliste podania i cześć niżowców, co długo przetrwała dla prastarych popielisk. Kiedy kresy cywilizacji, uprawa pól, posunęły się bardziej ku południowi, rycerstwo kozackie podążyło za progi. Około dawnego jednak popieliska dawnych taborów niżowców, zbierali się oni tam wielokrotnie „na rady,“ tam czynili popisy swych szyków, ztamtąd nieraz podawali dłoń bratniej zachęty orężnym gromadom, co mieszkały „we włościach“ wabiąc je na Niż, „za progi“ 2). „Monasterski ostrów,“ leżąc na wielkim rozdrożu wodnych szlaków, od wielu wieków był siedzibą człowieka. O kilka stajen po za tym wyniosłym ostrowem, leniwo płynące wody Samary łączą

1) Pierwsza z tych miejscowości leży o 7 mil na północ ujścia rzeki Samary jest obecnie wioską Romankowem. Druga zaś o 1/2 mili wyżej rzeczowego ujścia, pod miastem Jekaterynosławem.

2) *Kulisz* (rosyjski pisarz) *Zapiski o Jużnoj Rasiei* I. str. 150 *Istoryczeskij Abzor Prawosław. Chryst. Cerkwi w predietach nynieszniej Jekaterynostawskoj Jeparchii* 1876 r. (Broszura ta bezimienna jest pracą prawosławnego jekaterynosławskiego biskupa *Feodoseja*) str. 24 i inne.

się z Dnieprem. W dawnych wiekach płynąc od Kijowa do Euxynu, aby ominąć progi wpływno na nurty samarskie i wiosłując niemi w górę biegu rzeki, tudzież jej dopływu Wołczy, dochodzono do wierzchowisk takowej, gdzie przeciągano czółna, „przewlekano“ je przez niezbyt wyniosłe roztoki wód na przestrzeni mierzącej pięć stajun za ledwie i tam łódź znowu rzucona na Muszu wody, dziś zwanego Miusem, co Tanaissowi daninę ze swych fal składają, wpływała na mętłą toń Meotyjskiego morza. Szlak ten wodny, bądź Dnieprem przez progi, bądź okólny, Samarą, Wołczą, Muszem i dolnym Tanaistem, nosił nazwę „greckiego szlaku“ <sup>1)</sup>. Wyspa wyniosła „Monasterskim ostrowem“ zwana wznosząc się nad inne wyniosłością swego poziomu, górując nad wodnym, „greckim“ szlakiem bywała gospodą wareskich konungów, którzy z wyżyn Kijowa sieli postrach na wsze strony orężną dłońią swych drużyn. Ponad tą wyspą tysiące legend niby białopióre anioły powiewały przez szereg wieków. Dziś życie inne wszystkie je uniosło bezpowrotnie. Ten jednak tłum podań, co jeszcze w przeszłym wieku zaludniał puste pobrzeża ostrowu o kamiennej podstawie, wskazuje, że dużo życia, myśli, szalu, jęku boleści

---

<sup>1)</sup> Czytamy u Nestora: „*Greczesky bie put' iz Wariag w Greki.*“

i głosów dzikiego tryumfu przepłynęło ponad tym kęsem ziemi, rzuconym na wód rozdrożu. Za dni Beauplana zwano ten ostrów „Monasterskim,“ pamiątka to jakiejś pustelni mniszej, świecącej ponad obszarami niedawnego wówczas pogaństwa tych ziem, niby błędne ogniki wśród cieniów nocy. Ale już w XVII stuleciu z pustelni jeno legenda pozostała. Na tej wyspie wyobraźnia synów Niżu widziała św. Andrzeja apostoła ziem północnych; widziała Połowców, Torków, Berendejów, przyjmujących chrzest z dłoni jakiegoś Grzegorza z Grecyi. Wszystkie te podania, już dziś zamarte uosobiają niejako proces dziejowych przekształceń, zlewania się, przeobrażania hord dzikich, wyszłych z mongolskiej kolebki na szczepy słowiańskie, co, mając w swych żyłach krew obcą, przeodziały się w szaty innego języka, obyczaju, ale zachowały właściwości charakteru protoplastów—żądzą boju, łupu, niedbanie o życie, pragnienie zemsty, upajanie się krwią, bodaj wytoczoną z pod braterskiego serca.

Doba późniejsza, doba już dziejowa, widziała na owej wyspie Samuela Zborowskiego, który na niej poraz pierwszy spotkał Niżowców, „wodnych Kozaków,“ o których mówiliśmy. „Zborowski, pisze Bartosz Paprocki, znalazł tam dwustu Kozaków rzecznych...“ A „temi tani rzekami“ dodaje w innym miejscu pisarz XVI wieku,

„można iść do hordy i do Moskwy“<sup>1)</sup>. „Chadzki“ wodne nie były wtedy tradycją, lecz żywym faktem, co rozwijał się właśnie wówczas, wzrastał, nie tedy dziwnego, iż tak dokładnie o kierunku rzecznych szlaków był powiadomiony sprawozdawca wędrówek Samuelowych.

Między ostrowem o legendach prastarych, a prawem porzeczem wyniosłem, są wiry i przeszkody większe ku żegludze. Przedsmak ten porohów zowie się „zaporą.“ Dziś, gdy dłoń wieków starła podnioslejsze wyniosłości porohów, więc już i młodsze ich siostrzyce, mniej groźne, „zaporami“ zwane, nie są tak straszne dla sterników niżowych. Za dni przeddwustuletniej przeszłości, częściej i tłumniej, aniżeli dzisiaj, wiostującej po tej połaci wód Dnieprowych, „zapory,“ nietylko „porohy,“ dreszczem napełniały mniej chobre serca. Niektóre „zapory“ były tak groźne, iż je mieniono porohami, podczas kiedy poroh, przy niższym poziomie wód przebyty szczęśliwie, rozuchwalony pomyślnością bohater wiosła, mienił jeno zaporą. Ztąd płątanina nazw i różnica liczby porohów. Nie mówiąc o późniejszych, bo z biegiem czasu coraz mniej świadomi stajemy się tego, co wiedzieć powinniśmy, wędrownicy XVII wieku różnie podają samą nawet liczbę owych

---

<sup>1)</sup> *Herby rycerstwa*. Paprockiego wyd. Turow. str. 157, i nast.

wodospadów. Dworzanin ks. Jeremiasza Wiśniowieckiego, Bogusław Maszkiewicz, zwiedzający porohy ze swym panem (w r. 1647), nalicza ich dwanaście, Beauplan widzi trzynaście, acz ostatni na dziesięć tylko lat przed pierwszym obliczał te przeszkody „greckiego szlaku.“ Wskazówki królewskiego inżyniera bezzaprzeczenia większą powagą mogą się cieszyć, bo on je objeżdżał z urzędu, kilkanaście lat strawił na Ukrainie, poznał się więc z jej obliczem bardziej dokładnie od kilkodniowego wędrowca Maszkiewicza. Trzynaście tedy liczono porohów, acz ich nazwy zmieniano i ilość podawano rozmaicie, biorąc wielekroć *poroh* za *zaporę* i odwrotnie. Woronowa np. zapora w XVI wieku słynęła mniej groźnie, później, gdy Rusalka zdradziecka pociągnęła łódź mołojców na dno rzeki „Woronową zaporę“ podniesiono do godności porohu, zostawiając dawną nazwę. Ósmy więc próg dniewprowy nosi odtąd nazwę „poroh Woronowa zapora“<sup>1)</sup>.

1) Wedle *Beauplana* podajemy tu nazwy i porządek porohów zgadzające się z nazwami i ilością dziesiętnych w tym względzie wykazów statystycznych Jekaterynosławskiej gubernii, w której granicach na przestrzeni dziewięciu mil te wodospady spotykają się: 1) Kojdacki, 2) Surski, 3) Łochanyn, 4) Strzelecy, 5) Dzwoniec, 6) Kniaży, 7) Nienasyteć (najznakomitszy), 8) Woronowa zapora, 9) Górny Wolny, 10) Budyło, 11) Zawużany, 12) Leśny, 13) i Dolny Wolny.

*Beauplan 1647.*

Posuwając się od „Monasterskiego ostrowu“ dalej ku niżowym ziemiom, zaraz spocznie oko nasze na ujściu Samary z lewej strony porzecza, a przed nami o kilka stajan żeglugi, da się widzieć, poza paru małemi wyspy pierwszy poroh „Kojdacki.“ Na lewo brzegowisko płaskie lub falujące się we wzgórza mniej podniesłe, na prawo zaś brzeg wysoki panujący również nad wejściem do krainy wodospadów, jak i nad ujściem Samary. Na tymto brzegu prawym, stanęło owo orężne ramię, ów głośny Kudak, który miał wstrzymywać, „chadzki kozacze“ z ziem osiadłych na morze lub na Niż, trzymać w posłuchu również Sicz, dziesięć milową przestrzenią oddzieloną od pierwszego „progu,“ jak i wszystko, co na tych kresach było osiadłem, lub wałęsającym się, co niepokoilo swą macierz Rzeczpospolitą, jak niemniej drażniło Turcyę, rozrywając jej sojusz z Polską.

---

Nazwiska porohów wszystkie są już z owej doby, gdy mongolskie szczepy zniknęły ze stepów naddnieprzańskich. Nazwisko tylko Kojdackiego porohu jest tu wyjątkiem—*Kojdak*, wyraz tatarski, sprosne ma znaczenie.

Najznakomitszy poroh *Nienasyteć* otrzymał swe imionisko jak twierdzi Bohusław Maszkiewicz, iż przeprawa około niego nawet lądowa, „włócząc czółna,“ brzegiem pochłaniała kilka ofiar corocznie. Mieniono go przeto „nienasyconym“ żarłoczną przepaścią wabiącą do głębin.

## III.

Turcyja, jaką widziano za dni ostatniego z naszych Zygmontów, nie była to rozsypująca się w proch piramida przebrzmiałej wielkości. Najśmielszemu z umysłów tamtoczesnych statystów, nie mogło w onej dobie, ani na chwilę postać w sferze jego rojeń, że nim na zegarze wszechświata trzecie stulecie upłynie, potężny ten w rękę karzącej dłoni Boga taran wolności ludów, padnie bezwładnie. Sztandar Proroka rozwinięty w trzech częściach świata, zagrażał zbisurmanieniem całej kuli ziemskiej. Potężni baszowie marzyli jeno azali rychło królestwa Zachodu zamienią się w pa-szylakaty prawowiernych. Sądziło się być ludem wybranym do przewodniczenia światu i mienili się bardzo oświeconymi. Inni nawet wierzyli w rzekomy postęp, co miał się w Turcyi w XVI wieku rozwijać. Na kilka tygodni przed zgonem Zygmunta Augusta, kiedy się odbywał Sejm w Warszawie, wiele mówiono u dworu o uczoności Turków, ku czemu dała pochop mowa posła tureckiego, znać renegata, miana po łacinie. Uderzyła drobna ta okoliczność ludzi myślących w naszym społeczeństwie. „Wielu utrzymywało“ pisze w mowie ruskiej naoczny świadek tego zdumienia na Zamku warszawskim, że Turcy

pilnie się uczą łaciny w mieście francuskim Paryżu, a bodaj nie przeniosły się do nich nauki, jako przenosiły się pierwiej od jednych narodów do drugich, co i teraz się dzieje, jako wnosić wypada z tego co słyszemy o wielkiem rozmnożeniu nauk w państwach tureckich; choć przecież wielu też chrześcian, sąsiadujących z Turkami, w mowie się ich zakochali. A któż wie, na co to Pan Bóg raczy kiedyś obrócić <sup>1)</sup>. Jeśli tak świetnemi rojeniami wszechstronnej wielkości Turków napęchwały się głowy ościennych ludów, stojących w istocie na podniosłych wyżynach tamtoczesnej cywilizacji, to nie dziwny się, iż tembardziej ta wysokość potęgi mąciła samym Turkom głowy i zaślepiała ich tak dalece, że zapominali o kruchości wszystkich dzieł ręki ludzkiej, zapominali, że i dla nich wybije godzina odejścia, w której tysięczny raz rzecz będzie można, iż chwała ziemi jest przemijająca. Nie dziwny się że ufny w swą potęgę jeden z baszów w salach seraju ciskał posłowi Zygmunta III, Mikołajowi Czyżowskiemu (w r. 1589), słowem zniewagi i wybujałej pychy. „Macieli rozum, czujcie się! Kto się mnie kiedy oparł?“ wołał minister sułtana, pełen oburzenia. „Lęka się mnie Pers, Wenetowie drżą, Hiszpan się modli, Niemiec musi dać co każe; do was posłę wszystkie hordy tatarskie, Multany, Woło-

<sup>1)</sup> *Pamiętnik Teodora Jewłaszeuwskiego, Nowogrodzkiego podsędką 1546—1604. Wyd. X. T. L. str. 21.*

chy, baszę budzyńskiego, temeswarskiego beglerbeka z Sylistryi, ze dwiema kroć sto tysięcy ludzi, a wy się to macie mnie oprzeć <sup>1)</sup>“... Podobne wołania baszów i ministrów Porty, w pysze swęj nieznających granic, zdarzały się coraz to częściej. Na przełomie dwu wieków, XVI i XVII, kiedy rozwój brutalnej siły, którą potęga Osmanów urosła, stanął u szczytu swego rozwoju, groźby ze strony Turcyi bezmiernie wzmagaly się i srożyły. Zapobiegano zniszczeniu grózb tych, zasłaniając swą pierśią miedzę państwową, co zarazem była pograniczną dwu światów miedzą. Któż zliczy owe mogiły, które usypała Rzeczpospolita na tysiącach pobojowisk? Kto jest w stanie ocenić należycie wartość krwi przelanej przez najprzedniejszych jej synów, wartość zakłóconego spokoju rodzin, morza łez wylanych i brzemienia trosk dźwiganych na ramionach wielu pokoleń? Padali nieznan, maluczy; szły na zagładę całymi rody zagonowi i siermiężni, obok imion świetnie odbijających na karcie dziejów. Siwa głowa hetmana Żółkiewskiego, który jak sam o sobie rzekł: „czterdzieści cztery obozy złożył,“ a na swych ramionach bezpieczeństwo Rzeczypospolitej dźwigał, pada na błoniach Cecory pod mieczem poganina, „żeby nie patrzeć na złe czasy ojezyny milej, i swym upadkiem wstrzymuje powódź

---

<sup>1)</sup> *Kronika Marcina Bielskiego*. Wyd. Turow. str. 1631.

muzułmańskich hord. Z krwi hetmańskiej, z kości kresowych rycerzy powstają mściciele. Bój na rubieżach pogaństwa trwa ciągle. Przedniejsi z nieznanymi i zapomnianymi ścigać się zdają na wschodnich Europy krańcach. Turcyca we wszystkich walkach w drugiej połowie XVI lub pierwszej XVII wieku rozpoczynanych z Polską, lub któremi jej groziła, nieustannie powołuje się na kozackie najazdy; twierdzi, że z Niżu przedsiębrane „chadzki“ na morze, że kozackie i zaporozkie niepokojenia jej granic, są główną przyczyną wszystkich nieprzyjaznych kroków, które Porta zniewolona jest podejmować przeciw Rzeczypospolitej. Źródła owoczesne pełne są tych narzekań Porty, upominają się o poskromienie Zaporozców, o wstrzymanie ich wypraw „z morską armatą“ na wody Pontu. Długie rządy Zygmunta III nie stanowczego w tym względzie nie dokonały; na barki synowskie spadła i ta sprawa do zakończenia, podobnie jak wiele innych. Władysław IV z właściwą sobie energią wziął się do jej załatwienia, co tem łatwiejszą rzeczą dlań się zdawało, iż na straży kresów stał wówczas hetman W. Kor. Koniecpolski, mąż, co życie sterał na usługach krajowych, znał wybornie sprawy niżowe i władał tam olbrzymiami obszarami ziemi. Hetman Koniecpolski nie posiadał wprawdzie po swym teściu, hetmanie Żółkiewskim tej miłości ludu ukraińskiego, jaką się cieszył

bohater pól kłuszyńskich, ale wielki hart ducha, umysł rozległy, zachowanie u pogan, rokowały, iż zabezpieczonym wreszcie zostanie pokój na całym muzułmańskim pograniczu. Ujęcie w karby Zaporozców, przecięcie wszelkiej komunikacji Sycy z górnymi okolicami Niżu, z kąd Zaporozże podsycałoby nieustannym napływem nowych sił „z włości“ i z głębi nawet kraju, zamknięcie drogi do lasów „samarskich“, gdzie budowano statki, któremi „swawoleństwo kozackie“ swe „chadzki“ za morze odbywało, stało się nagłą koniecznością. W głowie hetmana Koniecpolskiego powstała przeto myśl wzniesienia twierdzy kresowej między ujściem Samary i porohami.

Rok 1634 przeniósł Polsce niespodziane a wielkie zdobycze na wschodnim pograniczu. Pokój Polanowski, zamykający chlubną smoleńską wyprawę króla Władysława IV, oddawał Rzpltej Smoleńszczyznę i Siewierszczyznę, posuwając polską miedzę państwową daleko na Wschód. Wigilią św. Jana, owego pamiętnego w dziejach narodu roku, odbywał król-zwycięzca wjazd tryumfalny do Wilna, wśród powszechnej radości, do której przymieszały się jednak i smutne wieści. Południowa granica kraju zagrożoną została od Turków, którzy mieli zamiar z ogromnymi siłami ciągnąć do Polski. Wprawdzie wódz tej zamierzonej wyprawy Abazy-basza, na tydzień przed wjazdem Władysławowym, bawił jeszcze

w Adrianopolu, i, o ile wnosić można z korespondencji jego z hetmanem Koniecpolskim, stojącym wtedy z małemi siły nad Dniestrem, wcale nie myślał tak prędko ruszyć się ku polskiej granicy; a jednak po całej Rzeczypospolitej trwożne biegały wieści o blizkiem wtargnięciu Turków<sup>1</sup>). Teraz, jak uprzednio, władze Wysokiej Porty powoływały się na wyprawy kozackie, mieniać je główną przyczyną swych względem Polski wrogich zamysłów. Wspomniany Abazy-basza, w jednym ze swych listów do Koniecpolskiego, wyraźny nacisk kładzie na tak zwane swawoleństwa kozackie, mieniać je przyczyną podnoszonej przez sułtana wyprawy. „Najjaśniejszy cesarz j. m., z przodków swych szerokim panując państwom“ — pisze rzeczony turecki statysta do naszego hetmana — „przestrzega tego, żeby w nich żadna nie powstała nieprzyjacielska noga; zaczem, gdy się swawoleństwo, lubo z waszej ziemi, ukáže, trzeba, aby z niego sprawiedliwość uczynioną była“...<sup>2</sup>). Przez to „swawoleństwo“ rozumiano, jak wiemy, inkursye kozackie, za które Polska odpowiadać miała nie spustoszeniem ziem Niżowych, bo te były puste, ale

---

1) Porównać z listami Abazy-baszy u Przyłęckiego, str. 275 i inne.

2) Ze współczesnego rękopismu „List Abazy-baszy do Koniecpolskiego.“ U Przyłęckiego, str. 276.

„sprawiedliwość“ turecka pomstę brać miała, i wielekroć ją brała, z ziem kwitnących Rzpłtej. Po każdej z „chadzek“ Nizowców, które wszystkie bez wiedzy Rzpłtej były przedsiębrane, obywał ziem ruskich mógł napewno spodziewać się krwawego odwetu. Jeżeli nie nadciągnęła większa wyprawa Turków, to „carz“ perekopski nigdy nie omieszkał hord swych wysłać, aby żarzącą się głownią i powrozem jasyru brały pomstę za kozacką swawolę. Po każdym czambule, mieszkaniem nieszczęsnej krainy, jeśli uniósł cało swą głowę i nie wpadł do pęt niewoli na zgłiszczach swej ojcowizny, wołał głosem rozpaczcy słowami tamtoczesnego kaznodziei: „Splondrował włości moje okrutny nieprzyjaciel, kopytami szkap swoich podeptał zboża moje, role moje powodzią pogaństwa zniesione są, szarańcza hordyńska przeleciała i popaliła wszystkie pszenice moje“...<sup>1)</sup>). Wobec tak ciężkich utrażeń, nie dziwmy się, iż umysły nieraz rozsrożały się na kozactwo, które, wstrzymywane od „chadzek“ na wody Pontu, wylewało niekiedy na ziemie Ukrainne, nadając swym najściom miano buntu przeciw polskim uciskom.

I w chwili wspomnianego przez nas powrotu Władysława ze Smoleńskiej potrzeby, podnosiły

---

<sup>1)</sup> Patrz *F. Birkowskiego* kazanie pod nap. *Kantymir Basza porażony* etc.—Wyd. w Warszawie 1624 r.

się znowu głosy niechęci, żądające stłumienia „chłopskich,” jak się wyrażano „rebellij”. Zabięgi wówczas królowi drogę poseł sultana Sahin-aga, wysłany znać z namowy Abazego, będącego w ścisłym porozumieniu z Koniecpolskim. Nie mogąc zupełnie odwrócić umysłu sultana od zamierzonej wyprawy na Polskę, zwlekał Abaza jej urzeczywistnienie, pisząc tymczasem do Koniecpolskiego poufnym tonem: „a jakom przeszłego roku W. W. o wszystkim, co się miało dziać, dawał znać, tak i teraz W. W. oznajmuję“... Sahina-agi poselstwo było również wynikiem polityki wyczekującej Abazy-baszy, która później zakończyć się miała nader smutnie dla tego ostatniego, bo stryżkiem z rozkazu sultana.

Król uprzejmie Sahina-agę przyjął, ale z rokowaniami zwlekał, wioząc z sobą posła sultańskiego z Wilna do Warszawy, po drodze zaś polując w obszernych borach Litwy i Podlasia. W Warszawie rokowania, chociaż uroczyście podczas sejmu zagajone, nie przyniosły żadnego skutku. List sultana zawierał tylko pozory usposobień pokojowych, po za którymi przeświecała zwykła zaboreza polityka Osmanów. Sahin-aga w tymże duchu układy prowadził, co ostatecznie do niczego nie doprowadziło. Wojna zdawała się nieuchronną, król nawet rozesłał wici zwołujące pospolite ruszenie, i sam ku jesieni (1634 r.), wyruszył do Lwowa, aby ztamtąd udać się na

odemknąć się mające pole nowych zapasów z potęgą pogaństwa.

Pobył królewski we Lwowie dość długo się przeciągnął, gdyż Koniecpolski gorliwie czynił zabiegi wśród sultańskiego otoczenia, gwoli zażegnaniu burzy. Przy pomocy Abazy-baszy usiłowania hetmańskie dopięły zamierzonego celu. Pokój stanął z Turcyą, lecz hetman w imieniu Rzpltej zobowiązał się ostatecznie poskromić swawolę kozacką. Myśl konieczności zadośćuczynienia domaganiom się tureckim, które hetman zkadinał uznawał również za niezbędne do uskutecznienia, nie przestawała tak dalece zajmować uwagi hetmańskiej, że, skoro mozolne z Turcyą układy doprowadził do końca, wnet ruszył z nad Dniestru do króla, wciąż we Lwowie bawiącego, w celu naradzenia się nad środkami ostatecznego poskromienia kozactwa, aby nie narażali nadal swą swawolą bezpieczeństwa Rzpltej.

Widzenie się to króla we Lwowie z hetmanem w. k. Stanisławem Koniecpolskim, przyspieszyło urzeczywistnienie dawniej hetmańskiej myśli. Założenie twierdzy u progów Dnieprowych, tamującej wszelkie zestosunkowanie bez wiedzy władz polskich Kozaków rejestrowych z Zaporozem, zostało na owym zjeździe postanowionem. Chodziło już odtąd jedynie o stosowną uchwałę sejmową i wydostanie niezbędnych subsydyów. Na jedno i drugie długo nie czekano. Sejm złożony

w Warszawie, w styczniu 1635 r., zajął się gorliwie sprawami wschodnich i południowo-wschodnich pograniczy. Duże obszary krajów Siewierskich, nabytych na mocy traktatu Polanowskiego, organizowano w województwo Czernichowskie; urządzano tam grody i ziemstwa; wprowadzano statut litewski, jako do krajów litewskich, bo należących ongi do dziedzictwa wnuków Gedyminowych; i wreszcie, uchwalono szereg konstytucyj, ściśniających kozackie swobody. Dziwnym dziejowych okoliczności zbiegiem, ze wszystkich tych uchwał rzeczonoego sejm, jedna tylko do dni naszych w swej mocy przetrwała, a to mianowicie statut litewski, który do czasów ostatnich obowiązywał w ziemiach ongi Siewierskich i tych częściach dawnej Kijowszczyzny, które leżały na Zadnieprzu i odpadły przy Chmielnickim do Moskwy, obecnie zaś tworzą gubernie Czernichowską i Pułtawską.

Ordynacye tyczące się Kozaków były srogie. Innych nad srogie nie można było spodziewać się po ludziach tamtoczesnych pojęć, kiedy najprzedniejszy wśród nich, hetman Koniecpolski, pisząc o kozackich niepokojach, nie posiada innych słów na ich nazwę nad „hardość chłopską i upór,“ „nad złośliwe i uporczywe wybijanie się chłopstwa z winnego posłuszeństwa.“ Zapominano, że owi chłopci to w znacznej części też sama szlachta, acz już siermiężna i schłopiała a zdziczała nieco

na Niżu, wśród ciągłego z niewiernym boju, iż to ich stryjce herbowne, zbratane z wieśniakiem, który długiem dla ojczyzny poświęceniem dorósł rycerskości odkupionej krwią własną.

Główne punkta owych uchwał styczniowych 1635 r., które miały „w piękny porządek ująć Kozaków”—jak świadek dni owych wyraża się—z trzech oddzielnych ordynacyi składały się. Zmniejszono „regestr“ do 7,000, ograniczając Kozaków liczbę; zabroniono szlachcie, pod karą bannicyi, udziału w Niżowych wyprawach, i pozwalając na wzniesienie twierdzy przy Kojdackim porożu, asygnowano na nią 100,000 ówczesnych złotych polsk., którąto suma ratami miała być wniesioną. Tak szybkie uchwalenie potrzebnych środków na wzniesienie twierdzy „przy Kojdaku,” w kraju, gdzie jedna warstwa społeczna pospolicie wszystkie środki w swej tylko dłoni skupiać umiała, a dla króla i rzeczy publicznej rzadko hojną się okazywała, dobitnie tłómaczy usposobienie tamtoczesnej chwili. Pomyślnością zepsuci, pełni buty i lekceważenia roszczeń kozackich, zamilowani przytem do nieskończoności w pokoju, posłowie sejmu z r. 1635 radzi byli, że tak małą stosunkowo ofiarą okupią spokój nietylko na Niżu, ale i na całym skraisku wschodniem Rzeczypospolitej.

Hetman Koniecpolski, pan olbrzymich obszarów, dziedzic włości od szląskich granic po Ni-

żowe ziemie z małemi przerwy rozsianych, niezbyt potrzebował się oglądać na wypłaty owych pieniężnych subsydyj sejmowych. Przyzwolenie sejmu było jedynie dlań niezbędnem. Mając pozwolenie narodu na budowę twierdzy, nie pytał on, czy rychło zaczną się wypłaty subsydyów i przystąpił do natychmiastowego wykonania swej myśli. Gdyby Rzeczpospolita nie miała wykonawcy bardziej zainteresowanego w uskutecznieniu jej uchwał niż ona sama, Kudak nie stanąłby tak rychło. Polska do owej chwili twierdz ku obronie kresów, któreby nie były miastami, prawie nie posiadała. Malborg, zdobyty na Krzyżakach, acz silny, czem przysłowiową sławę sobie zjednał — mówiono bowiem u nas przed wieki: „silny okop niby jaki Malborg“ — nie był wzniesiony ani dłonią, ani też pomysłem polskiego narodu; to pomnik niemieckiego dwuwiekowego gospodarzenia na naszym Powiślu. Kamieniec Podolski był zarazem twierdzą, ale i miastem. O innych gródkach, zamczkach, których ilość znaczną spotykamy na kraju przestworzach, da się rzec tożsamo. Były one siedzibami możniejszych lub miastami otoczonymi obroną pawężą fos, wałów i murów. Polacy doby Jagiellońskiej niemały mieli wstręt do wszelkiego walczenia pod osłoną okopów lub poza puklerzem z granitu i cegły. Z ust ich bierzemy prastarą sentencyą, powstałą za dni Płowiec lub Grunwaldu, gdy

pierś rycerza i dziewicza przyroda ziemi przepehnionej lasami i trzęsawiskami, stały za najskuteczniejszy puklerz i obronę. W one dni odległej przeszłości mawiano: „Polak to ma po naturze, bić się w polu a nie w murze.“ Orzeczenie to, powstałe w głowach, które większą część żywota nie zdejmowały przyłbicy, było wyrazem pojęć i upodobań narodu. W „murze“ rzadko walczone, pole wabiło do siebie orężnych, i dawniejszej i późniejszej doby. Zabaczenie o twierdzach tak było wielkie, iż te, co istniały, w proch się rozsypywały, rumowiskiem zdala świeciły, a z miejsc od przyrody obronnych najczęściej ktoś jeno ościenny, wszedłszy niepytany do Rzeczypospolitej, korzystał i tam hardzie sadowił się, swoi o nie nie dbali. Działy się w tym względzie rzeczy nie do uwierzenia. Wschodni sąsiad Rzeczypospolitej — w pierwszych latach rządów Zygmunta III — acz w przymierzu z nim był, upatrzwszy stosowną chwilę, wszedł do zadnieprskiej, a jemu ościennej części województwa Kijowskiego, „ważył się zamek zbudować we własnem państwie J. Król. M., a na własnym gruncie biskupstwa kijowskiego“ — pisze tamtoczesna broszura. Twierdza ta cudzoziemskiego władzcy—jak się z rzeczzonego dziejowego świadectwa dowiadujemy — „stanęła w miejscowości zwanej Kuropiem, albo raczej, w od wieku nazwanem Horodyszczu Murowiejskiem, od Ostrza,

zanku J. K. M. ukraińskiego, jedno we dwu mil, a od Kijowa w trzynaście mil, gdzie już i miasto niemałe osadza się zbiegi, t. j. poddanymi z Wołynia, z Podola i z ruskich krajów“... 1). Sadowienie się obce pod bokiem Kijowa, na Zadnieprzu, przypomniało „gnuśniejącym synom koronnym“, iż w ten sposób i całą Ukrainę, „która jest szersza niżeli Polska Mała i Wielka“ mogą „sprośnie i nিকেzennie utracić“... Poczęto tedy myśleć o twierdzy kresowej na Zadnieprzu. Ponad górnym Supojem, na wierzchowiskach ruczaj, kędy zwykli byli Tatarzy prowadzić swe zagony, w r. 1605, chciano wznieść twierdzę. Istniało tam uroczysko zwane Byków, własność wówczas niejakiego „Wasyla Chodyki Krynickiego, ziemianina kijowskiego“ 2). Krynicki chętnie *pro publico*

1) *Publika ks. Józefa Wereszczyńskiego z Wereszczyna* etci Wyd. Turow. str. 1, 2. *Marowiejsko* — dzisiaj wieś *Murowsk* — leży w gub. Czerniechowskiej, nad rzeką Desną, parę mil na północ od Ostrza.

2) Chociaż twierdza w Bykowie nie stanęła, osada jednak z owego horodyszcza dość znaczna urosła. Widzimy ową slobodę miasteczkiem na mapie Beauplana (*Carte de l' Ukraine*). O ile z rzeczonyj mapy wnosić można, Byków leżał nad Supojem, las od wschodu go otaczał. Późniejsze klęski, odpadnięcie Zadnieprza zupełnie zatarty pamięć Bykowa. Dzisiejsze nie podają go mapy. Na jego miejscu, prawdopodobnie, wznosi się wieś Petrowka, na pograniczu Czerniechowskiej i Pułtawskiej gubernii, o mil mniej więcej 15 od Kijowa.

*bono* kęs ze swojej ziemi oddawał, król zaś, Zygmunt III, chcąc zwabić mieszkańców na pustkowie Bykowa, nadał przywileje miejskie i jarmarki slobodzie, która stawała przy mającej się wznieść twierdzy <sup>1)</sup>). Byków nie miał tak gorliwego wykonawcy woli narodu, jak go Kudak znalazł w Koniecpolskim; dlatego też i twierdzy tam nie posiadała Rzeczpospolita, i pamięć Bykowa aż do samej nazwy poszła na marne.

Koniecpolski co czynił, czynił szybko i lubił dokładnie w szczegółach pracę wykończać. Siła woli hetmana i środki rozległe, któremi się posługiwał, znakomicie ku temu się przyczyniały. Jako naczelnny wódz sił zbrojnych Rzeczypospolitej, otaczał się ludźmi biegłymi w oddzielnych gałęziach tej sztuki. W obozie Koniecpolskiego spotykamy ludzi, którzy stanowili prawdziwą ozdobę wieku. W znacznej części byli to krajowcy wszechstronnie wykształceni i wyćwiczeni w swej sztuce poza granicami Rzpltej. Cudzoziemcy, jeśli się spotykali, to w mniejszości, i Koniecpolski wcale im nie pobrażał, gdy niekiedy zawiedli jego zaufanie. Niektórzy z tych ostatnich tak długo pracowali dla dobra naszego społeczeństwa, iż Polska mienić się już mogła ich ojczyzną; Wilhelm Beauplan siedemnaście lat

---

<sup>1)</sup> Patrz Akty Ros. Zach. Poł. T. VI, str. 32. Nadanie Bykowskiej slobodzie jarmarków nastąpiło 22 lutego 1605 r.

życia strawił na usługach Rzeczypospolitej; pod panowaniem trzech Wazów niósł jej w ofierze swą wiedzę, nie żałując ani zdrowia ani zasobów umysłowych, ani sił stéranych na „dzikich polach“ i odległych a pełnych wszelakich niebezpieczeństw kresach.

Wszystkie, najprzedniejsze zasoby wiedzy w różnych gałęziach wojskowości, w rozporządzeniu Koniecpolskiego znajdujące się, użytymi przezeń były dla wzniesienia, umocnienia i obrony Kudaku. Z dziejami tej krótkotrwałej twierdzy łączą się wspomnienia przedniejszych naszych specjalistów w sztuce artyleryzycznej. Sebastyan Aders, Paweł Grodzicki, Kazimierz Siemienowicz, Getkand mniej lub więcej przyczyniali się do obrony i ulepszeń w umocnieniach Kudaku; nie mówiąc już o Beauplanie, którego plan i praca stały się podwaliną pierwszych tej twierdzy fortyfikacyj. Jak wielką do jej skutecznej obrony wagę przywiązywał hetman Koniecpolski, widzieć się daje z pochopności posyłania do Kudaku swych najbliższych krewnych, ludzi wysokiego specjalnego wykształcenia, którzy, zamiast być użytymi we wnętrzu Rzeczypospolitej, zamiast używać wczasu na wysokich urządach, pod osłoną zupełnego bezpieczeństwa, oni — posłuszni woli hetmana i głosowi obowiązku — u progu ojczyzny wśród „dzikich pól“, życie pełne trudu pędzili, i niejednokrotnie „wałem kości swych zasypywali

nieprzyjacielowi drogę, aby wnętrzości Rzeczypospolitej nie targat<sup>1)</sup>.

Skoro stała się styczniowa uchwała (1635 r.), nakazująca wzniesienie twierdzy między zaludnioną częścią kraju, tak zwanymi „włościami“ a Zaporozem, już miejsce na twierdzę było upatrzone, plan jej przygotowany w tece inżyniera Beauplana i tenże Beauplan został odwołany od swych prac osadniczych dla przewodniczenia pracom około twierdzy kresowej.

Obrano miejsce na twierdzę, jak już wspominaliśmy, przy pierwszym porożu, noszącym miano Kojdackiego, na prawem, wyniosłem wybrzeżu. Dniepr w tem miejscu dość jest wąski. Działa twierdzy z łatwością mogły panować nad nurtami rzeki, nad ujściem Samary, zdala zarysowującym się na widnokręgu przeciwległego wybrzeża. Patrząc ze wzgórza, gdzie twierdza miała stać, wybornie uwydatniało się jej przeznaczenie; a było niem stanowcze przecięcie wszelkiego zestosunkowania wyższego Niżu, ziem ukraińskich osiedlonych, zamieszkałych przez Kozaków rejestrowych i mnogie tysiące tych, co nie weszli do „rejestru“ — których na dziesiątki tysięcy liczono — z dolnym Niżem, czyli Siczą, siedzibą Zaporozców, ukrytą poza „progami“.

1) Słowa powyższe, około r. 1649, wyszły z pod pióra Stan. Lanckorońskiego, kasztel. Kamien. — Patrz *Pam. księga Michałowskiego*, str. 409.

„zaporami“ i poza siecią wysp dniewprowych. O obwarowania od strony stepu znać niewiele chodziło. Poziom gruntu od „dzikich pól“ — strony przeciwległej dniewprowemu wybrzeżu — wznosił się znacznie i nad twierdzą górował. Usypanie na owem, stepowem płaskowzgórzu szanów, zbrojnych działami mogłoby zagrażać twierdzy. Ale nieprzyjaciel, któryby mógł od stepów nadciągnąć, był to jedynie czambuł tatarski lub wojsko zaporozkie, gdyby zechciało i ośmieliło podnieść „rebellią“: tak jedni jak i drudzy nie posiadali artyleryi, przy której tylko rzeczony wyniosłości od strony „pól“ niebezpiecznymi stać się mogły. Cała uwaga przeto budującego twierdzą, zwróconą została ku rzecznej połaci okopów, co się srożyły groźnie nad Dnieprem i przecinały drogę wszystkim niemającym pozwolenia żeglowania między „włością“ i Siczą. Gdyby jacy siczowi lub inni śmiałkowie, „włóczęc“ czółna na swych barkach łodem lewego porzecza, zamiar mieli wejść na nurty Samary, i nią dopłynąć do Dniepru, wyżej Kudaku, wymijając w ten sposób twierdzą, to i owo podstępne *stratagemma* bezowocnem by się okazało, gdyż działa warowni kudackiej dosięgłyby śmiałków na samarskiej toni, tembardziej zaś na przeciwległym lewym wybrzeżu. Miejscowość więc ze wszech miar odpowiadała przeznaczeniu twierdzy. Plan, naszkicowany dłonią Beauplana, opierał się na najnow-

szych, jak na owe czasy, zasadach sztuki fortyfikacyjnej. Nie był to jeszcze system *Vauban'a*, gdyż wielki mistrz sztuki inżynierskiej przyszedł na świat na dwa lata zaledwie przed założeniem Kudaku; znać jednak już embriony jego późniejszych pomysłów krążyły po głowach wielu, zanim *Vauban* ujął je w system, bo dzisiejsze resztki wałów, pozostałe po *Beauplan'owej* twierdzy, przedstawiają dla niektórych zarysy systemu *Vauban'a*. Wznoszono Kudak na wzór pomysłów tak zwanego staro-niderlandzkiego systemu, panującego wtedy na Zachodzie, lecz z pewnymi modyfikacyami, zastosowanemi tak do miejscowości, która nie jest wcale niziną, jak również i do owej szkoły *Errard'a de Bar le Duc*, na której wzorach kształcił się twórca planu Kudaku. Bo chociaż stanęły wały bez muirowanego okrycia, lecz wyniosłe i mające bastiony u wyskakujących kątów.

Ręk do pracy przy sypaniu wałów nie brakło; narys głównego wału nie zajmował znacznej przestrzeni, więc i czasu stosunkowo niewiele na jego wzniesienie potrzebowano; a chociaż kraj był niezaludnioną pustynią, zawsze chętnie z włości ciągnęli na Niż wieśniacy, gdyż praca wolna więcej dla nich miała uroku, od uciążliwych powinności i przymusowych robót, któremi obarczono ich „we włościach.“ Na jasyrze tu i ówdzie urwanym z hord także nie brakło; więc i on do

pracy był wypędzany. Kwarciany przytem żołnierzy, „wybraniecka piechota,“ acz bosci i odarci, bo w takim oplakanyim stanie widzieli ich współcześnie ciągnącymi, na rok przedtem, z tryumfów smoleńskich nad Dniestr, niemalą pomocą stali się przy przyspieszonych robotach około umocowań niżowej warowni. Pośpiech wielkim był bez zaprzeczenia, bo już w lipcu 1635 r. — za ledwie we cztery miesiące po rozpoczęciu pierwszych prac około kopania rowów i sypania szanców — twierdza u „Kojdackiego porożu“ była wrzekomo skończoną. Skończoną ją zupełnie zapewne mienili, gdyż zanim lato ubiegło, już nowa warownia była osadzona załogą i posiadała komendanta, mianowanego przez hetmana, któremu nader chodziło o pospiech i okazanie tłumom kozaczym, iż Rzeczpospolita posiada na Niżu siłę, mogącą zaimponować najbardziej nawet wybujałym roszczeniom Zaporozża i gotową do poskromienia wszelkich wyłamywań się z pod brzemienia nowych obostrzeń. Obostrzenia sejmowe nie były czezą pogróżką. Działa zatoczone na wały Kudaku w posłuchu miały trzymać cały Niż, i w mocy nowej warowni było ogłodzenie nawet Siczy, gdyby chciano przeszkadzać dowozowi za poroży żywności z górnych porzeczy Dnieprowych. Zmniejszenie „regestru“ również w jak najkrótszym czasie skutecznie się miało. Uchwała bowiem styczniowa co do „regestru“

wyraźnie orzekała: „a na wpisanie tego, siódmego miesiąca, komisarze nasze zeszlemy“<sup>1)</sup>. „Siódmego“ miesiąca 1635 r. spisywać miano nowy „registr“ i „siódmego“ miesiąca — bo w lipcu — mieniono już warownię skończoną. Skończenie atoli takowe rzekomem jeno było i pospiech ten stał się ziarnem późniejszych, nader dotkliwych zawiókłań, utyskiwań na Kudak, pełnych goryczy, co się rozplenili wkrótce po całym Niżu i echem swych skarg do nas zpoza grobów dobiegają.

Kiedy w lipcu 1635 r. Kudak ukończoną twierdzą nazwano, postać jego przedstawiała się w ten sposób. Był to czworobok, mający nader wystające bastiony. Fosa głębokie dookoła go obiegały; z jednej zaś strony (zachodniej), opierając się o jar głęboki, spływający ku rzece, rowy te mienić się nawet mogły przepaścią, przez którą przebrnięcie stanowczo niemożliwym się stawało dla wszelakiej „rebelii,“ tudzież tatarskich zagonów, które konno, bez dział, niby wiecher po polach upędzały się. Z tej strony twierdza miała bramę, jedyną, jaką posiadała; most zwodzony, po nad przepaścią rzucony, tworzył drogę do wnętrza dostępną dla jezdnych i wozów. Od strony rzeki — a była to północna połącz warowni — góra spadzysta u podnóża i na połowie stromych stoków skałami usiana, czyniła

---

<sup>1)</sup> Porównać Volumina Leg., III. 851.

ją z tej strony bardziej niż od zachodu niedostępna. W tej mocno obronnej połaci ukryta w przekopach furka, prowadziła do rzeki, służąc załozie drogą do sprowadzania wody, zanim nie wykopano z czasem nader głębokiej studni w obrębie fortyfikacji. Najslabszą w tym pierwszym roku istnienia twierdzy była strona przeciwnie rzecznej połaci, a więc strona południowa, ku „krwawym polom“ patrząca, w głębi których, w niewielkiej od twierdzy odległości snuły się tatarskie hordy w sile nierzadko mocno imponującej, hasały stada dzikich koni po stepie, co od dnia stworzenia leżał ugięty. Twierdza naokoło swych przekopów osypana była zaostrzonymi strzałami, których przeznaczeniem miało być wstrzymywanie biegu nieprzyjacielskiej jazdy, gdyby ta zbyt blisko ku wałom ośmieliła się podejść. Osypanie to jednak drobnymi strzałami pasów okolnych twierdzy w pierwszych miesiącach jej istnienia nastąpić nie mogło, jak i wielu innych obronnych szczegółów nie wykończono, ani do „siódmego,“ ani do „dziewiątego“ miesiąca roku naszego opowiadania, który właśnie z powodu owych niewykończeń i jeno rzekomego zamknięcia obronnych robót w Kudaku, jest zarazem rokiem jego wzniesienia i kresem pierwszego okresu istnienia warowni. Pospieszne zakończenie robót fortyfikacyjnych nie pozwoliło na umocnienie należyte wałów stosowną dział

ilością. Rzeczpospolita posiadała ich w onej dobie ilość niemałą; sam tryumf Smoleński przyniósł nam 132 armat, od 30 do 70 funtowych; miano tedy z czego szafować; letman przytem, tak troskliwy o Kudak, opatrzyłby jego szańce stosowną liczbą kartanów i moździerzy, lecz czasu było za mało na ich sprowadzenie do tak odległej okolicy. Zima z r. 1635 na 1636 miała upłynąć bez stosownego opatrzenia wałów w działa większego kalibru. Na wiosnę (1636 r.) wszystkie braki uzupełnić zamierzano, lecz dla załogi kuckiej już wiosna ta nie nadeszła.

Wnętrze twierdzy ubogo bardzo przedstawiłoby się oku, któreby podczas onej pierwszej jesieni zaglądnąć mogło po za okolny wał Kudaku. Pewna ilość małych, w ziemię głęboko wkopanych ziemianek, gdzie pęcherze służyły zamiast szkła u okien, i dom drewniany z dachem gontami krytym, sklecony z bali spławionych z lasów samarskich—przeznaczony na mieszkanie komendanta—tudzież piwnice na składy, prochownię i więzienie, tworzyły jedyne budowy forteczne. Zewnątrz wałów jeszcze skromniej wyglądała garść lepianek, ziemianek i szałasy, co zawiązek przyszłej osady stanowiły. Ani jeden gład, ani jedna cegła nie zostały użyte przy wznoszeniu umocowań i w budowach wewnątrz twierdzy. Drzewo i ziemia były jedynym materiałem użytym do budowy; wszystko, co mówią

i piszą o „murach“ Kudaku, jest fałszem dziejowym.

Wzniosłszy twierdzę, należało dać jej nazwę. Polska przez cały ciąg swego państwowego istnienia, szanowała tradycyę krajów, które stawały w bratnim sojuszu pod jej sztandarem. Stare imioniska litewskie, żmudzkie, nazwy germańskie, jakie rozrastająca się Rzeczpospolita spotykała na swych kończynach, zachowywała ona święcie i przekazała potomnym. Zakładając nowe warownie lub osady na pustkowiach, gdzie nigdy człowiek nie niecił ogniska, pozwałała ona sobie w tak wyjątkowym razie ochrzcić je nowem imieniem, ku czemu zupełne prawo jej służyło. Tak zatem, kiedy na ławach piaszczystych, oblane Bałtyku falą stanęły przy Władysławie IV dwa nadmorskie forty, dane im nowe miana—Kazimierzów i Władysławów—nie wzniesiono ich bowiem na starych popieliskach siedzib ludzkich, ale na wydartej morskim toniom nowinie. Wychodząc z tej zasady szanowania obcej tradycyi, przysługiwało nowej kresowej warowni prawo mienić się Kojdakiem, od nazwiska wodospadu, co u stóp jej szumiał. I pod takim mianem, w istocie, u wielu była znaną nowa twierdza na Niżu; nazwa jednak urzędowa niejako, inne nieco brzmienie przybrała. Mieniono warownię *Kudakiem*, chociaż większość, nietylko tłumu, lecz nawet inteligencyi w całej Rzeczypospolitej, trzy-

mała się starej nazwy. Wyraz *Kojdak*, mający w mowie gminu tatarskiego znaczenie dość sprośne, obcym być nie mógł hetmanowi Koniecpolskiemu, który z pól Cecory wpadł w więzy niewoli i smutne dni tureckiego jasyru skracał sobie nauką wschodnich języków. On to zapewne pierwszy, jako najwyższy strażnik obrony stepów, orzekł, iż miano nowej warowni będzie *Kudak*. Nowa nazwa posterunku nowego Rzeczypospolitej szeroco wkrótce zasygnęła po wielkich obszarach tamtoczesnej polskiej społeczności, budząc zaś nienawiści, bądź uśpione, bądź dotąd nieistniejące, odbiła się krwawymi głoskami w pamięci dziejów i w sumieniu narodu.

---

#### IV.

Jak zbyt spieszne wykończenie i oddanie w ręce komendanta niedostatecznie uzbrojonej twierdzy było błędem, który ośmielił Kozaków do targnięcia się na ów posterunek w pierwszych chwilach jego istnienia, co zachwiało nieco Rzeczypospolitej powagę na Niżu, tak równym temu, jeśli nie donośniejszym błędem, był wybór pierwszego komendanta do warowni, postawionej

gwoli celom bardziej politycznym, niż wojskowym. Człowiek znający miejscowe stosunki, Rusin z obrządku, mowy, a tylko miłością wspólnej ojczyzny związany ze sztandarem Rzpltej, ktoś zresztą w rodzaju pełnego wyrazu miłości dla odrębności krajowych Żółkiewskiego lub Adama Kisiela, możeby i podołał twardemu zadaniu przewodniczenia w Kudaku, gdzie naokoło z nieufnością, z wrzekomą pokorą, a ściśniętą pięścią w zanadru, spoglądano na wznoszące się wały—lecz dla cudzoziemca było to brzemię nad siły. A jednak cudzoziemiec mianowany został pierwszym komendantem nowej twierdzy i miał sobie poruczonem pilne przestrzeżenie—jak głośzono, acz dowodów brak zupełny—aby przepisy nowej ordynacyi sejmowej, ograniczającej dotychczasową koczacką samowolę, nie były przekraczane. Był nim Francuz *Marian* (właściwie zaś *Marion*). Źródła miejscowe, dotąd nieznanne naszym historykom, wskazują, że oprócz *Marian'a* postawiono w Kudaku szlachcica Szyjałkowskiego (*vel* Przyjałgowski) komisarzem Rzeczypospolitej<sup>1)</sup>. Załoga twierdzy także mogła się raczej cudzoziemską niż krajową mienić; składała ją w liczbie kilkuset ludzi dragonia, t. j. żołnierz „cudzoziem-

<sup>1)</sup> Podajemy z całą sumiennnością miłośnika dziejów nazwisko komisarza owego, jak je znaleźliśmy zapisanem w źródłach rękopiśmiennych. Mamy jednak prawo przypuszczać, iż nazwisko to bę-

skiego autoramentu.“ Ze zaś pułki dragonii czyli drabantów, miały w owej epoce oficerów cudzoziemców, komendę niemiecką, raporta nawet służbowe takich zaciągów pisały się po niemiecku, Kozacy przeto załogę Kudaku mienili „Niemcami.“ Ślad tego spostrzegamy w kronice Grabianki <sup>1)</sup>. Wieść, że Niemiec ma mieć zwierzchność na Niżu, obiegła szybko dalekie obszary stepu, od Orelu po „splawy“ i kraj łąk za Siczą. Uważano to za naigrzanie się z wolności kozackich, iż Niemcowi — jak na Niżu nazywano *Marian'a* — ulegać będą. Dowódzca twierdzy, posiadając władzę komisarza rządowego, bądź dzielący ją z Szyjałkowskim (*vel* Przyjałgowskim), jeśli nie *de jure*, to *de facto*, — a przynajmniej podający się za takiego — okazywał się od pierwszej chwili

---

dnie podane; prawdopodobnie nazywał się on *Przyjałgowski*, błąd zaś urósł ze złego wymawiania nazwiska żmudzkiego szlacheica przez lud niżowy, dla którego brzmienie zgłoski *przy*, trudne do wymówienia, przechodzi łatwo na *szy*.

- <sup>1)</sup> Porównać *Letopiś Hryhor. Grabianki* (str. 30, wyd. kijowskie), który, płacząc daty, znać źle powiadomiony o pierwszym istnieniu Kudaku, tak się wyraża: „*da nad porohom, Kodak građ sotworiat i położysza Niemcow, da chraniat grada...*“

Wedle Grabianki Kudak stanął w r. 1639. Jestto błąd, gdyż po pierwszym zburzeniu go przez Sulimę (w r. 1635) we dwa lata, t. j. w r. 1637, wznowiono umocowania Kudaku.

nader gorliwym wykonawcą swych instrukcyj, jeśli takowe istniały. Nieświadomość miejscowych stosunków, wybujała buta żołnierska najemnego kondotyera, który z poza Renu przybywszy nad dolny Dniepr, sądził się być wśród dzikich, składały się na wytworzenie nader przykrych stosunków między twierdzą, będącą niejako wyrazem władzy Rzeczypospolitej na Niżu i tegoż mieszkańcami. Osobistość Szyjałkowskiego również nie budziła ufności mieszkańców. Patrzano na niego ze wstrętem; zdziercą go mienią; zresztą i najlepszy niełatwo mógłby zdobyć miłość tłumu na tak drażliwem stanowisku, a najlepsi na Niż nie biegli. Z wałów Kudaku widzieć się dawało wybornie ujście Samary, owej rzeki zwanej „świętą“, dla wielkiej obfitości ryb, jaka znajdowała się w jej głębiach; Kozacy tak zwani „rzczeni“ — o których już pisze Bart. Paprocki — od wieków mieli tam wolny połów ryb, co było przedmiotem ich znacznego handlu i dostarczało pożywienia siczowym mołojcom. Samara przebiegała kraj, nadany przez Batorego Kozakom w pierwszych miesiącach jego rządów (1576 r.), władza więc starościńska, której Niż nie znał, gdyż od Taśminy i Orela na południe starostw nie było, ani żadna inna, bo Kozactwo wszystko tam stanowiło, nie tamowały i tamować nie mogły połowu ryb w Samary i Dniepru toniach. Kozacy byli tu panami wszechwładnymi: przy-

wilej królewski, o którym wyżej mówiliśmy, używalność na setki licząca swe istnienie, wytwarzały dla nich prawa, niemogące ulegać żadnym zaprzeczeniom, zwłaszcza od władzy wojskowej. Marian sam lub wspólnie z Szyjałkowskim (*vel* Przyjałgowskim) — którego dzieje nasze dotąd nie znały — tamował połów ryb, zabraniał polowań, więził nieposłusznych, rządził się srogo i samowolnie. Zuchwali jego drabanci dodawali swem samowolnem postępowaniem niemało nowego ucisku do dawnych narzekań. Plądrowanie po okolicy drabantów, tak zwanej dragonii, nietylko ówczesnej (w r. 1635), ale i późniejszej, w czasach powtórnego istnienia Kudaku (1637—1648), niezatartemi znać głoski wryło się w pamięci ludu, gdyż dziś nawet, acz zbyt wątła nić tradycyi łączy terażniejszą ludność niżową z tamtoczesną — pierwsi bowiem nie są ostatnich wnukami, ale ludnością napływową — dziś nawet wyraz *drabant* oznacza, wedle rozumienia ludu na Niżu, opryszka, łotrzyka napastującego bezkarnie. Step na prawem porzeczu był pustynią, stratowaną przez hordy; o parę staj od twierdzy, w jarach (*bałkami* zwanych) leśne zarośla zaczynały się i stawały się dalej lasem, w którym były pojedyncze chaty, futory u „monasterskiego ostrowu,” znane pod imieniem Połowicy; lecz te ubogie ogniska rozwijającego się osiadłego życia na skraiskach „pól dzikich“

nie wielką dla drabantów były pożywą<sup>1)</sup>. Za Dnieprem wprost twierdzy, szeroko ku wschodowi, ponad Samarą i jej dopływem Wołżą, leżał kraj osiadły, z urodzajną glebą, pasiekami i lasami, darowany Kozakom ze „starożytnym“ miastem Samarem „na szpital“ dla chorych i rannych, „na odpoczynek dla weteranów.“ Miejsco-wość ta, przez polskich osadników „Samaryą“ nazwana, mniej od innych okolic Niżu wystawiona na spustoszenia zagonów tatarskich, była „krajem kwitnącym“ — „ziemią bardzo piękną“ (*ziemia dobre harna*), jak rocznikarze niżowi wyrażają się<sup>2)</sup>. Pod miasteczkiem Samarem istniał

1) *Potowica (Połowycia)* jest teraz (od r. 1789) miastem gubernialnym, nazwiskiem *Jekaterynostaw*.

2) Przez wyrazy „rocznikarze niżowi“ należy rozumieć kroniczkę klasztoru Samarskiego, prawosławnego, dotąd zostającą w rękopiśmie, spisowaną zaś w drugiej połowie XVIII wieku przez mnicha Hermana, który był kontynuatorem dawniejszych roczników klasztornych. A gdy te w r. 1750 zostały spalone z rozkazu kosza siczowego, z powodu grasującego tam morowego powietrza, wraz z całą mniszą, gdzie były złożone, i z wielu „szpargałami i legacyami“ (są słowa letopisca, Herman powtórzył główną treść nazawsze znikłych dla dziejów roczników. W liczbie spalonych „szpargałów“ i „legacyj“ prawdopodobnie był oryginał Batorego donacyi ziem od Oreli po Perekop Kozaczyźnie. Przywilej ten, wydany w niespełna cztery miesiące od dnia wstąpienia na tron króla

monaster wschodniego kościoła, fundacya Kozaków w roku nadania im tych ziem przez Batorego. Spełniając wolę królewską, rycerstwo Zaporozkie erygowało szpital, oddając go w opiekę osadzonym przy nim mnichom wschodniego kościoła. W ten sposób powstał monaster, a przy nim szkołka początkowa dla dzieci tych Zaporozców, co opuszczali Sicz i zrywali z celibatem.

---

Stefana, należy do najpierwszych objawów działalności tego monarchy, niezabaczającego i o głuchym zakątku świata na Zadnieprzu. Nie był ów dokument znanym ani Szajnosze, ani Jul. Bartoszewiczowi. Tworząc „szpital“ w Samarze, król Stefan zalecił i „szkołę“ tam założyć. Monaster Samarski, który był właśnie tym „szpitalem dla Zaporozców,“ w „dzwonnicy“ swej szkołę pisania i czytania erygował. Inne cerkwie na Niżu szły za przykładem Samarskiego monasteru, i w ten sposób *pierwsze i jedyne* ziarna wiedzy, jakie na Niż spadły, rzucone były z Wawelu dłonią założyciela Akademii Wileńskiej. Opieramy się na bezstronnem świadectwie, wrogiego zachodniej cywilizacji i „Lachom,“ mnicha Hermana, którego kroniczka, raczej *Silva rerum* monasteru Samarskiego, więcej niż od stu lat spoczywa w rękopisie. W liczbie dokumentów i pomników dziejowych, które, jak mówiliśmy wyżej, zgorzały w roku 1750 wraz z całą przełożonego klasztoru, mnicha Proklusa, wówczas od dżumy zmarłego, była i biografia O. Paisiusza, przełożonego w Samarze pisana w połowie XVII w. Zachowane jej ustępy w pamięci Hermana, weszły do jego kroniczki,

Tacy bowiem przeważnie zaludniali Samaryę. Monaster Samarski lubo od 60 zaledwie lat istniał i był położony wśród ludności nie zbyt religijnej, zbiegów z różnych krajów, wyznawających różne wiary, najczęściej zaś żadnej, wzrósł jednak w liczbę mnichów, którzy pod względem hierarchicznym zależnymi byli od monasteru położonego nad górnym Dnieprem, w Międzogórzcu, pod Kijowem, i niemniej wzrósł w bogactwa. Zaporozec w chwilach weselszej myśli, o którą łatwo mu było bardzo, lub gdy wojaczka stała się dlań nużącą, lata zaś nie pozwalały na rozniecenie ogniska rodzinnego, składał znaczne nieraz ofiary klasztorowi, przy którym spędzał resztki życia. Monaster samarski słynął przeto swą zamożnością.

Drabanci *Marian'a* nie znajdując pola do łupieżczych wycieczek na prawem porzeczu Dnieprom, przeprawiali się na lewe, pod pozorami przestrzegania, aby od Siczy nie dowożono broni i prochu; aby lądem „Kozackimi“ drogami, t. j. manowcami nie przekradali się na Zaporozu nowi

---

acz nader skrócone i skażone poglądami późniejszej epoki. Całość w pierwotnej formie mogłaby nam należycie odtworzyć nieznaną postać Przyjałgowskiego, którego wszystkie grzechy spadły wyłącznie na ramiona *Marian'a*, współwinnego jedynie, lecz nie wyłącznie winnego srogości i nadużyć na Niżu w r. 1635.

przybysze „z włości,“ a podczas takich wypraw dopuszczało się to żołnierstwo licznych nadużyć. W jednej z podobnych wypraw swawolnego żołdactwa zrobiono napad na Samarski monaster. Przełożonym monasteru w one lata był nader chwalony przez rocznikarzy niżowych exulan z Wołoszczyzny, mnich z Międzogórskiego klasztoru, Paisiusz, człowiek „biegły w lekarskiej sztuce,“ znakomitego wpływu wśród Zaporozców i już podeszłego wieku, bo przewodniczył Samarskiemu klasztorowi od r. 1602. Były to czasy, gdy nad Dnieprem i wogóle na Rusi nienawiści religijne zaczęły się rozogniać. Podmuchy ze wschodu były niemałe. Monaster Samarski podejrzany się znać stał o jakieś knowania, a Paisiusz zbyt był wybitną postacią, by u niego nie ześrodkowały się owe knowania, z zewnątrz podniecane, i „napad,“ o którym z goryczą mówią letopisacy monasteru, mieniać go wprost „rabunkiem gwoli zdobycia łupu,“ był prawdopodobnie rodzajem zejścia sądowego dla przeprowadzenia indagacyi w monasterze. Obecność w gronie żołnierstwa urzędnika Rzeczypospolitej, komisarza Przyjałgowskiego, naprowadza nas na ów domysł. Bo chociaż rzecz się działa na Niżu, gdzie mnóstwo rzeczy nielegalnych czyniono i gdzie wszystko prawie uchodziło bezkarnie, trudno przypuszczać, aby urzędnik Rzpltej z niekarnymi drabantami oddawał się rozbojom. Rocznikarz zapisał

sam fakt po kronikarsku, lakonicznie, ze znaną stroniczą niechęcią. Przybyli orężni z Kudaku „wielką watagą“ — mówi świadek tych chwil, a powtarza jego słowa letopisiec o półtora wieku późniejszy— „i był z nimi komisarz Rzeczypospolitej Szyjałkowski (Przyjałgowski). Obecność komisarza przy wojsku i znaczna liczba zbrojnych naprowadza nas na domysł, powtarzamy, iż to nie była wycieczka maroderska niekarnego żołdactwa, ale jakieś dochodzenie sądowe, które wszakże skończyło się krwawo. Mnisi w monasterze stawili opór orężny. Na domiar złego wracający oddział Przyjałgowskiego, zanim dotarł do Dniepru, „był dopędzony“ przez Kozaków. Przyszło do bardzo krwawego starcia, gdzie wielu załogi Kudackiej padło trupem, „łup“ zaś „uwożony z klasztoru był odbity.“ Komisarz w przegrany boju ujęty został przez Kozaków i powieszony na polu walki... Mogiła Przyjałgowskiego i poległych z nim polskich żołnierzy wysoko urosła na stepie; znać dużo kości na nią się złożyło. Pług jej ani w XVII, ani też w następnym stuleciu nie rozorał, bo kultura rolnicza w owych okolicach dopiero na początku XIX stulecia rozwinęła się należycie. „Mogiła Przyjałgowskiego“ do dziś istnieje na bagnistych rubieżach stepu u wybrzeży Samary; acz dziś samo jej miano i tradycya „najścia na Samarski monaster“ zgasła wśród nowszych pokoleń. Lecz

jeszcze w r. 1764—mówią rękopismienne źródła Samarskiego monasteru—dla Zaporozca, co zbłądził wśród stepowej zamieci, i dla „wszystkich pątników,” szukających drogi na stepowych obszarach „samarskiej wolności,” „mogiła Szyjałkowskiego,” jak wymawiano na Niżu, była przewodnikiem i głosem krwawego podania <sup>1)</sup>).

Tak więc okryta pyłem dwuwiekowej dawności, o rysach niezupełnych, w szacie krwią niewinną splamionej, staje przed nami jedna z tych postaci maluczkich, nieznanych, które na pograniczach Rzpltej bezkarnie brojąc, skłócały dwa szczepy i dla obu kopały mogiłę zatracenia. Czapliński, Przyjałgowski, osobistości pokrewne co do usposobień, to drobne sprężyny wielkich wypadków dziejowych, ale i o tych mało znanych zapominać nie powinniśmy, chcąc rozplatać wątek wypadków i stanowczo orzec, gdzie jest granica między winą narodu, a wybrykami i wielekroć grzeszną swawolą jednostek. Przyjałgowski, podobnie jak nieco późniejszy co do głośnego czehryńskiego warchoła, lecz rówieśnik mu co do

<sup>1)</sup> *Letopiś Samarskaho monastyria; rękopis* w arch. rzeczonoego klasztoru. Porównaj *Opis Samarskiego monasteru*, broszurę wyd. po rosyjsku bezimiennie, pióra Jekaterynosławskiego prawosławnego biskupa Feodosieja pod nap. „*Samarskij Ekaterinosławskoj Eparchii Pustynno-Nikołajewskij Monastyr.*“ Jekaterinosław, 1873 r.

lat Czaplński, zapewne należał do klienteli Konicpolskich, która wielką ciżbą sunęła za swymi możnymi mecenasami przez całą szerokość kraju, od szlaskich miedz do pogranicza dwu światów. Traf, łaska pańska wyniosły go na stanowisko podnioślejsze, na którym umysł wyższy mógłby korzyści nieobliczonych następstw przynieść dla kraju. Przyjałowski ginie marnie, rozżarza płomień, miast tłumienia go; a brzemie wszelkiej odpowiedzialności spada wyłącznie na głowę Francuza *Marian'a*, dla którego nasze dzieje do dzisiaj nie były wynalazły okoliczności łagodzących. Wnet po krwawej rozprawie na lewem poręczu Dnieprowem, ukazują się Kozacy na prawem wybrzeżu, u stoków wrzekomo ukończonej twierdzy; wiedzie ich, podczas ciemnej wrześniewej nocy, słynący wtedy szeroce ze swych zwycięskich na morze „chadzek“ Zaporoziec Sulima. Znany ten watażka morskich wycieczek na burzliwe fale Pontu, gdzie w jednej ze szczęśliwych potyczek zdobył plon bogaty, bo trzystu Turków z okrętem, posłał ich w darze papieżowi Pawłowi V, za co otrzymał obraz z błogosławieństwem Ojca Ś-go. Obecnie, w r. 1635, znowu on na Czarnomorskich wodach przebywał, a wracając, jak zwykle, w dniach jesiennych, ze zdumieniem dowiedział się, że na wiosnę wzniesiona twierdza u progów, kładnie tamę wszelkim wyprawom Kozaków na morze bez wiedzy i woli Rzpltej.

Rycerski Zaporoziec, o którego morskich bohaterskich czynach wiadzano nie tylko na dworze sultana, ale mówiono w murach Watykanu, zdobywa się na czyn samowoli, jakich tysiące popelniła tażsama szlachta, która miała głosem oburzenia i niezwyklej srogości odpowiedzieć na wieść o zamachu Sulimy. Kudak, zbudowany w ciągu kilku miesięcy, tyleż tylko godzin stawiał opór zuchwałym orężnikom, których Sulima pod jego wały przyprowadził. Brak dostateczny artylerji, niewykończona wysokość wałów, popłoch i szczupłe siły załogi po porażce i zgonie Przyjałgowskiego, wytworzyły powody, które przyspieszyły upadek twierdzy kresowej. Szturm Sulimy do wałów rozpoczął się po północy, zanim zaś słońce rzuciło z poza porołu pierwsze poranne promienie, już mołojcy niżowi wdarli się do twierdzy; znaczną część załogi wycięto; *Marian* ujęty, skończył życie niemniej sromotną, ale bardziej męczeńską śmiercią. Uczyniono z ciała jego obnażonego, cel dla łuczników, którzy po długim pastwieniu się, wreszcie nieszczęsnego pierwszego dowódcę Kudaku, zamordowali.

Owa noc wrześniowa 1635 r., krwawą strugą brocząca skały u pierwszego porołu, zalicza się do takich porażek, co nie zostawiają w szeregach zwyciężonych ani jednego zwiastuna zupełnego pogromu. Nienawiść, zasiana wówczas

na Niżu do wszystkiego co polskie, nigdy już wygasnąć nie miała. Następne wprawdzie lat trzynaście są dniami tryumfu dla Rzeczypospolitej, lecz tryumfu, co mieczem zdobyty na mieczu przyszłość opiera. Zdobyte przez Sulimę Kudaku przypało na chwilę, gdy ze Szwecją rozejm Stumsdorfski przychodził do skutku; część wojsk i hetman Koniecpolski mogli wrócić z dolnej Wisły na dolny Dniepr; Kozacy przeto, w obawie bardziej ogólnego odwetu za wypadki wrześniowe, wydali Sulimę, który głową przypłacił swój czyn zuchwały <sup>1)</sup>.

Pierwszy upadek Kudaku nie zmienił polityki hetmana. Uznał on tylko swój błąd pośpiechu w wykończeniu warowni i wyborze jej dowódcy. Nadchodząca wiosna znowu widziała tłumy, pracujące około odbudowania kresowej twierdzy; jeńcy tatarscy sypali wały takiej wysokości, żeby na niej wszelkie wdarcie się uniemożliwić; Beauplan znowu inżynierskim pracom przewodniczył; działa zaś, z głębi kraju sprowadzone, miały umocnić w ten sposób Kudak, by stał się niezdobytym. I rzeczywiście, nikt nim odtąd wstępnym bojem ovladnąć nie zdołał.

---

<sup>1)</sup> Sulima był ścięty w Warszawie 12 grudnia 1635 r.; tłumaczył się on, iż sądzono, że *Marian* jest samowolnym uzurpatorem władzy, jakich Niż dużo już widział, a wcale nie podnoszono rokoszu przeciw Rzptlej.

Roboty około wznowienia twierdzy szły zwolna, ale bez wytechnienia. Hetman nie naglił, jakby chciał obalić krążące w Polsce orzeczenie o jego gwałtownej naturze, przy znanem jąkaniu się w mowie— „Pan Stanisław pierwaj uderzy zanim wymówi“ — mawiano wtedy o Koniecpolskim. Zaledwie ku jesieni 1637 roku otrzymał hetman, bawiający wtedy w Brodach, wiadomość, że twierdza już na ukończeniu, wybrał się przeto sam na jej oględziny, czyli, jak naonczas wśród jego otoczenia mówiono, „na założenie Kudaku.“ Na samem wyjeździe hetmana z Brodów, przybył doń krewny, Zygmunt Koniecpolski, i przywiózł z sobą syna, Adama, wojskowo wykształconego w Niderlandach, a na wyprawie moskiewskiej tak odznaczającego się, iż sam król polecał go później hetmanowi temi pochlebnemi słowy: „Sędzia będzie miał syna rycerskiego; napatrzyły się oczy nasze na dzieła jego, trzeba, aby wierność wasza nań łaskaw był...“ Hetman mocno przekonany o konieczności osadzenia posad oficerskich w Kudaku ludźmi wyższych zdolności, wziął z sobą owego wypróbowanego w wielu bojach, pod swemi tudzież obcemi chorągiewami, krewniaka, „na którego dzieła napatrzyły się oczy Władystawowe,“ i zawiózł go na Kudak. Twierdza była już skończoną. Przybycie hetmana inaugurowało dla niej nową erę powtórnego znacznie dłuższego istnienia. Żółtowski objął dowództwo warowni z tytułem

„gubernatora“ fortecy; przybyły zaś z hetmanem Adam Koniecpolski, staroście Będziński, został kapitanem twierdzy i miał pod sobą bezpośrednio stu ludzi; wówczas gdy cała załoga z kilkuset składała się. Hetman radośnie spoglądał na wznowioną i nader umocnioną twierdzę, i w owejto epoce — jak głosi podanie mniej pewne — co jednak znalazło dla się na karcie dziejów miejsce — miał pono zapytać kogoś ze swego otoczenia: co sądzą o tej warowni. Obecny tam jakoby Bohdan Chmielnicki odrzekł łacińską sentencją, przypominaną znać ze szkolnej jezuickiej ławy: „ręka człowieka to wzniosła, ona też może i obalić<sup>1)</sup>...“

Nie wiemy, jak długo trwały tym razem odwieziny hetmańskie; zapewne krótkimi były, bo się srożyła znówu „rebellia“ na Ukrainie. Hetman wprawdzie nie bierze tym razem osobistego udziału w poskramianiu ruchów kozackich, wyręcza go hetman polny Mikołaj Potocki, a jednak wśród pól dzikich dłuższe bawienie było wówczas niemożliwem; widzimy tedy staro hetmana kończącego rok 1637 w głębi kraju, acz zawsze z obliczem ku kresom zwróconem,

---

1) Słowa te rzekome Chmielnickiego, spotkać można w kazaniach *X. Atan. L. Kierśnickiego* S. J., wyd. w Wilnie p. t. *Klucze do skarbu serdecznego* etc. 1725 roku str. 514. — Również i *Grabianka* o tem wspomina na str. 31, wyd. kijowskie.

bo w Uściu, nad górnym Dniestrem. Pisze on ztamtąd w dniu ostatnim 1637 r. do Mikołaja Potockiego, winszując mu zwycięstw nad kozactwem i wróżąc z nich wielką sławę <sup>1)</sup>. „Pewien jestem — pisze hetman w dalszym tego listu ustępie—że usilnie i sam czynić będziesz o to staranie... i temu chłopstwu taki przybierzesz munsztuk, żeby już więcej nie wierzgało i w powinnej posłuszeństwa klubie zostawało...“ Słowa te, wyszłe z pod pióra hetmańskiego, dosadnie malują jego pogląd na Kozaczyznę, której „chłoptwem wierzgajacem“ ją mieniać, zaprzecza prawo do obywatelstwa Rzpltej. I w istocie, nieublagane w swej grozie konstytucye uchwalone na sejmach dwóch następnych lat (1638 i 1639), zniosły wszelkie prerogatywy Kozaków, „przez wierne posługi od przodków naszych nabyte“ jak pisze sejmowa uchwała — „a teraz przez tę rebellią utracone.“ Surowe te konstytucye, wyparcie wszystkich Kozaków „po za registrem“ stojących z panteonu swobód rycerskich i obrócenie „w chłopów,“ a w ślad za tym długim łańcuchem ciągnące się zbrojne rokosze, w morzu krwi stłumiane, ukazują się na smutnej widowni dziejów niżowych jednocześnie właśnie ze wznowieniem Kudaku, gdzie pod Żółtowskim, gubernatorem

---

<sup>1)</sup> *Okolskiego Dyaryusz Woyny między Woyskiem karon. y Zaporoz.* w r. 1637 etc.

twierdzy, ustawicznie było 600 załogi „ludu dobrego, jak mówi współczesny, którym Tatarowie, przy ich obronie, we stu i więcej tysięcy nieby mogli uczynić“<sup>1)</sup>. Pamięć Kudaku tak się zjednoczyła była z epoką owych surowości sejmowych, iż na wspomnienie kresowej warowni gniewem z trudnością tłumionym, kipiały serca owych ongi „w znacznej części synów koronnych, szukających losu na Niżu,“ teraz zdziczałych, skozaczonych i wreszcie wołą swych obradujących braci, mianych „za obrócone w chłopy popółstwo.“ Wobec takiego usposobienia na Niżu, Żółtowskiego stanowisko po za wałami Kudaku stawało się coraz bardziej drażliwym; szczególnie, iż do rzeczywistych pobudek niechęci przyplątywały się wielokroć urojone. Bliskie sąsiedztwo Samarskiego monasteru, niemało mąciło ów niby ustalony spokój wśród Kozaczyzny. Pod czarną suknią mnicha bywali tam, na wzór kurenia zaporozskiego, ludzie wielorakiego pochodzenia. Wołosi—jak wspomniany wyżej Paisiusz—włóczegowie greccy z góry Athos, przybysze z Międzygórza kijowskiego, nazywający siebie „zakonnikami“ i bardziej przywykli do polskiej, niż do innej mowy; niekiedy i Tatar, co zerwał z Prorokiem i nadzieją ujrzenia muzułmańskiego raju, przywdziewał szatę mniszą w Samarskiej

---

1) *Bogusław Maszkiewicz, Dyaryusz i t. d.*

pustelni. Tak różnobarwny tłum monasterskich braci, ściśle związany z Siczą zaporozską, którą „parafią“ swą mienił, często knuł nieprzyjazne dla Rzpltej znowy, i w cieniu dębowych jego gajów, w pasiekach, gdzie trawili resztki życia weterani zaporozcy, bohaterowie Chocimia, rycerze, co przelewali krew za wspólną macierz, dziś od niej odepchnięci, niejednym podszeptem gorczy, z żalości wyległej, przyczyniali się do uwiecznienia niechęci, do rozdmuchania wciąż tlejących zarzewi rokoshu. Kudak przeto, przez cały ciąg swego drugiego istnienia, chociaż już były umilkły surmy bojowe Pawluka, Huni, Ostranicy, chociaż na Niżu pokój wrzekomo zakwitnął, ciągle był czatą czuwającą; każdy szept kozaczy niecił w nim obawy „rebelii,“ każda większa chmura pyłu na stepie kazała się mieć na baczności przed czambułem tatarskim. Wśród tych ciągłych obaw, ani gubernator twierdzy, ani jej kapitan, którego urząd odpowiadał niejako godności pomocnika komendanta, niewiele mieli wczasu. Wraz z dragonią, żołnierzem cudzoziemskiego autoramentu, wszedł tam rygor pospolicie nieznany w polskich obozach. „Rund“ czyli straż (ba, i sam gubernator)—mówi nam naoczny świadek Bogusław Maszkiewicz—obchodzili w nocy twierdżę. „Nie przypuszczał nikogo do siebie ten, co na szyldwach stał, ale przyłożywszy się do muszkietu, pytał go o hasło niemieckim trybem,

któremu powinno się odpowiadać co za hasło.“ Nie poprzestając na takich ostrożnościach w nocy, w dzień wciąż pracowano nad umocnieniem wałów, i to nie w pierwszym roku wznowienia Kudaku; lecz i o dziesięć lat później tożsamo tam się spotyka. „Okolo wału więźniowie Tatarowie robili nieustannie“—pisze w r. 1647 dworzanin ks. Jeremiego Wiśniowieckiego, wspomniany przez nas Bogusław Maszkiewicz, odwiedzający Kudak ze swym panem. Prace okolo umocowań, że nigdy nie ustawały, sprawiły, iż podjeżdżający do warowni, nie widział wyniosłego dachu „zankowego,“ bo tak się nazywało wysokie domostwo w twierdzy — rezydencya p. gubernatora. Prace nad umocowaniami miał sobie powierzone kapitan twierdzy. Jego to było powinnością, „aby na każdy rok na łokieć wokoło usypał wału.“ Oprócz głównej twierdzy, w tym drugim istnienia swego okresie, miał Kudak rodzaj przedmurza. Byłato czatownia od strony pól dzikich. Mówiliśmy wyżej, że po za południową połacią wałów poziom gruntu stopniowo ku głębi stepów wznosił się, tak iż z warowni niedaleko wzrok mógł sięgać na pola. Otóż dla zaradzenia tej niedogodności, „w półmili od Kudaku, stała wieża wysoka, która na ośm mil wokoło widziała—opowiada nam tamtoczesny pamiętnikarz... Na tej wieży ustawiczna straż bywała: ludu ognistego sto i konnych dziesięciu...

Na której postrzegłszy straż zdaleka, lud jaki, a nie mogąc zrozumieć co za lud, zaraz konnego, albo dwóch o dwu koni, wysyłają na podjazd dla języka.“ Taki ład i oględność, w zupełnej sprzeczności zostając z osławionem polskiem gospodarstwem, zawdzięczano w Kudaku hetmanowi Koniecpolskiemu, który niedość, iż w obozie zawsze starał się karności wojskowej przestrzegać, ale dobierał też do Kudaku ludzi wyższego umysłu i podnioslejszych uczuć obywatelskich, jakby chciał z tego dzieła swej dłoni, z owej kresowej twierdzy i postrachu na swawolę kozacką, wytworzyć ognisko cywilizacyjne dla tych pól krwawych. Poźniejszy bieg wypadków unicestwił w tym kierunku zamiary hetmańskie; po walkach Chmielnickiego, po tak zwanej „ruinie,“ Niż dniewprowy był oddany na łup ciemnoty, z której dopiero wiek XIX zaczął go otrząsać.

Godnem jest uwagi, że Koniecpolski urząd zastępcy gubernatora Kudaku, tak zwane kapitaństwo twierdzy, oddawał wyłącznie w ręce ludzi swej rodziny, ludzi specjalnego, za granicą zdobytego wojskowego wykształcenia. Kapitaństwo owo nie było żadną sinekurą, do jakich już wówczas dość pochopnymi stawali się obywatele Rzeczypospolitej, lecz twardą służbą, połączoną z prywacjami, niebezpieczeństwem, oderwaniem na długo od gniazd rodzinnych. Trzech

kapitanów warowni posiadał Kudak w drugim okresie swych dziejów (1637—1648) wszyscy trzech byli Koniecpolscy, z których dwóch mogiłę znalazło u jego wałów, i ci dwaj ostatni byli bracia rodzeni. Działo się tam, znać, wedle słów poety, „a kto tam nie zginął, ten ze czcią wypłynął.“ Dzieje tych trzech kapitanów warowni kresowej, to nierozgłośna, acz niemniej świetna karta przeszłości, przypominająca, że w XVII stuleciu, chociaż prywatnie rozwieliżniała się na dobre, istniały jeszcze przykłady głębokiego poczucia obowiązku ofiary gwoli dobru publicznemu.

Po Adamie Koniecpolskim, którego sam hetman instalował na kapitaństwo Kudaku i on je sprawował — czyli, wedle tamtoczesnego wyrażenia się, „trwał tam“ — półczwarta lata, w roku 1641, stary hetman na twardy znój pól dzikich posłał innego ze swych krewnych, stryjecznego brata poprzedzającego, Jakóba Koniecpolskiego. Jakób, drugi z kolei kapitan Kudaku, znalazł zgon na owej czacie kresowej, bo gdy raz prowadził żywność do twierdzy, Kozacy nań napadli i w krwawem starciu zabili. Zaledwie żalosna wieść o Jakóbowym zgonie dobiegła z muzułmańskich kresów do rodzinnych gniazd poległego; rodzic jego, Aleksander Koniecpolski, podkomorzyc Sieradzki, acz wszystkich miał tylko trzech, szle wnet drugiego syna, Stanisława, który tylko

co z obcych krajów, z nauk pobieranych w Lowanium, wrócił. Stanisław tedy „wprost z Lowanium przyjechawszy na miejsce Jakóbowe“ do Kudaku, kapitanem został i gwoli potrzebie ojczyzny pełnił tam służbę kresową siedm lat; aż wreszcie, po zajęciu ostatecznem warowni Niżowej przez wojska Chmielnickiego, śmierć otrzymał z dłoni wroga, który całość jego głowy zaprzysiął.

Po Żółtowskim, mężu bitnym i statecznym, gubernatorem twierdzy został Krzysztof Łada Grodzicki, rodem z ziemi Łukowskiej, wojskowy wyższego stopnia, bo pułkownik artylerji (co odpowiadało dzisiejszemu stopniowi generała artylerji). Upřednio służył on pod Wallensteinem. Imię Grodzickiego znane już było w kraju, gdzie zaliczono go słusznie do najzdolniejszych artylerzystów tamtoczesnych. Siemionowicz tylko, Getkant i Arciszewski dorównywali mu lub przewyższali go w onej sztuce. Wyższe, specjalne, artylerzyskie wykształcenie, otrzymane w Niderlandach, zastosowywał Grodzicki w powierzonym sobie Kudaku, zbrojąc go, umacniając i zwiększając coraz bardziej karność w szeregach jego załogi. Jego przeważnie staraniem zaprowadzono ową niezwyyczajną ostrożność w warowni, nawet podczas zupełnego napozór spokoju. Oto jeszcze parę szczegółów tej ostrożności stale zachowywanej. „Przed zachodem słońca—czytamy w tam-

toczesnej relacyi — hasło wybijano i bramę zamknięto zawsze; z kąd po zamknięciu bramy żadnego nie wypuszczano i z zamku i do zamku, by w najsilniejszej potrzebie; a lud ten, który tam zostawał, ma się rozumieć ognisty wszystek, czynił gęstą straż...“ Lecz i nad ową „gęstą strażą“ wciąż czuwała pilna piecza naczelnego wodza tej warownej, stepowej strażnicy; Grodzicki niejednokrotnie sam czaty obchodził i przed bacznym jego okiem żaden brak ładu i niezupełna karność ukryć się nie mogły.

Bez względu jednak na surową subordynację gubernatora twierdzy, w szeregach dragonii, stanowiącej załogę Kudaku, spotykały się niejednokrotnie nadużycia; atmosfera bezbrzeżnej swobody, wiejąca „w tych szczerych polach,“ również Kozactwo jak i dragonię zachęcała do samowoli. Nie napotykamy nigdzie śladów nadużyć krwawych, zbrojnych zajazdów, w rodzaju mało zbadanej wyprawy Przyjałgowskiego, ale pojedynczo, dorywczo czyniony ucisk zdarzał się niekiedy, dopełniany przez żołdaka, który w znacznej części był najemnym, więc cudzoziemskim, obcym językiem i obyczajem mieszkańcom Niżu. Ucisk, pochodzący od obcego żołdaka, tem dotkliwiej uczuć się dawał, iż był nim człowiek innej mowy — niemiec. Łupił on niekiedy ustronne pasieki i futory, uprowadzał bydło. W drugim roku „ruiny“ Chmielnickiego, oto jakimi słowy, łamiąc

polszczyznę, przemawia do komisarzów Rzpltej, przybyłych na rokowania do Perejaśławia (w r. 1649), jeden z podwładnych Chmielnickiemu watażków, nazwiskiem Jaszewski... „Już minęły te czasy,“ mówi pan Jaszewski — bezwątpienia szlachcie, jeno zdziczały, skożaczony — „kiedy nas siodłali Lachy. Nad naszymi ludźmi, chrześciani, silni nam byli draganami. Teper się ich nie boimy“ <sup>1)</sup>... Wszędzie zła jest pamięć o tych nieszczęśnych dragonach, którym pono i rygor Grodzickiego podolać nie mógł. Największem atoli źródłem niechęci było tu obce pochodzenie dragonii. Kwarcciani bowiem, którzy w górę od prawego porzeża Orelu konsystowali „we włościach“, w kraju osiadłym, nad Psołem, Sulą, dobre wspomnienie o sobie zostawili, chociaż zapewne nie składały się ich chorągwie z ludzi wyłącznie nieskazitelnej cnoty. Lecz że nie byli to niemcy, ale żołnierz, z którym rozmówić się można było, nieposiadający wrodzonej niemcom gburowatości, zapomniano mu jego wykroczeń, chociaż prawdopodobnie takowe się zdarzały, bez względu na „punkta artykułów hetmańskich“ z r. 1643, w których czytamy... „którzy są w wojew. Kijowskie obróceni, przestrzegać tego mają, aby Kozakom żadnej nie czynili przykrości i w domach ich stanowisk sobie nie zakładali“ <sup>2)</sup>. Owszem,

<sup>1)</sup> *Księga pamiętnicza Michał*; str. 376.

<sup>2)</sup> *U Ś. Przytęckiego*, w *Pam. o Koniecpolskich*, str. 284.

w okolicach Zadnieprzańskich, gdzie ongi części starostw Czelryńskiego i Perejaśławskiego rozciągały się, lud o nich do dziś śpiewa pieśń miłosną, nader przyjazną, mieniając ich mazurami (*mazuroczki*), co jest rzeczą niezwykłą, bo popolicie wyrazu *lach* tam używają <sup>1)</sup>.

Zajścia z dragonią, rozogniające stosunek twierdzy kresowej z Samarskiem porzeczem, chociaż częste, lecz drobne były: o plon łowów lub sieć rybacką, o łup Tatarzyna w polach pojmanego wadzą się oni. Podobnie drobne niesnaski były nieustannie na Niżu powodem donioślejszych zawikłań; wszakże z tychto maluczkich krzywd pojedynczych chat i futorów, składają się zażalenia Kozaków, przybyłych do stóp królewskich (1648 r.) lecz niemogących z ust króla J. Mei usłyszeć wyrazu pociechy, bo Władysław IV już nie żył. W znacznej części, a nawet zupełnie, skargi te umilkłyby, dawna ufność wróciłaby i wzrosła, gdyby odemknięto znowu kozackim

---

<sup>1)</sup> Oto początek tej prastarej piosenki zadnieprzańskiego gminu (w dzisiejszej Pułtawskiej gub., Konstantynogradzkim pow.) „*Oj tam izza hory idut mazuroczki. — Idut mazuroczki — Wezut barwinoczki — Na sywom koni...*“ Niema tu i śladu nienawiści; owszem, rycerski mazur z chorągwi w pozadnieprskich starostwach rozłożonych, był wyglądany „z barwinkiem“, a więc jako „oblubieniec, jako gość nader miły i pożądany.

drużynom wclny oddech do morza. Z falą dniewrową spływałyby na pogańskie, dalekie wybrzeża owe animusze niespokojne, stępiłyby się na karkach muzułmańskich panów Krymu szablice Niżowców, rdzewiejące podczas doby rzekomego pokoju, co był zarazem dobą świetności Kudaku. Lecz polityka sobkostwa, prywaty, polityczne krótkowidztwo, zaczęły górować w prywatnych kołach szlachty i na obradach sejmowych. Cieszone się z ujarzżenia Niżu, z odjęcia mu własnej starszyny, postawienia zaś pułkowników i komisarzy z grona szlacheckiego. „Obracając” — jak głosiła ordynacya sejmowa — „Kozaków, co są poza rejestrem, w pospólstwo,” wytwarzała szlachta dla siebie nowe źródło sił do rozwoju swych rolnych gospodarstw, do zbogacania się kosztem bratniego szczepu, kosztem własnej i ojczyzny przyszłości. Zaślepieni powodzeniem zapominali o drogach, któremi dotąd szedł naród, i — niebaczni sternicy — wprowadzili nawę państwową na mielizny i skały, o które ją strzaskały. Nieublagana Nemezys dziejowa nie dała czasu do naprawy chwilowych obłądów. Lata istnienia Kudaku wcale nie stanowiły zwrotu do tak pożądanego dla przyszłości krajowej przejrzenia we mgłę zaślepień. Bardowie możnowładczych dworów, brojących w ziemiach kresowych dłonią drobniejszej szlachty, żadnej chleba i zaszczytów, bardowie odzwierciadlający usposobienia owocze-

snych mas szlacheckich, nucili pieśń tryumfu, w której, w wyrazach zaprawnych pychą szaloną, mówiąc o „pięknym porządku, w jaki Kozak jest ujęty“ — rymopis woła: „...A toż ich naostattek dobrze przysiodłano! — Snać nigdy nie wskórają, tak się im znać dano“ <sup>1)</sup>. Żeby w istocie „nigdy nie wskórać nie mogli“, hetman Koniecpolski rozszerzył na Niżu fatalny szpiegostwa system. Już po hetmańskim zgonie, który miał miejsce na dwa jeno lata przed wojen Chmielnickiego początkiem, zapisał o tym smutnej pamięci fakcie niektóre szczegóły człowiek, zbliżony bardzo do rodziny Koniecpolskich, znający dobrze Ukrainę i odwiedzający nawet Kudak. „Upatrując hetman zmarły kruchą i często wiarołomną Kozaków zaporozskich wierność i zawziętą przeciwko Lachom złość, a zatem zwyczajną do rebelliej za lada przyczyną chciwość — czytamy u współczesnego — miał zawsze pilne na sprawy i prywatne ich postępki oko, aby wszystkiemu wczesne mógł dostarczyć lekarstwo. A lubo też i oni o wielkiej jego wiedząc nad sobą straży, ostrożnie we wszystkich swoich postępowali zamysłach, nie mogli jednak uchronić się tego, aby mu wszystkie ich, by najtajniejsze sprawy, nie miały być wiadome, przez szpiegów bardzo skrycie między nimi

---

<sup>1)</sup> *Samuela Hutora z Kleczan Szymonowskiego, Marsz Sauromatski etc.* Warszawa 1842 r., str. 68.

rozsadzonych<sup>1)</sup>... Ów ściśle wojskowy zarząd Niżem, z nieustannem czuwaniem i zwiadami rozrzuconemi gęsto wśród bliższych i dalszych, przyczynić się nie mógł do wytworzenia z Kudaku ogniska cywilizacyjnego „na szczerych polach.“ Ogniska takie tworzyły się wówczas na Zadnieprzu, w ziemiach, co odebrane Moskwie krwawą pracą pod Smoleńskiem Władysława IV, organizowały się w województwo Czerniechowskie; tworzyły się w Łubnach, Łochwicy, rezydencyach księcia Jereimego Wiśniowieckiego, kielkowały w Perejasławiu, gdzie przebywał wtedy stale wśród dóbr swych zadnieprskich Łukasz Żółkiewski, synowiec hetmański; miały zresztą swe maluczkie zarzewia i na Niżu, w chłopięcych chatach kozackiego rycerstwa, coraz bardziej szerokiemi swemi płecy odwracających się od zachodniej cywilizacyi — ale Kudak ze swym „ludem ognistym,“ zamkniętym poza tak „wysokimi wały, że budynku zamkowego wierzch ledwo widać było,“ nie mógł, zaiste, czem innem się stać, jeno oreźnym taborem. Skryte plany hetmana Koniecpolskiego, dążące do zupełnego wyparcia Tatarów z Krymu, nakazywały mu mieć daleko na południu, prawie u bram Pere-

---

1) Dyaryusz Stan. Oświecima, którego wyjątki patrz w przypisach do dzieł K. Szajnochy, wyd. 1877, t. VIII, str. 282.

kopu, obronną podstawę działań zaczepnych. Przewidywał hetman opór ziomków tym rozległym planom, bo „u nas — jak sam pisze o projekcie swym — wszystko rozumiemy za niemożliwe;“ dlatego też trzymał go w tajemnicy, a środki milczkiem gromadził i wypatrywał stosownej chwili. Szlachta, napelniająca echem otrzymanego na Niżu tryumfu ściany swych domostw, nie nader była rada i z tych maluczkich wydatków, jakich utrzymanie załogi kudackiej potrzebowało. Wszelka broń i wydatek na nią i troska wojenna ciążyć im zaczynały, bo zakłócały spokój, nadzieję wielkich zysków z zatrudnień rolnych, z prac pługa i ujętego w karby posłuszeństwa ukraińskiego wieśniactwa. Stary hetman przeto widział dokładnie, iż łatwiej Krymem zawładnąć, pomknąć granice Rzeczypospolitej do Dunaju i za Dunaj nawet, niż w Izbie sejmowej projekt wojny przeprowadzić; bo „bracia nasza“ — dodaje powiernik myśli hetmańskiej — „zakochawszy się w zawziętym pokoju, łącno *sub praetextu boni publici et novitatis* (pod pozorem dobra publicznego i nowości sprawy) kontradykować, by najlepszej rzeczy zawsze zwykli...“ Tak więc płynęły lata i projekt hetmański z cienia nie wyrzwał się. Zbrojenie jednak Kudaku ciągle, przyczynienie się do króla, aby męża tak wydatnego na polu wiedzy wojskowej, jakim był Grodzicki, z wnętrza Rzeczypospolitej na kresy przeniósł

i gubernatorstwo kudaackie mu powierzył, dostatecznie jużby nam wskazywało, iż hetman do końca swych dni nie rozstawał się z myślą oczyszczenia północnych wybrzeży Czarnego morza od nieustannie nam grożących hord muzułmańskich, lecz mamy nadto i inne wskazówki tożsamo stwierdzające. Jest nią notatka hetmańska, przepisana ongi z oryginału przez Stan. Oświecima „Dawnom ja tę sprawę w głowie swej przewracał... pisze stary hetman na niewiele miesięcy przed zgonem... Tęskno nas *cum hoc exiguo* (z tak małą) Ukrainy *praesidio* (załogą), albo i Kudaku, tęskniejby było z tem, któremby Krym potrzeba trzymać <sup>1)</sup>).

Przeznaczeniem tedy Kudaku miało być torowanie Rzeczypospolitej drogi na południe, ku wodom Pontu i tym szczepom chrześcijańskim, co za Dunajem dźwigały jarzmo niewiernych. Chlubne zaiste zadanie. Zanim jednak ono urzeczywistnić się mogło, Kudak odstraszał zagony tatarskich czambułów; kilkakroć i większe siły muzułmańskie pod jego wały podchodziły, ale zawsze z konfuzyą odparte zostały. Pojedynczych utarczek z hordą naliczyć niepodobna; była ich mnogość straszna, bo Tatarowie wciąż wielkimi

---

<sup>1)</sup> *Dyskurs o zniesienie Tatarów krymskich i lidze z Moskwą*, wyd. Stan. Przyłęckiego, stronica 301 i nast.

sily na ościennych stepach koczowali; nie obchodziło się tedy bez obustronnej strzelaniny. Pojmanie Tatara, bądź zajęcie stada koni, owiec, uważało się nawet za rodzaj godziwego zarobku przez tych ludzi wojskowego rzemiosła. Spory o łup i jeńców szarpniętych na skraiskach koczowisk, „w onych okolicach pól dzikich,“ miały dla Kozactwa wagę pierwszorzędną. Zatargi o branców tatarskich uwieczniły się dla potomnych w skargach, które kozactwo woziło do króla.—„Jako teraz, nie mogąc bywać w zdobyciach morskich, ubogi Kozak ma się pracą ratować?... — użalają się w swej skardze do tronu Niżowcy. „Zdobyczy zaś polowej, gdy sam Pan Bóg poszcześci, mimo ten jassyr Tatarów starych i małe Tatarzeta, które nam właśnie do wojska należały, za co chudzina Kozak by się przyodział, i to wszystko od nas podejmowali, że nie masz za co i pracować<sup>1)</sup>...“

Horda tak silna nieraz liczbą włóczyła się po stepie, iż Beauplan, który z Mikołajem Ostrorogiem, podstolim kor., objeżdżał progi dniewowe, radzi całą armię z sobą prowadzić „dla niebezpieczeństwa od hordy.“ Ciągła ta straż stepowa, nieustanne oczekiwanie boju, nie pozwalały na uprawę pól, z prawej przynajmniej strony Dnie-

---

<sup>1)</sup> Punkta instrukcyi Kozaków zaporozskich 1648 r.—  
w księdze Pamiętn. J. Michałowskiego, str. 76.

pru, zahartowywały żołnierza, ale i surowym go czyniły. Dłoń przyzwyczajona do oręża, niełatwo do pióra nałamywała się; ztąd brak wszelkich pamiątek dotyczących się onej epoki czuwania na wałach Kudaku. Jeśli nawet i były jakie, to burza Chmielnickiego uniosła je na wiekiśną zagładę. O owych rycerzach kresowych, co pilnowali Kudaku, staczali pod jego okopami boje i piśmiennych śladów po sobie nie zostawili, możemy rzecz słowami jednego z Radziwiłłów, który tak wyrażał się o swych przodkach... „Że przodkowie moi nigdy żadnej stacyi, rezydencyi dobrze pobudowanej nie mieli, zkąd to szło, że w ustawicznych bywając włokitach, w sahajdaku wozili kancelaryą, a w sakwach inwentarze i ekonomikę...“ Otóż i na naszych dniewnych kresach „w sahajdaku wozila się kancelaryja;“ jeśli gdzie były ślady piśmienne, to zabrał je stepowy huragan; nie znamy więc szczegółów licznych bojów, zwodzonych na polach Kudaku; zamarła dla kart dziejowych owa epopeja ściera się ciągłych na między dwu cywilizacyj. Ścierania się były nietylko z hordą, ale i z Kozactwem, które niekiedy podjazdowe walki rozpoczynało z kudacką załogą, przecinając strzałą z łuku drogi gońców, tamując kupą większą dostawę na Kudak żywności lub zapasów bojowych. W jednej z takich potyczek dorywczych, stoczonych ze swawoleństwem kozackiem, wśród głębo-

kiego napozór spokoju, zginął Jakób Koniecpolski. Lecz i o jego zgonie szczegóły maluczkie, zapisane nie w rocznikach warowni, lecz w pamiętnikach rodzinnych, w okolicy rzeczywistego spokoju, w głębi Rzeczypospolitej, na Nadwartańskich porzeczach. O pracach innych obrońców Kudaku, o ich zasługach, poświęceniu, dzieje nie wiedzą, mileżą stepowe mogiły.

W jesieni 1645 r. czaty twierdzy kudackiej przyprowadziły do bram warowni człowieka znuzonego długą podróżą; mały poczet mu towarzyszył. Grodzicki w wędrownym jeźdźcu poznał Sebastjana Adersa, znanego artylerzystę, który, lubo cudzoziemskiego brzmienia nosił nazwisko pochodził z Mazowsza, owego matecznika szlachty Rzeczypospolitej. Aders niedługo gościł w Kudaku; po dniach kilku wyszedł on z niej w stroju kupców tatarskich, z kilku pacholkami podobnie przebranymi; cały ten orszak, odprowadzany poza ostatnie czaty warowni przez kilku orężnych, udał się w kierunku Perekopu. Podróż tajemnicza Adersa przez Kudak na Czarnomorskie pomorze, podjętą była z rozkazu hetmana Koniecpolskiego, który, chcąc być gotowym do urzeczywistnienia dawno obmyśliwanych, swych planów — gdyby Rzeczpospolita kiedy na nie się zgodziła — wysłał do Krymu w stroju kupieckim Adersa, „biegłego geometrę i rysownika“ — jak się rówieśnik onej doby wyraża — „dla zdjęcia

rysunków i planów miast i twierdz tatarskich...“ Kudak, jako stojący w obliczu pogan i znający ich dobrze, dostarczył Adersowi niejedną wskazówkę, przydatną do urzeczywistnienia jego misji. Ostatni to jednak przejaw myśli hetmańskiej, rojącej mocne usadowanie Rzpltej na wodach Pontu i wyparcie Tatarów z Krymu... Po kilku miesiącach — w marcu 1646 r. stary hetman już nie żył. Kudak stracił swego założyciela i troskliwego piastuna, Rzeczpospolita przedniejszego ze swych synów; i wcale przesadnie nie są słowa Krzysztofa Opalińskiego, który w jednej ze swych satyr woła głosem pełnym głębokiego żalu... „umarł hetman, ani znajdziem równego, gdyż z nim pomarli hetmani“ <sup>1)</sup>...

Z trumną hetmana Koniecpolskiego ustąpił z widowni tamtoczesnego polskiego świata spokój od strony południowych kresów. Wołano jeszcze wprawdzie przy rozwartym grobie hetmana... „sprawił to Pan Bóg przezeń, że Ukraina tak była spokojna, jako które miasto w pośrodku Korony,“ lecz polskie społeczeństwo stało już na skraiskach bezdennej przepaści — rozpoczynał się przeddzień wielkiej „ruiny.“ Podnoszone przez króla dawne plany hetmańskie ziścić się nie mogły — Rzplta wpadała w letarg strasznej niemocy, dojrzeć już nie mogła dróg swego ocalenia.

---

<sup>1)</sup> K. Opalińskiego, *Satyra IV.*

Szczytne zadanie i dla Kudaku, aby być przednią czatą posuwania kresów do morza i ogniwem łączącym starą Rzpltę z nowemi, spodziewanemi na poganach zdobyczami, usuwało się odeń nazawsze. Pozostawało mu już tylko jedno posłannictwo do spełnienia — odejść z placu ostatnim, kiedy promień polskiego wpływu gasnąć będzie na Niżu — i Kudak, jak zobaczymy, spełnił je chlubnie.

---

## V.

Ciągle trwogi i szczęk oręża na strażniczych mogiłach pól dzikich, brak uprawy dziewiczych stepów nie pozwoliły Kudakowi urosć na miasto, ani też mrowić się liczną ludnością poza wałami twierdzy, lub na wzór innych grodów, stać się macierzą mnogich slobód, wsi i miasteczek. Kudak od pierwszej do ostatniej istnienia swego godziny, był i pozostał zawsze tylko stepową strażnicą, twiedzą urządzoną ściśle po wojskowemu, wzorową. Roztaczała się wprawdzie w Kudaku, u podnóża góry, na wybrzeżu, pewna ilość lepianek, domków i niskich jak kretowiska ziemianek, co wszystko nosiło miano „Slobódki,“ ale nadto nie spotykałeś tam innych siedzib ludzkich. Ku

zachodowi leży szczerze pola, step dziki, z koczującą hordą, ze stadami dzikich koni. Na południe tożsamo; oprócz siedziby siczowej, będącej czemś pośredniem, między wsią ukraińską a koczowiskiem tatarskiem. Północna okolica również była pustą, na przestrzeni mil kilkunastu, do Taśminy; bo małe zawiązki osadnictwa na porzeczu Dnieprowem, przy ujściu do Dniepru *bałek* (jarów), suchych w lecie a szumiących wezbranemi potoki na wiosnę lub po jesiennej ulewie, nie zasługują na wspomnienie. Od wschodu, jak wiemy, za nurtami dneprowemi, leżała „Samarya“ — kraj porzecza Samary — ale i on dopiero o dwie mile za Dnieprem roił się ludnością, acz nieliczną i stosunkowo mało rolą trudniącą się. „Samarya“ od czasów Batorego uważana była przez Sicz Zaporozką za pewien rodzaj siczowego folwarku. Dlatego też i za dni egzystencji Kudaku, władze Rzeczypospolitej tam nie gospodarzyły. Samarya była „pałanką zaporozką“, tj. osadą, mającą pod sobą pewien okrąg futorów, pasiek, zimowników, pastwisk i pól, na których zabudowywać się zaczęły słobody. Mieszkali tam — jak mówiliśmy — Zaporozcy żonaci, co zerwali z ustawą siczową, lub weterani, którzy wzdychali do bardziej zacisznego kąta, niż gwar koszowy. Zaporozcy nawet w przededniu swego ostatecznego upadku, kiedy już holdowali Rosyi, a cień tylko istniał ich nie-

podległości, nie zapominali, komu winni swe ziemie na porzezczach samarskich. W drobnych zajściach z Samarskim monasterem nie powołują się Zaporozcy na *jus primae occupationis*, ale „na przywileje i nadania Najjaśniejszych Królów polskich, przez ich (kozackich) przodków i antecessorów zasłużone.“ Mamy przed sobą jeden z takich dokumentów z r. 1760; jestto odezwa Atamana Zaporozców Bielickiego, pisana „z kosza“ siczowego, w sprawie dość podrzędnego znaczenia, tyczącej się praw monasteru do rybołówstwa, lecz w onych czasach Sicz już nie miała spraw ważniejszych do załatwiania <sup>1)</sup>.

Kudak przeto, jak widzimy, przez cały ciąg swego istnienia, otoczony prawie zewsząd pustynią, tworzył niby oazę kraju ucywilizowanego wśród morza stepów. Nie rwały się jednak, pomimo tak wielkie oddalenie i brak dostatecznych środków komunikacyjnych, stosunki między tą wyspą stepową i krajem osiadłym. Dniepr był główną spójnią, łączącą Kudak z ukraïnnemi włościami. Jak w one dni, gdy go zwano „greckim wodnym szlakiem,“ jak za dni Daszkiewiczza i później Samuela Zborowskiego, Dnieprem dostawano się „z włości“ do porohów, przy których

---

<sup>1)</sup> Dokument ten, z akt monasteru Samarskiego wydany przy broszurze: „*Samarskij Ekateryn. Epar. Pust. N. Monastyr.*“

właśnie Kudak leżał, podobnie też rzeczy się miały i podczas doby naszego opowiadania. Chociaż miano „greckiego szlaku,” nadawane ongi rzece, zginęło, wszakże nie przestawała ona być rzeczywistym gościńcem, którym i zapasy wojskowe i „żywność bajdakami” i posiłki dochodziły. Wyżywienie Kudaku zależnem było zupełnie od górnych porzezy. Ztamąd zboże splawiano. Jeden z pułków rejestrowych, „kijowski” mianowicie, „od załóg wolny był—donosi pamiętnikarz XVII wieku—pod warunkiem, żeby Kudakowi żywności dodawał.” Razem z żywnością „od Kijowa i innych włości” przybywały do Kudaku „bajdakami” wieści i gońcy z Rzeczypospolitej, szedł nasz obyczaj, pojęcia, mowa. Niemale to musiały być prądy, kiedy dziś jeszcze te naleciałości naszego obyczaju, pewne językowe nasze zwroty w mowie ludu na Niżu spotykamy; bez względu, że później tam gospodarzyło Kozactwo, Tatarzy, że miecz, mór w sojuszu z jassyrem kilkakrotnie wymiały tameczną ludność do szczytu, że zaludnienie obecne w znacznej części napływowe, w wiekach późniejszych przybyłe z Siewierszczyzny, z ukraińskiego Polesia i innych dalszych okolic górnego Dniepru. Wraz z żywnością i wieścią z zagród rodzinnych wielkroć Kudak witał w swych wałach gości, co chwilowo doń przybywali w sprawie publicznej,

lub dla odwiedzenia kogoś czuwającego na kresach, a wreszcie dla zwiedzenia twierdzy, większej może rozgłosem w całej Rzeczypospolitej, niż obszarem i mocą swych obwarowań. I ci goście kresowi przybywali pospolicie od Kaniowa albo od Rzyszczowa wodą, gdy pierwszą część podróży, z głębi Wołynia lub Ziem Ruskich, mieli lądowemi szlaki, przez Zbaraż, Stary-Konstantynów, Pików, Białęcerkiew. Pików już i dla Eryka Lasoty, posła cesarza niemieckiego Rudolfa II, był gospodą, gdy on w XVI wieku dążył na Zaporozie. Niekiedy jednak śmiałkowie i lądem „dziakami polami“ od włości pędzili ku porohom. Goniec z ważniejszą „ponową“ nie mógł inaczej nawet dostać się na Kudak podczas zimy, gdy mrozy zamknęły żeglugę, jak stepem bezdrożnym. Tam mogiły tylko dniem, a gwiazdy nocą przewodniczyły śmiałkowi, co ważył życie dla publicznej potrzeby. Kiedyś był gość znakomitszy, ezaty wcześniej ustawione ze szczytu mogli płonącami kagańcami oświecały mu bezdroża, wskazywały w ponurą noc jesienną kierunek ścieżek stepowych. Jednym z dostojniejszych gości, wcale niespodziewanym, który przybył stepem do Kudaku i to stepem od „Murawskich pól,“ ze swej zadnieprzańskiej rezydencji Łochwicy, przybył zaś jedynie gwoli przyjemności i zwiedzeniu pozakresowych stepów i Zaporozia, był książe

Jeremi Wiśniowiecki <sup>1)</sup>. Parę drobnych szczegółów o podróży tego znakomitszego z możnowładców dni owych, szczegółów przechowanych w pamiętniku dworzanina z książęcego orszaku, Bogusława Maszkiewicza, uwydatniają nieco nader blado obecnie zarysowujący się w pamięci narodu ów daleki, na zatracenie rzucony posterunek Rzeczypospolitej.

Godzina zatracenia bliską już była w onej dobie jesiennej 1647 roku, kiedy książę Jeremi przybył na Kudak, aczkolwiek nie napozór nie zapowiadało rychłego obalenia sztandaru Rzpltej nad porohami. Jesień była tak pogodną, ciepłą, słoneczną, „jak rzadko;“ zdawało się iż ów spokój przyrody oddziałać powinien na porządek spraw ludzkich, iż i one uśmiechać się będą niejedno jeszcze lato takąż pogodą. Stało się inaczej. Zanim rok upłynął, zanim poraz wtóry od owej słonecznej jesieni stepowe burzany szronem się okryły, padł i na wieki utonął w krwi potoku Niżowy sztandar Rzeczypospolitej.

Powieść o dniach upadku Kudaku poprzedzić pragniemy pobieźnem przejściem się po jego walach z ks. Jeremim, który swem przybyciem w licznym poczcie ognistego ludu i dworu, że-

---

<sup>1)</sup> „Murawskie pola“ leżały na wschód od Samaryi. Nazwa pochodzi od stepów zielonością okrytych—*murawy*.

gnał niejako w imieniu Rzeczypospolitej ów najdalszy z południowych bastyonów jej starej sławy.

Książęcy orszak składał się z mnogich tysięcy ludu, tak ku obronie, ku okazałości, jakoteż ku potrzebie, gdyby z hordą wypadło w stepach spotkać się, czoło jej stawić i pokazać na karkach bisurmańskich, jak silną była książęca szabla. Wyjechawszy z rezydencyi księcia, Łochwicy, nad górną Sułą, ciągnął liczny ten orszak brzegiem onej rzeki, przez drugą książęcą na Zadnieprzu rezydencyą Łubny, ku Zołninowi, już blisko ujścia Suły do Dniepru; gdzie sprawiwszy swe szyki, ujrzał książę, iż w taborze posiada do 26,000 orężnych i ciurów. Pod Zołninem zatoczywszy obóz i zostawiwszy tam część swego ludu, z kilku tysięcy ruszył Jeremi ku ziemiom Niżowym. Pokąd szli krajem uprawnym, od Łochwicy po ujście Psiołu, cały ten duży szmat ziemi, już zorany osadniczym plugiem, stanowił dobra książęca, które na Zadnieprzu około 40,000 posiadały domów, gdzie ani jeden gospodarz pańszczyzny nie robił, a tylko po pięć talarów rocznego opłacał czynszu <sup>1)</sup>. Za Psiołem, Orelą,

---

<sup>1)</sup> *Jul. Bartoszewicz*, opierając się na rozprawie rosyjskiej, z miejscowych archiwów czerpiącej fakta, a umieszczonej w *Puttausk. gubern. Gazecie* rok 1848 Nr. 40.

w ziemiach Niżowych, step obyczajem mongolskich koczowników, był spalony. Chcąc sobie dokładnie odtworzyć obraz ów bezbrzeżnego zgorzeliska, nie znaleźlibyśmy nic podobnego w dzisiejszej Europie; potrzebaby teraz biedz po to myślą aż do ojczyzny Czingis-hana, do dolin Dauryi, położonych w głębi najdalego, azjatyckiego Wschodu. W połowie XVII wieku ów obraz isticie mongolskiego rodzaju był u wrót Kudaku.

„Wszystkie pola pogorzały i ziemia jako sadza czarna była, zaczem robactwa moc wielka“ trapiła ludzi i konie. Przeprawiwszy się przez Samarę, ks. Jeremi stanął w widłach tej rzeki między jej ujściem i Dnieprem. Za księciem prowadzono i działa, z których trzykrotną salwą dano znać o swem przybyciu „gubernatorowi Kudaekiemu, niejakiemu Grodzickiemu“ — pisze świadek tych dni, nazywając Grodzickiego z pewnem lekceważeniem „niejakim.“ Wobec księcia pana na Wiśniowcu i Łubnach, o pięćdziesięciu sześciu na samem Zadnieprzu miastach i siołach, Grodzicki, mąż nauki, szlachcic z zaścianka Łukowskiego, w oczach dworzanina w XVII wieku był „niejakim.“ Działa z wałów Kudaku odpowiedziały kilkakrotnem uderzeniem na powitanie książęcej artyleryi. Nazajutrz, gdy Jeremi udał się do twierdzy, gubernator „przyjmował go *honorofice*, traktował od wina węgierskiego, lubo to

w szczyrych polach i od włości daleko...“ dodaje pamiętnikarz. Drobnym ten szczegół wskazuje, że twierdza, acz wśród nieuprawnych stepów położona, gdzie „gruntów nie wyrabiano i, jeśli kto robił, bardzo niewiele i ostrożnie,“ wszakże odznaczała się nietylko ładem i karnością wojskową, ale i dostatkiem. „Słobódka,“ rodzaj przedmieścia twierdzy, położona na wybrzeżu, liczyła 60 domów i lepianek <sup>1)</sup>). Była to osada, niemająca z wojskową załogą twierdzy nic wspólnego, gdyż „mieszkali tam ludzie zachoży,“ jak się wyraża ówczesny gość „Słobódki,“ używając nazwy miejscowej dla określenia przybyszów, „co zaszli“ tam z dalszych okolic, z włości, i u stoków fortecznych sklecieli osadę. Ludność ta „zachoża“ — przybysze — szukała środków do życia w rzemiosłach i handlu. Mieli oni rynek nad samą rzeką, nazywany „bazarem,“ „gdzie przedawano od rzemienia i innych drobiazgów.“ „Rzemieślników

---

<sup>1)</sup> O 120 lat później, gdy rząd rosyjski ustalił swą władzę na Niżu, i upadający hanat Krymski nie zagrażał już spokojowi stepów, „Słobódka“ Kudaku, miasta nazwę wtedy nosząca, a zależna od Sicy, posiadała domów zaledwie 50. O 10 mniej niż za Władysława IV. (Patrz *Nastolna hramota* Metropol. praw. Ar. Mohylańskiego, wydana w Kijowie 1767. Dokument ten rękopiśmienny, właściwie nominacja na dziekanię, jest w archiw. Jekaterynosławskiego prawosł. Konsystorza.)

część mieściła się w twierdzy, w której pełno było chałupek z gliny ulepionych, maluchnych... że w drugą — robi uwagę gość tamtoczesny — rakiem leść trzeba było...“ Przesady w tej narracji pamiętnikarza niema żadnej, gdyż, zwiedzając resztki okopów Kudaku, naocznie mogłem się przekonać, i na niewielkiej stosunkowo przestrzeni, chcąc zmieścić załogę z pacholikami, ciurami, pociągami, działami, budynkiem gubernatora i wieloraką służbą rzemieślniczą, należało we wnętrzu ziemi szukać miejsca, którego szczupły obszar powierzchni dać nie mógł.

W miejscu gdzie stał obóz książęcy, wryto z rozkazu Jeremiego herb jego na dębie i mogiłę około owego pamiątkowego drzewa kazano usypać. Teraz w widłach rzek oddawna burze i dłoń ludzka w przymierzu z czasem wytrzebiły wszystkie drzewa.

Gdy książę odjeżdżał z Kudaku, około Wszystkich ŚŚ. 1647 r., dał z dział „trzykroć salwę.“ Byłyto ostatnie wiwaty radosne uderzone na Niżu z dział Rzpłtej. W roku następnym grały tam działa na kudackich wałach, grały siedem miesięcy, ale było to już jeno wielkie *requiem* władzy Rzpłtej, jej odwiecznych wpływów i sławy na podnieprzu...

W roku następnym 1648, jeszcze srogi wichur z Siewierczyzny dał płachtami śniegu po rozłogach niżowych stepów, kiedy 15 lutego nadeszła

do ks. Jeremiego „ponowa“ z poza progów aż do Łochwicy, u wierzchowisk Suły, „że jakiś Chmielnicki, zebrawszy trochę hultajstwa z Zaporozża, spędził pułk korsuński, co był tam na załodze, których spędziwszy na swawolę zawołał, do którego co żywo garnęło się.“ Temi mniej więcej słowy rocznikarz patrzący na wypadki podaje okoliczności towarzyszące otrzymaniu pierwszej wieści o owej iskrze, co wzniesienie miała niesłychany przedtem pożar we wnętrzu państwa. Iskra padła poza progami, jeśli o niej wiedziano w połowie lutego nad Sułą, Grodzicki w Kudaku znacznie wcześniej był świadomy tych rzeczy; i jeśli między ks. Jeremim i ówczesnym hetmanem Mikołajem Potockim wszczęła się natychmiast—bo od 16 lutego, korespondencya „o jakimś“ Chmielnickim, zdradzająca pewien niepokój, to gubernator Kudaku z zupełnym spokojem mógł czekać rozwoju wypadków. „Zwoływanie na swawolę,“ tak powszechną stało się rzeczą na Niżu, iż patrzono na nie bez trwogi, aczkolwiek w onej dobie, gdy srogie ustawy sejmowe krepowały kozactwo, z pewnem zdziwieniem usłyszano w Kudaku o wypadkach „za progami.“ Dotąd wszystkie większe rozprawy, co na polach Kudaku podczas gubernatorstwa Grodzickiego toczyły się, były z hordą. Na niewiele dni nawet przed przybyciem ks. Jeremiego na Kudak, załoga twierdzy wróciła była z nader pomyślnie

skończonej potrzeby. Ale i te jesienne harce stepowe z Tatarzynem, pod Kudakiem chwalebnie zwodzone, uważały się znać za rzecz nader powszednią, gdy o nich „pan krakowski,“ ówczesny hetman w. koronny Mikołaj Potocki, nawiasem tylko wspomina w swym liście z Baru do króla Władysława, pod dniem 2 listopada 1647 r. Mówiąc o wieściach tyjących się bojów Moskwy z Tatarstwem, dorywco, „Pan Krakowski“ dodaje. „I twierdzi tę ich relacją język w polach od Kudaku z watały krymskich Tatarów na głowę zrażonych wzięty“...<sup>1)</sup> Byli więc Tatarzy na bardzo niewiele przed solennem podejmowaniem księcia Jeremiego w Kudaku „na głowę zrażeni,“ a jednak Maszkiewicz w swym dyaryuszu nie o tem nie mówi; zamileczenie pamiętnikarza wskazuje, iż to rzecz powszednia, chleb codzienny dla kresowych rycerzy. Od końca zimy zaczęło się wszakże zanosić na Niżu na sprawy niepowszednie. Chmielnicki, o którym w dni zapustne 1648 r. tak mało wiedziano, iż mienia go przydomkiem *jakiś* na wiele wiedzącym i szeroko zestosunkowanym dworze w Łochwicy, już około Wielkiej Nocy jest przedmiotem niemałych utyskiwań Pana Krakowskiego i szlachty dalszych nawet okolic. Choć pierwsza iskra krwawego ruchu Chmielnickiego padła na najdalszym Niżu

---

<sup>1)</sup> Patrz *Księgę Pamiętn. Jak. Michałow.* str. 2.

za porohami, nie tam jednak rozwijać się miały jego plany. Wśród stepów ochoty do swawoli zawsze widziano podostatkiem, brak tylko był ludzi; posuwa się więc ku okolicom zaludnionym, ku włościom watażka, co miał wkrótce urósć na hetmana. Lud zbrojnemi gromady skupia się około niego — i przy końcu marca na całej Ukrainie krótkowidze nawet ujrzeni, iż pożoga ta łącno ugaszoną nie będzie. „Trudna ta nieszczęśliwa wojna kozacka, czytamy w jakimś bezimiennym świstku, skreślonym we włościach ukraińnych w czasie gdy dopiero parę dni kwietnia ubiegłego i do starć jeszcze nie przychodziło... „Komisyja przyszła od J. Kr. M. — pisze tenże bezimienny — ale nie wiem co nią sprawią bez pieniędzy, a potrzeba im dać 300,000, i z pułkowników czynić sprawiedliwość i z samego komisarza“... „Co to pułkowników *avaritia* narobiła i tyrańskie z kozakami obchodzenie“ woła inny w tymże czasie piszący. Krótkie te, a proste wyrazy malują dosadnie i stan owoczesny kozackich spraw i przyczyny, co wywołały tę burzę społeczną. Zaległe żółdy rejestrowym za lat pięć, ucisk we włościach, wśród kozaków, pochodzący od starszyny powołanej z grona szlachty, ucisk półpanków i paniąt ukraińnych legły rolą krwi, która miała zrodzić śmierć i niewolę tych, co głowę cało unieśli. Na ucisk ów oddawna już wyższego, obywatelskiego ducha umyśli głośno

wyrzekały. Mniej niż na ćwierć wieku przed koczacką burzą wymowny Birkowski jakże gromi bezlitośnie swych współczesnych, wołając do nich: „Panowie odrzychłópscy, słuchajcie co mówi do was Izajasz: Pan jako mąż wynijdzie. Wnijdzie w sąd dla ubogich swoich, i zbawi syny ubogich, a upokorzy potwarce. Nie słyszeliście niedawno mowy jego okrutnicy, gdy do was mówił mową inną, językiem innym; nie rozumieście po polsku, zrozumiewajcież po tatarsku <sup>1)</sup>.“

Słowa kapłana obywatela iścili się w dniach wiosennych owego straszego 1648 roku. Coraz straszniejsze „ponowy“ obijały się o wały Kudaku, chociaż żadne jeszcze jawne niebezpieczeństwo nie zagrażało samej twierdzy. Chmielnicki i na Niż za porohy, i z poza porohów ku włościom biegł stepem lewego porzecza, omijał Kudak, który niemógł w ten sposób przeszkodzić zbiorowiskom, co od Samaryi ku Orelu i dalej „w górę“ ciągnęły polami. Omijany Kudak wiedział jednak o ruchach nieprzyjaciela, i gotując się do obrony, słał gońce do hetmanów, koronnego i polnego (Potockiego i Kalinowskiego), którzy stojąc u Czerkas wielkim taborem, przygotowywali się do osaczenia i zniesienia nieprzyjaciela. Gońce Grodzickiego z Kudaku przynosili

---

<sup>1)</sup> *Kantymir Basza porażony, albo o zwycięztwie z Tatar, etc.* W Warszawie, 1624.

do hetmanów obozu wieści pewne, acz smutne, którym nie chciano wierzyć. Potocki, lekceważąc nieprzyjaciela, nie przypuszczając, by on wzmógł się liczbą i miał w swem rozporządzeniu znaczniejszą ilość sprzymierzonej z nim hordy Tatarów, chcąc zaś przytem młodziutkiego syna, Stefana, wsławić łatwemi tryumfy, wysłał go na czele sześciu-tysięcznego wojska od Taśminy w głąb pól. O ile wnosić można z kierunku, jakiego trzymał się ów szczupły hufiec Stefana Potockiego — kierunku mało zbadanego, bo nasi dziejopisowie i badacze do dziś dokładnie nie określali gdzie są Żółte-Wody, miejsce jego pogromu — wnosić należy, iż Kudak był wskazany przez hetmana w. kor. jako punkt, do którego młodociany wódz miał dążyć <sup>1)</sup>). Po drodze osaczyć, rozprószyć „hultajstwo,“ jak się wyrażano, dodatkową pracą być miało. Stefan Czarniecki, później tak wsławiony w ojczyźnie, jej wielki miłośnik i wybawca z rąk Szwedów, był dodany młodemu Potockiemu na doradcę z tytułem komisarza. Hufiec rzucony ku „dzikim polom“ podzielono na dwa oddziały: lądowy i wodny.

---

<sup>1)</sup> *Żółte-Wody*, rzeczka mała, dopływ lewy Ingulca, znajdują się w dzisiejszej gubernii Jekaterynowskiej, powiecie Wyższego Dniepru (*Wercho dniewrowskoy*). Bitwa Stefana Potockiego z Chmielnickim miejsce miała u źródeł prawie tej rzeczki, nazywanej teraz *Żółtą* rzeką, gdzie obecnie leży

Pierwszy składał się z husaryi i dragonii, usztyftowanej wprawdzie na niemiecki sposób, ale złożonej z włościan bliższych ruskich województw, drugi zaś, to byli wyłącznie kozacy rejestrowi. Podczas gdy drugi oddział, pod dowództwem pułkowników Polaków i wogóle starsziny wiernej Rzpltej, płynął Dnieprem, pierwszy lądowy szedł wyżynami stepowemi, trzymając się wierzchowisk rzeczek, wklęsłości i jarów, słowem wytykał dla się gościniec roztokami wód płynących do Ingulca i Dniepru. Przeszedłszy ostatnią miedzę włości poza Czechrynem i Taśminą, i trzymając się roztoków wód—jakeśmy wyżej rzekli, i taki rodzaj gościńca za najpraktyczniejszy uważając przy wiosennych rozlewach, szlaki Stefana Potockiego od Czechryna do Kudaku oprzeć się musiały o wierzchowiska rzeczki dziś nazywanej

---

wioska *Żółte*, na pograniczu wyżej rzeczonoego powiatu i gubernii z powiatem Aleksandryjskim gubernii Chersońskiej. Ze wszystkich naszych badaczy jeden tylko Winc. Korotyński dokładniej wskazywał gdzie są *Żółte wody*, chociaż trzyma się on zdania dawniejszych badaczy, że Stefan Potocki szedł równolegle do biegu rzeki, że oddziały lądowy i wodny w związku z sobą były. Takie twierdzenie upada wszakże przy zestawieniu miejscowych okoliczności. Zdanie Winc. Korotyńskiego spotykamy w *Encykl. Pow. T. XXVIII str. 1058.*

Żółtą, ongi Żółtemi-Wodami. Wpatrując się w miejscowość, badając warunki ustroju stepów, dochodzi się do przekonania, że młody Potocki nie spodziewał się z „rebelią“ spotkać wśród pól, albo też mniemał on, a z nim cała starszyzna obozująca pod osobistem dowództwem obu hetmanów w Czerkasach, iż dość będzie husarzom pokazać się na stepie, aby rozproszyć tę wrzekomo nieliczną zbieraninę. Inaczej bowiem sądząc, nie wysyłałby on rejestrowych wprost do Kudaku, w którejto drodze spotkać się już nie mogły ze sobą, aż chyba u Kudackiej twierdzy, dwie połowy sił maluczkich Stefana. Nieznając geografii Niżu, błędnie dotąd myślano, że gdy rejestrowi płynęli Dnieprem, Stefan Potocki szedł równoległe wybrzeżem. Gdyby tak było, Stefan nie zaszedłby do Żółtych-Wód. Rzecz się miała inaczej: dwie połowy szczupłego taboru zakreślały dwie różne linie. Wodny oddział linię prostą, lądowy półkole. Spotkać się więc w razie potrzeby nigdzie nie mogli, aż u celu podróży, w Kudaku. Że wreszcie rejestrowi mieli rozkaz dopłynąć do Kudaku, nigdzie nie zatrzymując się, posiadamy dowód w tym fakcie, na który nie zwracano dotąd uwagi, iż dopłynęli oni już byli do Kudackiej twierdzy, bo do Kamiennego-Zatonu, położonego o niespełna trzy mile o Kudaku, gdzie rokosz podnieśli i całą swą polską starszyznę wymor-

dowali <sup>1)</sup>. — Wszystkie te okoliczności wskazują, że hetman w. kor. wysyłał syna w pole nie na wyprawę, ale tylko dla spłoszenia małej liczby „hultajstwa“ i posunięcie się do porohów na Kudak, odbywając przytem taką przechadzkę prawym wodozbiorem Dnieprowym, gwoli przyjemności i okazaniu gotowości wojennej, jaką przedsiębrał na pół roku przedtem, lewem porzeczem, w większej komitywie orężnego ludu i co ważniejsza, w zupełnie innych okolicznościach, książę Jeremi Wiśniowiecki <sup>2)</sup>.

Losy obu oddziałów wojsk młodego Potockiego nieszczęsnymi były dla sprawy Rzeczypospolitej. Bo gdy jedni padli u Żółtych Wód śmiercią walecznych, lub dostali się do niewoli Chmielnickiego i z nim sprzymierzonych Tatarów, rejestrowi na bajdakach, u Kamiennego Zatonu wycięli swą starszyznę i przyłączyli się do rokoszu. Kudak zawsze czujnie strzegący kresów,

---

<sup>1)</sup> Kamienny Zaton, dziś wieś Kamionka na lewym brzegu Dniepru, wyżej nieco Jekaterynosławia Ztąd pochodzili ci dzielni żeglarze, co ułatwiali w późniejszych latach przeprawę wojsk Czarnieckiego przez cieśniny morskie podczas Duńskiej potrzeby.

<sup>2)</sup> *Grabianka* w swej kronice także utrzymuje, że Stefanowi polecił ojciec iść wprost „na Zaporozie do Sicy“, a zatem do Kudaku (Patrz *Letopis Grabianki*, str. 42 wyd. kijow.)

o obu tych krwawych przejściach pierwszy otrzymał wiadomość i pospieszył zdać o nich sprawę hetmanowi w. kor., acz miejsce kłęski pod Żółtymi-Wodami oddzielone odeń było większą przestrzenią, niż od hetmanów, którzy nieco ku południowi, bo do Czerkas u Taśminy, posunęli się i powinni byli nie tracić czucia od pól, za pomocą czat wysłanych w stepy. O wszystkim tem jednak zabaczano, sądząc, że wyprawa młodego wodza będzie to tylko przechadzka, podczas której dość będzie gdy się stanie „wojennej imprezie i okaże gotowość do boju, a „rebellia“ sama się rozbieże, lub ją rozproszą, „niby zajęcy po stepie“ jak się wyraża, w ruskiej mowie, o sześćdziesiąt lat późniejszy, a na Zadnieprzu zkozaczały Leszczye Grabianka, autor kroniczki, na którą kilkakrotnie powoływaliśmy się<sup>1)</sup>. Jakże wyższym od obu hetmanów, bardziej czujnym, przewidującym i mniej się łudzącym, okazał się gubernator Kudaku Grodzicki. Całem morzem stepu, tłumami kozactwa i sprzymierzonej z Chmielnickim hordy oddzielony od włości, od sił większych i taboru hetmanów, wie on znać dokładniej że w taborze hetmańskim łudzą się, że o rzeczach sądzą lekko, bo pisząc do Mikołaja Potockiego o zdradzie rejestrowych pod Kamiennym Zatonem, kładnie nacisk na wiarogodność przesyłanej

<sup>1)</sup> Tamże.

wieści; stara się, by okiem pełnem spokoju i męskiej rozwagi zglębiono całą przepaść, co się rozwarła wówczas pod stopami ojczyzny. „A już to pewna nowina, wierz mi WMMPD.“ pisze Grodzicki z Kudaku do hetmana pod dniem 9 maja 1648 r., „bo dziś godzina w noc przybiegło do mnie dwóch muszkietarów moich rannych, którychem był tam posłał przy tym moździerzu i granatach; to tam wszystko siadło i puszkarz co lepszy, a te rzeczy bardzo by mi tutaj były potrzebne“<sup>1)</sup>. Przy całej doniosłości „żałośniejszej nowiny“ komendant Kudaku nie oddaje się rozpacz, która wkrótce oświadczyła hetmanem wielkor. kiedy spadła nań straszliwa wieść o klęsce żółtowodzkiej. Grodzicki acz w stokroć przykrzejszej pozycyi, bo otoczony zewsząd pustynią, nieprzyjaciółmi i szerzącą się dokoła zdradą, do końca, z całym spokojem, na powierzonym sobie stanowisku wytrwać postanowił. Karność załogi kudackiej była dlań niemałą rękojmnią, iż sprosta swemu zadaniu. Mamy zdumiewające dowody tej karności, wytworzonej przez samego Grodzickiego: kiedy bowiem czaty hetmańskie nie zdołały dotrzeć do hufców Stefana Potockiego, nie posiadały o nim by najmniejszego języka, gońce kudacey umieją znaleźć drogę do obozu nad Taś-

<sup>1)</sup> Ułamek tego listu podaje z autografu Winc. Kototyński. (Encykl. Pow. T. XXVIII. str. 1059.)

miną, są światłem, które dozwala hetmanom rozpatrzyć się wśród ciężkich spraw i zawiłych trudności owej doby.

Jeden z dalszych ustępów przytoczonego listu Grodzickiego do hetmana wyraźnie wskazuje, że już nie dnie, ale godziny istnienia Kudaku były policzone. Gubernator twierdzy podaje bowiem pod tymże dniem, 9 maja, mały, ale niepozbowiony znaczenia szczegół, dotyczący się dalszych zamiarów rokoszan:

„To mi też ci muszkietierowie powiedzieli—czytamy w liście gubernatora Kudaku— że była rada u nich (to jest wśród rejestrowców zrewolutowanych pod Kamiennym Zatonem), żeby Orde i Hana wozić i pospołu iść pana komisarza dobywać i Kudaku.“

Dalsze listy Grodzickiego, jeśli je słał do hetmana, już nie zastały polskiego obozu, ani w Czehrynie, ani w Czerkasach. Cofali się hetmani w popłochu w głąb kraju i pod Korsuniem byli pobici, ujęci, rozproszeni. Zanim dziesięć dni upłynęło od ostatniego znanego nam listu kudackiego gubernatora, cały zastęp klęsk spadł na Rzpltą, była ona bez króla, bez wojska, bez obrony, nie tylko granic, ale wewnątrz obszernego państwa. Postrach padł na kraj cały. Chmielnicki w sojuszu z hordą zagrażał dalekim nawet okolicom; wszystko co nie było wieśniaczem, padło pod mieczem rozszalałych tłumów. Na popieliskach zniszczonych

ognisk wyższej kultury, po kilku tygodniach widziano „pustki“ — jak pisze Kisiel do przymasa — sami tylko chłopci sejmikują...“ Wielkie ciosy spadłe na Rzeczpospolitą znalazły echo w odległych dzielnicach państwa. Nie mogąc znaleźć pomocy na ziemi, szukano w niebie orędownictwa i pociech. W Poznaniu z katedry odbyła się solenna procesya do kościoła św. Maryi Magdaleny, mnoga ciżba ludu w kornej modlitwie zalegała ulice powszechną niedolą stroskanego grodu. Napróżno jednak natężano ucho z nad Warty, by usłyszeć z kądkolwiek głos nadziei, zewsząd dochodziły tylko żałobne wieści; wciąż od południa i wschodu były po całej Polsce dzwony na trwożę. Kresy od pól dzikich przeszły ku środkowi Wołynia, na Chamar, Horyń, Ikwę. Na wschód od tych wód, przed niewielu tygodniami w głębi Rzeczypospolitej będących, zaległa kraj wielka ruina. Dla Kudaku „włości“ nie w Czehrynie już się zaczynały, lecz w Olyce, Zbarażu, Dubnie. Odcięty tak od świata wielką ruiną, Kudak bronił się jeszcze długo licznym zastępom kozactwa i kupom tatarskim, które na odgłos, iż han w przymierzu z niżowym ludem, przybiegały kilkakrotnie pod wały Kudaku, ale wciąż odchodziły ze stratą, nie nie sprawiwszy. Grodzicki w ciągu lata owego roku pamiętnego, 1648, rozwinął taką energię na okopach powierzonej mu twierdzy, jakiej w onej dobie nikt

w Rzeczypospolitej nie dał przykładu. Chmielnicki, upojony powodzeniem, szalał z gniewu gdy mu donoszono, że Kudak wciąż się jeszcze trzyma. Wytepiwszy wszystko po Horyń, wódz tych tłumów, skalanych krwią bezbronnych, nie potrzebował Kudaku w widokach strategicznych. Cóż go mogła obchodzić garstka ludzi daleko, w stepach, zamknięta na małym wzgórzu naddnieprzańskim skazana na rychłą zagładę głodem i chorobami? A jednak razilo to jego dumę, iż znalazł się człowiek, co mu długi i krwawy opór ośmielił się stawić. Kiedy małe watahy nie mogły zdobyć Kudaku, posłał Chmielnicki tam znaczne siły, lecz i one, niedość iż niczego nie dokonały, ale paszcze dział kudackich okropnie przetrzebiły ich szeregi—4000 oblegających znalazło grób dla siebie w przekopach kresowej twierdzy. Działo się to w sierpniu, a zatem w czwartym miesiącu pomyślności Chmielnickiego i osaczenia Kudaku. O tak ciężkiej porażce doszła wiadomość do głównego obozu kozackiego na polach Rosołowice, pod Starym Konstantynowem. Zdumiony i gniewny Chmielnicki, „znowu posyła trzy pułki dobywać Kudaku,“ pisze z Czolhańskiego Kamienia, d. 31 sierpnia, Marek Sobieski, dodając przytem proroctwo, które się spełnić nie mogło— „i ci, za pomocą Bożą także kontentowanie odniosa, gdyż się im fortuna już przesiliła.“ Proroctwo to powtarzamy, ziścić się nie mogło. Bez

żywności, bez zapasów wojennych, bez żadnej nadziei pomocy, Grodzicki trzymał się do głębokiej jesieni, powtarzając ową znaną swą sentencję: „Tego powietrza, którem telnę i tego kawałka ziemi, co ma być moim grobem, nikt mi nie potrafi zabronić“... Wysiłki jednak owego męża, zrodzonego do miecza, wychowanego wśród wojen, w znoszeniu obojej fortuny wyćwiczonego <sup>1)</sup>, musiały mieć swój kres, kiedy żywności zabrakło i żołnierz wycieńczony głodem podnieść nie mógł muszkietu, gdy przykładać nie potrzeba było lontu do dział, co już ogniem nie ziały, gdyż prochu i kul zabrakło <sup>2)</sup>. Wódz oblegających kozaków Nestoreńko, postać znana z czasów poronionych zamiarów króla Władysława urzędzenia z Zaporozców morskiej wyprawy w mającej podjąć się wojnie przeciw Turcyi — widząc, iż twierdza ogniem nie razi, posłał do Grodzickiego parlamentarza, proponując twierdzy poddanie się na warunkach, jak na owe czasy i okoliczności dość znanych. Załoga cała miała pozostać przy

1) Kochowski.

2) Mylnie jest twierdzenie Kostomarowa, autora rosyjskiego, że Kudak w czerwcu zdobyty, gdyż tamtoczesny list, wyżej przez nas zacytowany z Czołhańskiego kamienia (pisany 31 sierpnia) mówi o posyłaniu jeszcze nowych pułków na zdobycie tej twierdzy (Bohdan Chmielnickoj Kostomarrowa, str. 190).

nae. 3048.

życiu i nie pójść w jasyr pogański. Głód, brak zapasów wojennych, znagliły Grodzieckiego, że w późnej jesieni przystał na kapitulacją, którą Nestorenko bardzo uroczyście zaprzysiął. Zaledwie jednak zwinięto po raz ostatni sztandar Rzeczypospolitej na wałach Kudaku, i nieliczna załoga, z Grodziekim, Łączyńskim i młodzieńcem Stanisławem Koniecpolskim na czele, opuściła okopy warowni, Kozacy zaczęli się pastwić nad nimi. Dragonia z Grodziekim i majorem Łączyńskim, zostali odprowadzeni do Czehryna, wśród wielu prywacyj i naigrawań się, młody zaś Koniecpolski, bez względu na przysięgę Nestorenki, że nikomu włos z głowy nie spadnie, padł okrutną śmiercią pod ciosami namiętnego gminu. Koniecpolski nie był jedyną ofiarą wiarołomnych zwycięzców. Tłum i starszyzna kozacka wybierali z pośród wojskowych wyższych stopni, wielu innych dla wbicia na pal, odarcia żywca ze skóry, lub uśmiercenia w sposób mniej lub więcej okrutny.

---

Kudak, nader krwawo otrzymany przez Zaporozców z rąk wojsk Rzeczypospolitej, już nigdy potem nie był wznowiony. Niż pozostał na długo ziemią niczyją. Siecz na nim gospodarzyła, ale

wkrótce zaczęła ulegać wpływowi Moskwy. Pamięć Kudaku, który wrócił do dawnego miana „Kojdaku“ zacierała się tem bardziej, iż osadnicy, o trzy mile wyżej, zbudowali sióło nazwane Nowe Kojdaki, gdzie z czasem Rosya miała swój fort, by czuwać nad Niżem. Piotr W. marzył o wznowieniu Kudaku, przezwanego w owym czasie Linowską Zaszczytą; zwiedzał tę miejscowość, lecz później, trochę wyżej nad Dnieprem, w Kamiennym Zatonie, na lewem porzeczcu, wznosił forteczkę, co miała być hamulcem swawoli Zaporozża. Kudak poszedł w zapomnienie. Kamienny-Zaton kazali Piotrowi zburzyć Turcy, na mocy traktatu zawartego nad Prutem (1711 r.) i ziemię tę do swych posiadłości zaliczyli.... O parę dziesiątków lat „później“, podczas walk Rosyi z Turcyą, obozowały tam wojska rosyjskie i Niż coraz to bardziej podlegał Rosyi wpływom. Kudak był wioską, miasteczkiem wreszcie zaporozżkiem, okopy jego poszły w zapomnienie. Od czasów zburzenia Siczy, w roku 1775, Rosya włada Niżem. Kudak jest teraz siółem dużem, ludnem, osiedlonem przez Rusinów wyższego porzeczca jak wszystkie wsie tamtej okolicy, liczy dwieście chat nienader zamożnych rolników, zdala jednak od gościńca, mało jest znanem. Na krańcach sióła wznoszą się okopy—to ślad dawnej kresowej warowni Rzeczypospolitej. Lepianki włościańskie od paru dziesiątków lat dopiero

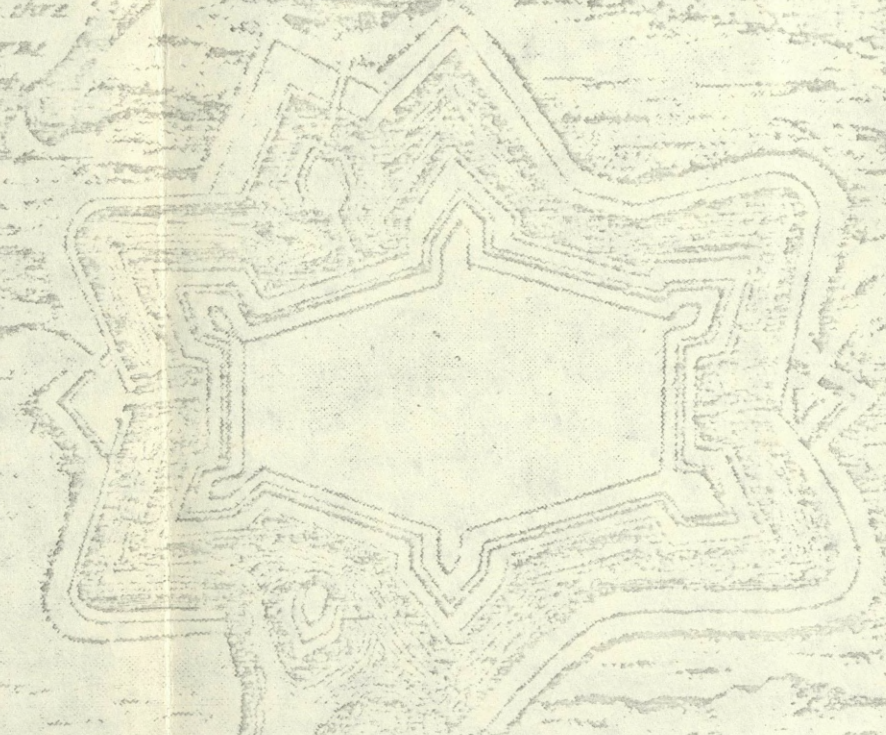
wśród wałów stanęły. Okopy dziś jeszcze bardzo widoczne, podań prawie żadnych.

Po zdobyciu Kudaku przez Nestorenkę, już losy dziejów późniejszych odjęły Polsce możność w owym kraju zdziechałym rozszerzania uprawy pługa, a z nią dobrodziejstw cywilizacyi. Wszelkie lepsze wpływy, jakie Rzeczpospolita tam w ciągu wieków przyniosła, utonęły za dni bratobójczych walk Chmielnickiego. Jeśli dziś pamięć władztwa Polski na Niżu istnieje, to zespolona z wielką nienawiścią. Brak prawdziwej oświaty podsyca nienawiść, tlejącą przeważnie w piersiach tych, w których płyną resztki krwi synów dawnej Rzeczypospolitej. Nie tam ceniom Polski nie przebaczone, bo zwyciężonym i słabym nie się nie przebacza... *Vae victis!*

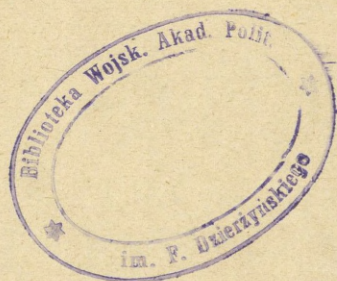


# KUDACK

Die Stadt in der Uhrzeit in der  
in der Landschaft Koon, am Neger, bei  
der Stadt La Samata. Sie wurde  
am 10. 17. von der Pöle fortificiret, von der  
in der Stadt zu halten, in der  
in der Stadt, die in der Stadt der Stadt  
in der Stadt, die in der Stadt der Stadt



Thomas  
1717



6139 / Dorr  
Ac. Iniz to do.



Paź

115 10 /  
1